

Zeszyt Osuchowski

Nr 14

OSUCHY 2017

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 0 84 687 40 60
e-mail: gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Wiesława Kubów, Maria Działo, Elżbieta Nizio, Tomasz Brytan

DRUK

Z.P. „Helvetica”
ul. Włosiankarska 13
23-400 Biłgoraj

ZDJĘCIA

???

???

???

Powrót - po wielodniowej tułaczce udało mi się dobrnąć do Pińska gdzie przyjęła mnie rodzina Kazika Szczygielskiego, żołnierza w mojej drużynie pionierów 84 Pułku Piechoty.

Przez ładne parę dni tylko spałem, budzony przez mamę Kazika do posiłku. Spieniężyłem zegarek, rower i mundur. Kupiłem ubranie cywilne, bieliznę. Jakie na mieście zaszły zmiany? Ucichły gwarne ulice, twarze przechodniów poważne, w sklepach pustawo. Widoczne sowieckie patrole wojskowe i przechodzący oficerowie w szarych płaszczach. Inny świat.

W dniu 22 października 1939 roku odbyło się głosowanie za przyłączeniem „Zapadnoj Białorusi” do ZSRR. Dojście i lokal wyborczy obstawiony wojskiem. Komisja wyborcza używa języka rosyjskiego.

Mój gospodarz pracował na kolei. Parę dni po głosowaniu, przyniósł dyskretną wiadomość, że niebawem rozpocznie się ewakuacja uciekinierów. Co to oznaczało nie trudno było się domyśleć. Zdecydowałem się wracać do domu. Pociągi zaczęły już kursować i bilety były jeszcze w wolnej sprzedaży. Zacni moi gospodarze zaopatrzyli mnie na drogę w żywność. Serdeczne podziękowanie i pożegnanie. Pociąg do Pińska odjechał w południe. W wagonach luz. Pasażerowie jakoś się dopasowywali. Przeważali młodzi mężczyźni. Nawiązywały się rozmowy. Za Równem, do naszego przedziału wszedł mężczyzna skromnie ubrany. Spojrzał po nas, usiadł, posłuchał rozmów. Obejrzał się w stronę drzwi i ściszym głosem powiedział: *„Koledzy wojna dopiero się rozpoczęła. Wracajcie do swych rodzinnych stron. Będziecie potrzebni tutaj w Kraju. Zwróć się do was ludzie, poinformuję.”* Poczem pomału wyszedł na korytarz. Co to miało znaczyć? Nie rozumieliśmy jego słów.

Do Lwowa pociąg przyjechał późną nocą. Dworzec wypełniony pasażerami. W bufecie pusto, tylko jakieś marne papierosy. Znalazłem

kawałek wolnego miejsca na posadzce. Usiadłem na zawiniątku, by przeczekać do rana na pociąg do Rawy Ruskiej. Do kilku wagonowego składu ruszyło wielu pasażerów. Tłok niesamowity. Przechodzące sowieckie patrole nie interweniowały. Po kilku godzinach jesteśmy w Rawie Ruskiej. Na dworcu i wokół gromada ludzi, w tym wielu w polskich mundurach. Widoczne są patrole sowieckie. W gromadzie odczuwa się jakiś niepokój. Jak nam powiedzieli nasi kolejarze, kilka dni temu, taki tłumek zgarnięto do wagonów towarowych i wywieziono w stronę Lwowa. Pracujący tu jeszcze polscy kolejarze radzili, by małymi grupkami opuszczać rejon dworca. Zapytałem o drogę w stronę Bełzca i z dwoma studentami ruszyliśmy do granicy sowiecko-niemieckiej. Po paru godzinach doszliśmy do małej wioski Kołajce. Szczęśliwie trafiliśmy na rolnika Polaka. Ten niewiele gadając zaprowadził nas do stodoły, by zejść z oczu sąsiadom Ukraińcom, czy patrolom sowieckim, gdyż granica bardzo blisko. Niedługo gospodyni przyniosła nam gorący posiłek i poczuliśmy się raźniej. O zmroku syn gospodarza przeprowadził nas przez granicę. Droga polna była tą granicą. Na przelaj doszliśmy do migocących światełek. To wieś Brzeziny Bełżeckie już po stronie niemieckiej. Trafiliśmy na bardzo miłych gospodarzy, których syn powrócił z wojny dopiero przed kilkoma dniami. Kolacja i spanie w stodole na sianie.

Rano podczas śniadania, wszedł żołnierz niemiecki po mleko. Nie zwracał na nas uwagi, a gospodarze wyjaśnili, że Niemcy są radzi temu, że do nich z „tamtej” strony przychodzą młodzi ludzie. Pożegnałem się z moimi młodymi towarzyszami podróży udającymi się w kierunku Krakowa. Ruszyłem nieczynnym torem w strony rodzinne. Mijam opustoszałe i smutne stacyjki PKP- Bełzec, Mazily, Susiec. Do domu już blisko. Niepokój targa piersi, co tam zastanę. Czy żyją wszyscy, co z braćmi, czy wrócili z wojny, czy wieś nie spalona, gdyż były tu walki jak mi mówiono po drodze. Zmęczenie daje znać o sobie i to przygnębiające uczucie – wracam jako rozbitek, cywilne ciuchy. To nie radosny urlop młodego żołnierza lecz upokarzający fakt, że nie obroniliśmy własnego Kraju, a w dodatku wraca się cały i zdrow. Wtedy wolałbym być inwalidą. Na stacji w Nowinach

dowiaduję się, że częściowo spalony jest Józefów, a okoliczne wioski ocalały. Radośniejszy na duszy przychodzę do opustoszałej, swojej stacji Długi Kąt. Torem idę wzdłuż wsi. Wszystko po staremu, a na duszy tak ciężko. Bach, bach, bach słyhać młócenie zboża w gospodarstwie mego serdecznego kolegi Stasia Gontarza. Wchodzę do stodoły i oczom nie wierzę. Stach w mundurze z dystynkcjami wywija cepem. Krzyknąłem radośnie. Rzucił cep i runął na mnie na powitanie, prowadzi do mieszkania. Zdziwieni patrzą na mnie wszyscy, jego rodzice i siostra Kasia. Zaczynają płakać „biedaku tak wracasz”. Miałem na sobie kurtkę zimową narzuconą na ramiona, a im się zdawało, że nie mam obu rąk. Wyściskaliśmy się serdecznie. Posadzono mnie do stołu i podano michę wspaniałej kapusty z grochem. Co za uczta. Po poczęstunku Stasio odprowadza mnie do domu. Powitanie ze łzami radości, jak może witać z wojny Matka i Ojciec i Najbliżsi. Po kilku dniach miałem już niezłe rozpoznanie, że większość naszych zmobilizowanych chłopaków wróciło z wojny, że tylko o niektórych brak jest wieści, jakie były walki w naszych okolicach, że w sąsiednich lasach, by uniknąć niewoli, rozbrajały się nasze wojska i tam można znaleźć broń.

W ślady przodków....

Po rozmowie ze Stasiem Gontarzem doszliśmy do przekonania, że trzeba coś zrobić. Przed wszystkim musimy poszukać broni. Zaopatrzeni w szpadel i szpilę drucianą poszliśmy do lasu Sztuka pod wieś Szopowe. Mieliśmy szczęście i w niedługim czasie „namacaliśmy” szpilę w ziemi pod jodłą, coś twardego. Kopiemy, a w dole coś czarnego. Jeszcze ziemię do góry i mamy piękny ręczny karabin maszynowy. Są magazynki, amunicja, kilka granatów i karabinek piechoty. Cały arsenał, to skarb prawdziwy. Czyścimy z grubsza broń. Podchodzi do nas starszy mężczyzna z Szopowego i mówi: „*Nie bierzcie tego, nasi żołnierze to zakopali, a ich oficer mówił, że przyjdą po to*”. „*Powiedzcie tym co przyjdą, że wzięliśmy to na przechowanie, bo my też oficerowie*”. Objuczeni bronią wróciliśmy na Piekłówkę do kamieniołomów, gdzie po odpowiednim zakonserwowaniu zakopaliśmy przyniesioną broń.

Za kilka dni nadeszły Zaduszki. Na cmentarzu w Józefowie zaraz przy bramie po prawej stronie kilkanaście mogił naszych żołnierzy zasypane wprost kwiatami. Z lewej groby niemieckie. Cmentarz jak zwykle w to święto, wypełniony ludźmi. Powaga i smutek, ciche rozmowy i różne wieści, że wojna na Zachodzie trwa, że generał Sikorski gromadzi wojsko we Francji i jest tam nasz rząd, flota. Przy pomniku powstańców z 1863 roku spotykam kuzyna Jana Waszczuka znanego działacza POW, straży pożarnej, orkiestry. Po krótkiej rozmowie pytam dyskretnie, czy POW wznowiła działalność, gdyż wojna trwa i trzeba coś robić. W tej sprawie mamy niedługo się spotkać w gronie byłych peowiaków i z miejscowymi podoficerami wojska.

Po kilku dniach przychodzi do mego brata Antka jego kolega szkolny Franek Marzec. Coś tam sobie szeptają. Potem niby nieznacznie zaczynają czytać. Widzę że mnie chyba prowokują. Podchodzę do nich i pytam co czytają. Patrzy jeden na drugiego. W rękę Franka pisemko, które niechętnie mi oddaje. „Wiadomości Polskie” czytam. Przyznaję, że ręce lekko mi zadrżały i serce żywiej zakolało. Gazetka informuje, że nasz rząd z gen. Sikorskim na czele jest we Francji. Tworzy się tam Wojsko Polskie, nasza flota wojenna walczy, w kraju rozwija się SZP/ Służba Zwycięstwu Polski. Byłem wzruszony, Polska żyje. To zadaje kłam wrogiej propagandzie głoszonej w prasie i radio wrogich nam sąsiadów, że przestał istnieć tworek, traktatu wersalskiego. Złożoną gazetkę schowałem do kieszeni i pytam stanowczo: „Skąd to macie?” A oni na to: „Nie możemy powiedzieć bo to tajemnica. Jest organizacja, myśmy przysięgali i dlatego nie możemy nic mówić”. - „Co! Mnie się boicie? A może to jakaś prowokacja? Wiecie co za to czeka? Mówcie kto to organizuje”. - „Nie możemy, bo tajemnica”. - „Dobrze chłopcy macie dwa dni, porozumcie się z waszą „górką” i dacie mi znać”. Gazetki nie oddałem. Wieczorem ze Stasiem Gontarzem raz jeszcze przeczytaliśmy pisemko. Jakie ważne, ciekawe i radosne wieści. Na drugi dzień, wieczorem przychodzi do naszego domu Marcin Margol znany i lubiany działacz POW, straży, szef orkiestry. Pogadał ze wszystkimi, a w rozmowie na osobności powiedział mi, że istnieje wojskowa organizacja Służba Zwycięstwu Polski, że należy tu już sporo ludzi, że

kierują tym oficerowie, że jeśli mam do niego zaufanie to powinienem też wstąpić do SZP i że trzeba złożyć przysięgę. Zgodziłem się pod warunkiem poznania dowódcy spoza Majdanu. W najbliższą niedzielę po Mszy Sw., po wyjściu z kościoła podchodzi do mnie mój Marcin, rozmawiamy. Idą Kazik i Tadzik Nowakowie. Pozdrowili nas, dołączyli do idącego przed nimi pana i poszli dalej. Ten obcy, to nasz d-ca oficer, syn tutejszego lekarza Konrad Bartoszewski. Razem z nim w SZP jest nauczyciel Jasio Trochimiuk, ale teraz choruje. Wieczorem musimy się spotkać. Nocą już, wyszliśmy z Marcinem na polną drogę. Zapoznał mnie ze strukturą organizacji. Powiedział, że ma pseudonim „Siewca” i że powinienem złożyć nową przysięgę. Proszę powtarzać: *„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedyńemu walczyć za Ojczyznę moją Polskę, rozkazy przełożonych wykonywać”*. Poczułem dreszczyk podobny jak we wrześniu 1935 roku, gdy składałem przysięgę wojskową w mundurze ucznia Szkoły Podoficerskiej dla małoletnich w Nisku. Jak odmienne warunki, a sprawa jest ta sama. Przybrałem pseudonim „Jeź” stając się żołnierzem tej niezapomnianej Armii Podziemnej, której się poświęciłem bez reszty do końca jej istnienia. Będąc u Nowaków w tartaku, zapoznałem się z naszym komendantem Konradem Bartoszewskim, z którym odbyłem długą rozmowę. Zlecał by do organizacji werbować nowych ludzi, uczciwych, statecznych, najlepiej po wojsku, by powołać SZP na Borowinie i Morgach, gdyż być może wiosną będziemy potrzebni. W tym czasie otrzymywaliśmy prawie regularnie, co tydzień „Wiadomości Polskie”. Gazetkę dawano tylko zaprzysiężonym członkom organizacji. Gazetki sprawiały radość i satysfakcję, wzmacniały wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Za posiadanie broni, radia, tajnej prasy groziła kara śmierci. Tak głośno obwieszczenia umieszczane na widocznych miejscach. Mimo tego odbiorniki były w kilku tajnych miejscach, na baterijki gdyż nie było prądu. Audycje w języku polskim nadawane z Paryża, czy Londynu były mocno zagłuszane. Mieliśmy i w Majdanie swój odbiornik wynaleziony przez Józia Szponara, żołnierza łączności. Aparat ukrywamy w stogu siana na polu, przy którym wiele czasu spędzaliśmy wieczorami ze Stasiem by coś „złapać” z zagranicy.

Organizacja rosła, „trójki” mnożyły się. Wśród starszych działali starzy peowiacy: Marcin Margol, Jan Waszczuk, Józef Korgas. Młodszymi chłopcami zajęliśmy się ze Stasiem Gontarzem werbując wielu naszych szkolnych kolegów. Wśród młodzieży przedpoborowej krzatali się: Kazik i Tadzio Nowakowie, Józek Korga, Franek Marzec brat Antek, pracownik kolejowy.

Przed świętami Bożego Narodzenia, uzbrojony w „gazetkę” udałem się na Borowinę, gdzie mój szwagier Józef Grochowicz skontaktował mnie ze Stanisławem Świsłem, podoficerem WP. Szybko doszliśmy do porozumienia. Odebrałem od niego przysięgę. Zobowiązał się zorganizować Borowinę i Morgi. Przyznał, że mają sporo ukrytej broni. Zbliżają się pierwsze okupacyjne święta Bożego Narodzenia, a że życie mimo wszystko toczy się nadal, więc i do świąt każda rodzina szykowała się według starego zwyczaju i możliwości. Organista dostarczał każdej rodzinie opłatki. W środy i soboty o świcie odbywały się w kościele jak dawniej roraty. Przed świętami rozpowszechniliśmy wiadomość, by nikt nie ważył się po wieczery wigilijnej strzelać, jak to było w zwyczaju. O północy jak zwykle odprawiona była pasterka. Jakże odmienna była atmosfera przy śpiewaniu kolęd.

W długie zimowe wieczory młodzież zbierała się na kominki. Śpiewano kolędy, piosenki żołnierskie, dzielono się wiadomościami często bardzo wybujałymi, a powiedzonko „*Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej*” stało się bardzo popularne. Powtarzano wieść, że w Górach Świętokrzyskich znajduje się nasze wojsko oczekujące wiosny. Tyczyło to oczywiście oddziału wojska majora „Hubala”-Dobrzańskiego. Wieści takie i regularny napływ „gazetek” utwierdzały społeczeństwo, że wiosna przyniesie zwycięstwo.

Niebywałą poczytnością cieszyła się przepowiednia z 1894 roku opublikowana w sierpniu 1939 roku w Kurierze Warszawskim, przepisywana ręcznie i podawana przyjaciołom.

Gdy noc zapada - budzą się upiory

*„W dwa lat dziesiątki nastaną te pory, gdy z nieba ogień wytryśni.
Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory, świat cały krwią się zachłyśnie*

Polska powstanie ze świata pożogi, dwa orły padną rozbite, lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi, marzenia ciągle niezbyte. Gdy lat trzydzieści we łzach i rozterce, trwać będą cierpienia ludu, na koniec przyjdzie jedno wielkie serce i samo dokona cudu. Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi, skrzydła rozłoży złowieszczę, dwa padną kraje, których nikt nie zbawi, siła przed prawem jest jeszcze. Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje, gdy oczy na wschód obróci, krzyżackie szerząc swoje obyczaje, z złamanym skrzydłem powróci. Krzyż splugawiony razem z młotem padnie, zaborcom nic nie zostanie, Mazurska ziemia Polsce przypadnie, a w Gdańsku port nasz powstanie. W ciężkich zmaganiach z butą Teutona, świat znowu krwią się zrumieni. Gdy północ wschodem będzie zagrożona, w poczwórną jedność się zmieni. Lew na zachodzie, nikczemnie zdradzony przez swego wyzwolenca, złączony z kogutem, dla lewka obrony, na tron wprowadzi młodzieńca złąca siłą mącieli świata tym razem będzie na wieki. Rękę wyciągnie brat do swego brata, wróg w kraj odejdzie daleki. U wschodu słońca młot będzie złamany, pożarem step jest objęty. Gdy orzeł z młotem, zajmą cudze łany, nad rzeką w pień jest wycięty. Bitna Białoruś, bujne Zaporozie pod Polskie dążą sztandary. Sięga nasz orzeł aż po Czarne Morze, wracając na szlak swój stary. Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy to Europy bastiony, a barbarzyńca po wieczne czasy do Azji ujdzie strwożony. Warszawa środkiem ustali się świata, lecz Polski trzy są stolice. Dalekie błota porzuci Azjata, a smok odnowi swe lica. Niedźwiedź upadnie, po drugiej wyprawie, Dunaj w przepychu znów tonie a kiedy spokój nastąpi w Warszawie, trzech królów poi w nim konie. Trzy świata rzeki dadzą trzy korony pomazańcowi z Krakowa, cztery na krańcach sojusznicze strony przysięgi złożą mu słowa. Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie, trzy kraje razem z Rumunią przy majestacie polskiego tronu wieczną połączą się unią, a krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki, chodź wiary swojej nie zmieni Polskiej potężnej uprosi opieki i wierny będzie tej ziemi. Powstanie Polska od morza do morza, czekajcie na to pół wieku. Chronić nas będzie zawsze łaska Boża, więc cierp i módl się człowieku.”

W styczniu 1940 roku otrzymana instrukcja informuje, iż SZP - Służba Zwycięstwu Polski, zmienia nazwę na ZWZ - Związek

Walki Zbrojnej oraz reorganizację dotychczasowych „trójek” na system wojskowy: drużyna 1+12 do 20 żołnierzy, pluton 1+2 do 3 drużyn, kompania- placówka 2 do 3 plutonów, rejon – batalion 2 do 3 kompanii- placówki.

Komendant Rejonu „Wir” Konrad Bartoszewski skontaktował mnie z „Kubą” Piotrem Wasilikiem zamieszkałym od niedawna w Majdanie, przedstawiając go jako dowódcę naszej kompanii – placówki. „Kuba” od pierwszego spotkania wywarł na mnie korzystne wrażenie, zapoczątkowując ścisłą, koleżeńską i wprost serdeczną współpracę w najbliższych latach.

Stosownie do rozkazu, „Kuba” zlecił mi zreorganizować majdańskie „trójki” na drużyny, włączając do plutonu Majdan, Borowinę i Morgi. Jako znający ludzi i teren, towarzyszyłem d-cy kompanii w kontaktach z działaczami ZWZ w Długim Kącie, z „Jastrzębiem” Piotrem Buchajskim, mianowanym d-cą II plutonu, „Gustawem” Wojciechem Tytoniem d-cą III plutonu Górniki. Na spotkaniach tych d-ca komp. zlecił zorganizowanie drużyn, wyznaczając na ich d-ców odpowiednich ludzi. Rozkazał w dalszym ciągu werbować do ZWZ odpowiednich członków, gromadzić broń, zachowując przy tym ściśle zasady konspiracji. Nasza placówka – kompania, będąca na pograniczu powiatów zamojskiego, biłgorajskiego i tomaszowskiego, obejmowała wsie: Majdan Nepryski, Borowina, Morgi - I pluton, d-ca Franciszek Mielniczek „Jeż”, wieś Długi Kąt z koloniami i Hamernia - II pluton, d-ca Piotr Buchajski „Jastrząb”, wieś Górniki, Górniki Stare, Szopowe, Stanisławów i Wólka Hucińska - III pluton, d-ca Wojciech Tytoń „Gustaw”. Napływające nowe instrukcje z „góry” zalecały przyspieszenie naboru do ZWZ, szczególnie ludzi po służbie wojskowej. Na Trzech Króli zostałem zaproszony przez Stanisława Śwista „Kruka” na Borowinę. Niebawem do jego mieszkania przybyło kilkunastu chłopców. Zapoznałem ich z celem i zadaniem organizacji wojskowej, powiedziałem o zachowaniu tajemnicy i złożono przysięgę. *„Jesteście żołnierzami tajnego Wojska Polskiego”*, serdeczny uścisk dłoni i dzielenie się wiadomościami z najnowszego Biuletynu Informacyjnego” gazetki ZWZ. Wieczorem z „Krukiem”

poszliśmy na Morgi do Szczepana Rorata. Jest tu 8 chłopców. Krótkie przemówienie i przysięga. Powstała w Borowinie i Morgach liczna i dobrze uzbrojona drużyna Związku Walki Zbrojnej z energicznym dowódcą „Krukiem”. Prasa konspiracyjna przychodząca już regularnie, przynosi pocieszające wieści. Wzrasta w siłę nasze wojsko we Francji, trwają walki graniczne i na morzu. Oby do wiosny.

Trzeci Maj 1940 roku.

Pierwszy okupacyjny Trzeci Maj w 1940 r. wypadł w niedzielę. Przed nabożeństwem spotkała nas się gromadka z ZWZ. Trzeba dzisiejsze święto jakoś uczcić. Idzie w naszą stronę do kościoła Stasio Czaparowski, by zastąpić ojca przy organach. „*Stasiu dobrze nam zagraj dzisiaj, a na zakończenie Serdeczna Matko*” - zagadał do niego Kazik Nowak. Pogoda piękna, kościół pełen ludzi. Sporo młodzieży, są nasi chłopcy: Kazik i Tadzio Nowak, Józek Korga, brat Antek, Margole, Marcowie, z Józefowa Tadzio Szanajca, Lutek i Stasio Hajduk, Czapki. Tworzymy sporą grupkę w kościele. Koniec Mszy świętej. Na chórze organista intonuje „Serdeczna Matko”, a tu nasza gromada na całe gardło - „Boże coś Polskę”. Za chwilę wszyscy obecni podejmują znaną pieśń „*przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały... i Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie*”. Słychać płacz kobiet, a i u niektórych naszych wojaków łzy w oczach ukradkiem ścierane. Głębokie przeżycie. Idący od ołtarza ksiądz Całka zwolnił kroku, popatrzył na wiernych, poczem szybko poszedł do zakrystii. Tak uczciliśmy święto Trzeciego Maja w kościele parafialnym w Józefowie. Na szczęście ks. proboszcz nie miał kłopotu po tym naszym samowolnym wystąpieniu.

Piękna wiosna i radosna wieść szeptana, a następnie podana w „Biuletynie”. Nasza Brygada Karpacka walczy już w Norwegii, zdobywa Narwik. Pewnie niedługo ruszą się i Szwedzi, a do Gdyni tak już blisko, blisko – o Boże! Radość powszechna i oczekiwanie.

Pogotowie bojowe.

Około połowy maja d-ca kompanii „Kuba” otrzymał rozkaz postawienia kompanii w stan gotowości bojowej. Przygotować broń i amunicję do użycia oraz każdy żołnierz przygotowuje sobie „żelazną” porcję żywności na trzy dni, odpowiednią odzież, obuwie, plecak, koc. Rozkaz podano dowódcom plutonów i drużyn do wykonania. Po kilku dniach z d-cą komp. „Kubą” zaczęliśmy sprawdzać wykonanie rozkazu. Aby nie spowodować dekonspiracji, przeglądem objęliśmy tylko broń maszynową i granaty, najpierw w moim I plutonie, następnie w plutonie „Jastrzębia” w Długim Kącie oraz w III plutonie „Gustawa” w Górnikach. Karabiny i amunicję sprawdzali u swych żołnierzy dowódcy poszczególnych drużyn. Mimo prymitywnego często przechowywania, broń maszynowa była w dobrym stanie, amunicja ładna. Gorzej było z przygotowaniem odzieży i „żelaznej” porcji żywności. Szykowaliśmy się do zbrojnego wystąpienia, aby wesprzeć zwycięską ofensywę na Zachodzie...

Prasa konspiracyjna podawała skąpe wiadomości z frontu zachodniego. Podano, że nasza Brygada Karpacka ze względów strategicznych wycofała się z Narwiku i opuściła Norwegię. Polskojęzyczne gazety niemieckie głosiły o wielkim zwycięstwie we Francji, o przystąpieniu Włoch do wojny, o ewakuacji wojsk angielskich z Francji, o Dunkierce...

Wiadomość o kapitulacji Francji przyjęliśmy jak osobiste wprost nieszczęście, jako drugi „wrzesień”. Góra naszego ZWZ czuwała. Otrzymaliśmy nadzwyczajne wydanie „Biuletynu Informacyjnego”. Rząd nasz i armia przedostały się do Anglii, podano treść przemówienia gen. Sikorskiego do narodu – apeluje o wytrwałość i wiarę w zwycięstwo.

Twarda wojenna deklaracja premiera Churchilla prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca, była tą iskierką nadziei tragicznego czerwca 1940 roku. Nadesłane instrukcje ZWZ nakazywały należyte zakonserwowanie broni, ograniczanie osobistych kontaktów między sobą, a szczególnie z dowódcami, unikanie gadulstwa, alkoholu. Zaczynały się już i aresztowania. Nadchodziły ciężkie lata okupacji,

lata walki o przetrwanie, o Polskość. W tym trudnym okresie cały ciężar pracy konspiracyjnej spoczywał w poszczególnych plutonach i drużynach na kilku nieraz ludziach. W naszym I plutonie do nich należeli: Stasio Gontarz, Kazik i Tadzio Nowak, Józek Korga, Michał Grabias, Franek Marzec, Marcin Ostasz, Antek Mielniczek. Wiele optymizmu w panującą atmosferę wprowadzali nauczyciele Jadwiga i Aleksander Dziedzic, Wanda Człowiekowska oraz często rubaszny felczer Stanisław Kudlicki. Niezastąpionym wprost w Borowinie był Stach Świst, na Morgach Szczepan Rorat. W plutonie Długi Kąt duszą organizacji był Piotr Buchajski d-ca plutonu. Dobrał sobie do współpracy oddanych sprawie ludzi jak Marcin Podolak, Jan Gałan, Jan Zaśko, Stanisław Podolak, Adam Czerniak. Zespół ten potrafił własną postawą i przykładem utrzymać organizację, nadając jej właściwy kierunek. Pluton III z d-cą Wojciechem Tytoniem „Gustawem”, obejmował Górniki Nowe i Stare, Szopowe, Stanisławów i Wólkę Husińską. Dość rozległy teren. Na szczęście organizatorzy potrafili dobrać sobie do współpracy odpowiednich ludzi i tak w Górnikach prym wodził stary wojak Józef Rogowski, młodszy: Jasio Senderek, Józek Pastuszek, Szczepan Mateja, Michał Berdzik; we wsi Szopowe: Władysław Jarosz, Stanisław Szopa oraz Jan i Władysław Jasina. We wsi Stanisławów i Wólka niezastąpiony wprost Klimek Kula „Zbysz” z chłopcami: Władysławem Matyjanką, Franciszkiem Lalem, Leonem Berdzikiem, Piotrem Swachą, Janem Hajdukiem, Józefem Paździurkiem.

Propaganda hitlerowska szalała. Gazety i plakaty głośiły o dotychczasowych zwycięstwach i zapowiadały rychłe zdobycie Anglii. Pycha szwabska uwidaczniała się na spotykanych żołdatkach, kręcących się w dni targowe czy na posterunku policji. Zaczął ujawniać swą służalczość margines społeczny organizując „dobrowolne” zbiórki jaj i masła, dla przyjezdnych żandarmów urządzając przyjęcia. Wiele niepokoju spowodowały wezwania do urzędów gmin ojców rodzin o nazwiskach obcego pochodzenia jak: Szponar, Herc, Klein, Feren. Prowadzący z nimi rozmowę Niemiec wmawiał, że płynie w nich krew germańska, że winni zgłaszać się na listę niemiecką (volkslista).

Przed żniwami sołtysi rozwiesili we wsiach plakaty o obowiązku dostaw zboża, ziemniaków, żywca, świń, bydła, mleka, podatku. Wyznaczono też kontyngent młodych ludzi na wyjazd do prac w Niemczech. Za niewykonanie powyższego wyznaczono wysokie kary.

Pierwsze aresztowania.

Przy końcu lipca 1940 roku gestapo aresztowało kierownika tartaku Jana Gajewskiego byłego oficera Legionów i POW, oraz jego szwagra oficera rezerwy Kazimierza Czeczukiewicza. Wywieziono ich do Zamościa, a następnie do Oświęcimia. Ocalał tylko Jan Gajewski, Czeczukiewicz zginął.

Bitwa o Anglię.

Nasz „Biuletyn” donosił o walkach na morzu oraz ciężkich bitwach powietrznych nad Anglią, szmatławce zaś niemieckie o potężnych bombardowaniach wysp brytyjskich, a szczególnie Londynu i o tym, że wkrótce zburzą całą Wyspę. W bitwie tej niebywałe osiągnięcia mieli nasi lotnicy, odnosząc wspaniałe zwycięstwa w walkach powietrznych nad Anglią. W walkach tych szczególną sławę zdobył nasz myśliwski Dywizjon 303. Zapowiadana tak butnie inwazja na Wyspy Brytyjskie została odparta. Niemcy ponieśli wielkie straty w lotnictwie. Wieści te podawane z ust do ust przynosiły radość, umacniały przekonanie, że nie wszystko jest już stracone.

Pierwsza rocznica wojny.

Organizacja rozplakatowała w całej okolicy ulotki, wzywające społeczeństwo do wytrwania i czujności, gdyż wojna trwa nadal i nasze będzie ostateczne zwycięstwo. Ulotki te słuźalczce ręce dostarczały też i do gestapo. Dzień Wszystkich Świętych obchodzono w 1940 roku bardzo uroczyście, a i pogoda dopisała. Tłumy wiernych w kościele i na cmentarzu. Mogiły żołnierzy z 1939 roku i powstańców z 1863 roku tonęły w kwiatach, mrowie płonących świeczek. Powaga i troska na każdej twarzy, co przyniesie jutro...

Drugą zimą okupacyjną przeżywano już bez tej nadziei „*Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej*”. Zdawano sobie na ogół sprawę, że wojna potrwa lata całe i na to trzeba się przygotować. Okupant zaczął ściągać kontyngent od rolników wyznaczony z hektara bez uwzględnienia ilości osób żyjących z tego hektara. Przed znaczną częścią rolników stawało widmo głodu, gdyż większość gospodarstw chłopskich to małe i karłowate gospodarstwa rolne z trudnością wyżywiające własne rodziny. Możliwości zarobku poza gospodarstwem były nikłe. Tartak, kolej i lasy dawały zatrudnienie niewielu ludziom. Chwytano się chałupniczego rzemiosła: szewstwo, krawiectwo, tkactwo. Rozpoczynał się szmugiel żywności do miast, handel wymienny, odzież, bielizna za żywność. Normalny handel przestał istnieć, bo zabrano zezwolenia. Spółdzielnia w Józefowie miała nikłe przydziały towarów, nawet tych podstawowych jak sól, cukier, nafta.

Nasz ZWZ krzepł i rósł. Przybywali nowi członkowie, bardziej już doborani. W długie jesienno-zimowe wieczory zbierano się w mieszkaniach naszych dziewcząt, dzielono się wiadomościami, dowcipami, śpiewano kolędy i piosenki żołnierskie. Popularną stała się pieśń z obozu internowanych w Rumunii „O Boże, któryś jest na niebie, usłysz nasz tułaczy ton, ze wszystkich stron wołamy do Ciebie o polski dach i polską broń, o Boże skrusz ten miecz, co siecze nasz kraj, do wolnej Polski racz nam wrócić daj, by stał się twierdzą nowej siły nasz dom, nasz kraj”. Pozorny spokój zimy 1940/41 mąciły niepokojące wieści o aresztowanych w Zamościu, Biłgoraju, Tomaszowie. Tyczyły się to szczególnie inteligencji. Aresztowano ludzi z konspiracji. Bywały „wspypy”, lecz brano też Bogu ducha winnych, dla postrachu. Organizacja zalecała wzmożenie czujności, unikanie liczniejszych spotkań towarzyskich, alkoholu, usunięcie z domów i gospodarstw materiałów obciążających.

Drugie aresztowania w Majdanie Nepryskim.

W drugiej połowie marca 1941 roku, przed świtem „Coś” obudziło mnie i to „Coś” kazało się szybko ubierać i wyjść z domu. „*Po co*

wstajesz?”- pyta Mama, „*Toć noc jeszcze*”. „*Muszę wyjść z domu i to zaraz*”. Biorę kurtkę, a do stojącej w kuchni bratowej Julii mówię, że idę do rowu w stronę Nepryszki. Przebiegam podwórze, idę polną drogą i niebawem jestem w głębokim parowie. Kieruję się w stronę Borowiny. Skarpa - zaciszne miejsce. Staję, dla rozgrzewki biegam. Zimno, nastaje dzień. „*Franiu!*”- słyszę niewieści głos. To bratowa Julia, zdyszczanym głosem mówi: „*Byli po ciebie, zabrali tatę*”. Gestapo aresztowało: Andrzeja Gontarza, Stanisława Balickiego, Stanisława Gontarza, Antoniego Gołęba, Michała Grabiasa. Udało się zbiec Franciszkowi Kordze, Janowi i Franciszkowi Gołąbom oraz J. Bareckiemu, kierownikowi szkoły. Udałem się do siostry Ewy na Borowinę. U gospodarzy Rogowskich przygotowano mi doskonałą kryjówkę na strychu stajni, gdzie przebywałem całymi dniami. Tylko nocą wychodziłem na wolne powietrze na podwórze i do pobliskiego lasu. Aresztowanych kolegów wywieziono do Zamościa. Tatę zwolniono. Gestapo wielokrotnie jeszcze „odwiedzało” nasze domy ale ścigani czuwali.

Pod koniec kwietnia z więzienia w Zamościu Stasio Gontarz w zmienianej bieliźnie przemyślił gryps: „*Jest strasznie nie daj się Fr. żywcem*”. W połowie maja wszystkich wywieziono do Oświęcimia. W listopadzie 1941 r. obóz Oświęcim powiadomił rodziny o ich śmierci.

Przed Wielkanocą do pobliskich wsi przyjechały grupy wojska niemieckiego, które przystąpiły do ulepszania i budowy nowych dróg i mostów. Do prac tych zapędzono mężczyzn i furmanki z okolicznych wsi. Przy torze kolejowym, obok zabudowań sąsiada, zbudowano okrągłą bocznice. Będący na kwaterach żołnierze zachowywali się poprawnie i nie dowierzali, że tak blisko jest granica sowiecka. W Wielką Sobotę przybyłem do domu, zmieniłem bieliznę i spotkałem się ze swym zastępcą Marcinem Ostaszem. Wstąpiłem jeszcze do rodziców. Świąteczny już nastrój, mocne naleganie, by pozostać na noc przy rodzinie, boć to święta i szwaby też przecież świętują. Zawahałem się, ale moje „*Coś*” mówi: „*Idź z domu*”. Około północy gestapo znowu odwiedziło wszystkich „uciekierów”, ale bez skutku, a za nieobecnego Franka Korgę w okrutny sposób znęcano się nad

jego bratem Antkiem, by wskazał miejsce jego ukrycia. Prace wojska i ludności przy budowie dróg wiodących na wschód prowadzono na szeroką skalę. W maju widoczne były liczne transporty kolejowe jadące na wschód ze sprzętem wojskowym. Nasz „Biuletyn” informował o przegrupowaniu wojsk niemieckich pod wschodnią granicę, o wielkim sukcesie naszego niszczyciela przy wykryciu i zniszczeniu największego niemieckiego pancernika Bismark.

Początek czerwca 1941 roku, późną już nocą wracam z Majdanu na swą kwaterę na Borowinie. Polną ścieżką na przełaj idę w stronę krynicy, następnie lasem pod Borowinę. Przechodzę drogę do Józefowa, by skrajem lasu dojść na swą kwaterę-kryjówkę. „Coś” chwyciło mnie za nogi i nie mogę iść. Nachyliłem się, by z buta zdjąć wystający drut czy korzeń. Macam but – nie ma nic, robię krok. Znowu „Coś” przytrzymuje nogę i jakby szeptało „*Nie tędy*”. Zmieniam kierunek i przez pola wzdłuż wsi docieram do swej kryjówki. Zasypiam. Około południa gospodyni przypędziła krowy z pasionki i przyciszonym głosem zaleciła mi nie wychodzić z kryjówki, gdyż w lesie pełno jest wojska niemieckiego, a i po wsi też chodzą. Gdyby nie to „Coś” wszedłbym nocą do obozu niemieckiego. Wojsko po południu opuściło lasy borowiańskie. Stałem się ostrożniejszy.

Mieszkającą w pobliżu siostrę Ewę odwiedzałem tylko nocą, a obecność moją „ubezpieczali” mali konspiratorzy siostrzeńcy Grochowicze: Maniś i Józek. W dalszym ciągu w stronę Bełzca jadą szosami transporty wojskowe i kolumny samochodowe oraz piesze oddziały wojskowe. Na zbudowaną bocznicę kolejową przywieziono olbrzymie działo, które zamaskowano gałęziami. W pobliżu tej kolubryny wykopano schrony ziemne. Obsługa kwaterowała w najbliższych domach. Żołnierze w rozmowie przyznawali, że przybyli tu z Francji na wypoczynek. Byli mocno zdziwieni bliskością granicy sowieckiej. Od początku ruchu wojsk niemieckich, wtajemniczeni kolejarze prowadzili rejestr przejeżdżających transportów, a nasi chłopcy z ukrycia notowali ilość i oznakowanie jadących samochodów i oddziałów wojska. Wiele godzin na to poświęcili Józek Korga, Kazik i Tadzio Nowak i brat Antek. W przeddzień wybuchu wojny niemiecko-

sowieckiej, obsługa kolubryny była już tego świadomą. Żołnierze zasmuceni nie ukrywali tego, że jutro idą na Ruś. Ludności zalecano kopanie schronów przeciwlotniczych. Wybuch wojny przyjęto z ulgą. Wierzono, że nie potrwa to już długo, a nasi wrogowie wzajemnie się zniszczą. Front już od pierwszego dnia zaczął szybko przesuwac się na wschód. Jak mówili żołnierze, uruchomiona na torach kolubryna oddała tylko kilkanaście strzałów pod Sokal i Rawę Ruską. Po kilku dniach odjechali w stronę Lwowa. Okolicę opuściły wszystkie wojska niemieckie i poczuliśmy się swobodniej. Rejestr przechodzących transportów kolejowych i samochodowych prowadzono nadal. Gazety pisały o zwycięskim pochodzie na wschód i nasza prasa konspiracyjna donosiła również o tym, zalecając czujność i dalsze wzmacnianie ZWZ. Z dowódcą kompanii „Kubą” odwiedziliśmy wszystkie nasze wsie udzielając instrukcji d-com plutonów i drużyn odnośnie dalszej rozbudowy ZWZ, konserwacji broni i szkolenia młodzieży przedpoborowej. W kamieniołomach na Piekłowie, gdzie przechowywano część broni plutonu, przeprowadziłem szkolenie w obsłudze ręcznego karabinu maszynowego przodujących chłopców: Józka Korgę, Kazika i Tadzia Nowaków, Leona Grochowicza, Felka Bodysa, Franka i Stacha Margoli, Stasia Krzaczkę, Antka Mielniczka. Dobrze znający broń Piotr Buchajski w Długim Kącie, Wojtek Tytoń w Górnikach oraz Stacho Świst na Borowinie przeszkalali swych chłopców we własnym zakresie. Jakoś przed zniwami wyjechałem z ojcem furmanką do lasu po drzewo. Wziąłem szpadel i drut, by przy okazji pogrzebać w lesie gdzie rozbierało się wojsko. Miałem szczęście, znalazłem skrzynkę z amunicją i sporą ilość spłonek. Wartościowe znalezisko. Przy okazji powiedziałem o tym „Wirowi”, który dał mi jakiś lont. Oczywiście był to lont piorunujący, wybuchowy, szybkość palenia 3 km na sekundę. Przeprowadzam próby. Lont silnie uderzony nie wybuchą, zapalony zapalną palił się z szybkością 1cm na sekundę. Wielokrotne próby potwierdzały to. Spłonka silnie uderzona o podłogę nie wybuchą, umieszczona na szynie kolejowej wybuchą pod kołami pociągu. Spłonka z podłączonym lontem piorunującym położona na szynie, pod kołami parowozu

powodowała każdorazowo wybuch spłonki umieszczonej na drugim końcu tegoż lontu. Kilkakrotne próby potwierdzały to. Doświadczenie dość rewelacyjne, bo umożliwiające wysadzenie pociągu bez użycia zapalarki elektrycznej. Zameldowałem o tych udanych próbach d-cy komp. „Kubie” i komendantowi rejonu „Wirowi”. Byli zachwyceni. Tymczasem front przesunął się już za Dniepr i Niemcy nadal parli naprzód. Jako żołnierz Września czułem pewną, niezdrową może satysfakcję, że mimo osamotnienia zdołaliśmy stawić dość twardy opór nawale niemieckiej, gdy takie potęgi ulegają. Wroga propaganda, a często i swoi, ośmieszali naszą armię, że niedołęgi, tchórze, a nawet zdrajcy. Tyczyło to szczególnie oficerów. Sukcesy na frontach i propaganda robiły swoje. Wyczuwało się w części społeczeństwa pewne zwątpienie, co do losów wojny. Ucisk gospodarczy w postaci kontyngentów i szarwarków, przymusowe wyjazdy do Niemiec. Sprzedajne jednostki poczynają jawnie wychwalać okupanta i współpracować z nim, uczynne „panie” zawierać przyjaźnie. Brak w sprzedaży środków codziennego użytku dopełniały miarę biedy. Prasa konspiracyjna przynosiła często pocieszające wieści. Donoszono o układzie gen. Sikorskiego ze Stalinem w lipcu 1941 roku, o tworzeniu naszej nowej armii w ZSRR, o zwycięskich walkach naszej floty i lotnictwa. Takie wiadomości napawały nadzieją nawet tych słabszych. My starzy już konspiratorzy wierzyliśmy w klęskę Niemiec, a po napaści na ZSRR oczekiwaliśmy kiedy nareszcie przystąpią do wojny Stany Zjednoczone.

Próby minerskie. Z polecenia „Wira” zaopatrzone w spłonki i lont przybyłem na wyznaczone miejsce, gdzie zastałem już Kazia Soleckiego, Kazika i Tadzia Nowaków, którzy mieli na próbę trotyl. Wyjaśniam im sposób zakładania i uzbrajania miny, zachowania należytej ostrożności. Przywiązano do sosny 2 kostki trotylu, złączono spłonkę z lontem. Zapalam lont i wszyscy w nogi, byle dalej. Za chwilę błysk ognia i głośny huk rozległ się po lesie. Drzewo ścięte, trotyl zdatny. Po niedługim czasie komendant placówki Brzeziny Czesio Mużacz „Selim”, zaprasza mnie do siebie na próbę materiału wybuchowego. Mają kilkanaście dużych pocisków artyleryjskich.

Rozbrojono je i „bezpieczne” już pociski wypełnione materiałem wybuchowym szeditem przygrzewano nad ogniem. Z czerepu pocisku roztopiony szedit spływał do podstawionego naczynia. Materiał ten należy wypróbować. Położono na furmankę duży pocisk i nocą wyjechaliśmy do lasu. Pocisk przywiązano do grubej jodły. Do otworu po zapalniku w pocisku wkładam sponkę z lontem i zapalam. Biegiem, kryj się, to nie żarty. Za chwilę wysoki słup ognia i potężny huk, poczem łomot opadającego drzewa. Szedit nadaje się do „roboty”.

Nadchodzi trzecia ponura jesień okupacyjna 1941/42 rok. W szeregi ZWZ wstępują dziewczęta. Dobry początek zrobiły Aniela Nowak oraz tutejsza nauczycielka Wanda Człowiekowska, następnie Marysia Grochowicz z siostrą Franią, a że do ZWZ należeli już ich bracia: Józef – inwalida z 1939 r. oraz Leon, przeto prawie cała rodzina tkwiła w konspiracji, a że byli bardzo gościnni i miłego usposobienia, chętnie przychodzono do ich domu na pogawędki. Wkrótce też ich dom otrzymał przydomek „Arbeitsamt” znany w całej okolicy. Jak się zorientowałem, do WSK (Wojskowa Służba Kobiet) weszły też Ania Kondratow, siostra Broncia, Zosia Biszczanik i Anielcia Korga.

Biuletyn informuje, że dzielnie walczy nasza flota i lotnictwo, że rośnie nasza armia na Zachodzie, a słynna już Brygada Karpacka wślawiła się w walkach pod Tobrukiem w Afryce.

Znamienny grudzień 1941 rok. Lotnictwo japońskie zaatakowało bazę marynarki USA na Hawajach, zadając jej znaczne straty. Niemcy i Włochy wypowiedają USA wojnę. My cieszymy się z tego. To przyspieszy koniec wojny.

Tejże zimy przez teren naszej placówki przewinęło się kilkunastu zbiegłych jeńców sowieckich. Wynędzniałe to niesamowicie, przestraszone, słabo ubrani. Ukrywani byli przez poszczególne rodziny, mimo grożącej za to kary śmierci. Pomagali w pracach gospodarczych. Obdarowywani cieplejszą odzieżą odchodzili dalej.

Zima zawałna i duże mrozy. Przez naszą stacyjkę Długi Kąt przeszło już kilka pociągów sanitarnych z rannymi żołnierzami niemieckimi. Kolarze jeżdżący na linii Warszawa – Lwów oraz szmuglerzy dość często spotykali na większych stacjach transporty sanitarne wypełnione

żołnierzami z odmrożonymi kończynami i twarzy. Takie transporty wojskowe obserwowane były przez wszystkie zimy wojenne. „Generał mróz” działał. Okupant wyznaczył na poszczególne wsie kontyngent kozuchów, przymusowo ściągane od rolników. Odzież tę zabierano przechodniom na ulicach. „Nabywane” w ten sposób kozuchy wysyłano wojsku na front wschodni. W jednym z tych mroźnych dni stycznia udałem się do sąsiadki uroczej Zosi B. handlarki. Miała mi przywieźć latarkę kieszonkową. W mieszkaniu zastałem siedzącego przy piecu nieznanego mi mężczyznę. Zmieszał się mym przybyciem. Zosia przedstawiła: „*Swój chłop, razem handlujemy*”. Po kilku tygodniach podobne spotkanie. „*Cześć!*” - „*Cześć!*” Swój chłop przecie. Latem 1943 r. z kilkunastoma partyzantami przebywał ten „swój chłop” w lesie koło Hamerni. Tą grupką, zwaną po latach szumnie brygadą AL dowodził znany mi „Grzegorz” Korczyński, późniejszy generał LWP. Organizował lewicową konspirację. Nie wyszło mu to, gdyż w naszej wsi i całej okolicy znacznie wcześniej zorganizowano SZP – ZWZ- AK.

Ściąganie kontyngentu.

Utworzone przez okupanta specjalne ekipy karne zabierały niejednokrotnie resztki zboża, ziemniaków czy ostatnią krowinę. Próby oporu czy lekceważenie nakazu karano wysyłką do obozu koncentracyjnego lub rozstrzelaniem na miejscu. By osłabić morale ludności, okupant przydzielał wódkę za dostarczane płody rolne, za żywiec, za zwózkę drzewa do tartaku, przy wypłatach za pracę. Zaczęli niektórzy produkować bimber na handel, wywoząc ten produkt do Warszawy czy Lwowa. Rozpijała się część społeczeństwa. Wzrastały kradzieże, rabunki i gwałty. Mnożyły się „wsypy”, spowodowane gadulstwem podchmielonych. Prawdziwą plagą dla wsi położonych bliżej lasów stały się grupy uzbrojonych rabusiów. Z nastaniem zmroku zajeżdżali furmankami i konno do wsi, oprowadzani przez swoich zwiadowców. Zabierano przede wszystkim prosiaki, młode bydło, konie. Z mieszkań rabowano obuwie, odzież, nawet damską bieliznę. Próby oporu kończyły się pobiciem i groźbą zastrzelenia czy

spalenia gospodarstwa. Żandarmi niemieccy i policja z posterunku w Józefowie nie reagowała na meldunki ze wsi. Grupy te już na stałe przebywały w lasach Józefowa w pobudowanych szałasach. Byli to zbiegli jeńcy sowieccy z domieszką miejscowych oprychów i handlarzy. Próby dogadania się z „leśnymi” naszego przedstawiciela ZWZ nie dawały żadnego wyniku. Zastosowano bierną obronę. W kilku punktach wsi zawieszano na drutach kawałki żelaza. W czasie najazdu rabusiów, bito żelazem w zawieszony „dzwon”.

Na ten sygnał odzywały się następne „dzwony”. Był to znak, by wynosić z mieszkań lepszą odzież i bieliznę, wyprowadzać z gospodarstwa na pole ładniejsze konie, bydło. Trwało to do 4 lutego 1943 roku. Nadesłane z Rejonu ZWZ instrukcje i rozkazy nakazywały zwiększenie dyscypliny wśród żołnierzy, prowadzenie szkoleń. Ostrzegano przed rabunkiem i gwałtem. Rozprowadzano ulotki informujące, że władze Polski Podziemnej zastosują surowe kary wojenne (kara śmierci) za bandytyzm i gwałt. Przestrzegano przed pędzeniem bimbrowa i utrzymywaniem towarzystwa z okupantem. Niewiele to pomagało. Postanowiono działać doraźnie. Około żniw ustalono z dowódcą kompanii „Bystrym” z Sopotu, by skierował do naszej dyspozycji ze 20 ludzi. Chłopcom podrobiono wąsy, brwi itp., „dodatkowo uzbrojono” w siekiery, nożyce i kije. Pomoc sąsiedzka pod kierunkiem miejscowych chłopców odwiedziła wydatniejsze bimbrownie, rozbijając urządzenia. Kazano wachać kij właścicielowi i złożyć przyrzeczenie, że nie będzie pędził bimbrowa. Jednej nocy odwiedzono Majdan, Długi Kąt, Górniki i Stanisławów. W Majdanie dokonano dodatkowo „postrzyżyn” dwu pańienek w obecności sąsiadów. Włosy dokładnie obcięto i spalono. Wymierzono też po 5 kijów w goły tyłek. Panny złożyły przyrzeczenie, że nie będą zadawać się z wrogiem. Rodzice tych „pańienek” złożyli podziękowanie chłopcom za pomoc w wychowaniu córek. Miano o czym we wsiach gadać ale poskutkowało.

Okres jesieni 1942 r. to dalsza rozbudowa organizacji. Przygotowano gońców do poszczególnych drużyn i d-ców plutonów. Korzystano z usług kolejarzy ze stacji Długi Kąt. Dyżurny ruchu Marian Wolak,

zwrotniczowie Jan Buczkowski, Franciszek Trześniowski, Jan Haczykowski przyjmowali pocztę i kurierów warszawskich, korzystano z telefonów. Organizacja tak weszła w tryb życia wiejskiego, że nie była już konspiracją początkową, lecz jakby jakąś instytucją rolniczą. Zgłaszali się do nas o przyjęcie ci, których w pierwszym okresie pominięto. „*Nie chcemy być gorsi od innych*” twierdzili. Przychodzili ojcowie 15-16latków, by wziąć do organizacji ich synów, bo w domu ich nie utrzymają, a sami trafić mogą w złe ręce. Organizacja zdobyła sobie zaufanie i prestiż.

Wysiedlenie.

Pod koniec listopada 1942 r. dotarły do nas niepokojące wieści o rozpoczynających się wysiedleniach wsi w okolicach Zamościa. Wiadomości te pochodzące z różnych źródeł, a niekiedy i wrogich, miały dezorientować ludność, siać strach, łamać ducha oporu. Wiadomym nam był wkrótce właściwy przebieg wysiedlania. Przed świtem otaczano wojskiem wieś. Przebudzanej ludności w ciągu pół godziny kazano stawać na zbiórce. Zebranych segregowano, młodych podejrzanych mężczyzn gestapo zatrzymywało oddzielnie. Kobiety i dzieci, starszych mężczyzn wywożono do obozu przejściowego w Zamościu umieszczając w nie ogrzewanych barakach. Najcięższy los spotkał małe dzieci odebrane rodzicom i wysyłane w towarowych wagonach w nieznanym kierunku. Część ludności zdołała ująć z wysiedlanych wsi, chroniąc się w dalszych miejscowościach. Uciekano też do pobliskich lasów, stając się często ofiarą przeprowadzanych obław.

Pierwsza dywersja.

W początkach grudnia 1942 r. otrzymałem od Komendanta Rejonu „Wir” polecenie przygotowania materiałów wybuchowych. Następnie wiadomość – wieczorem 5 grudnia stawić się z materiałem wybuchowym w Brzezinach. W oznaczonym czasie z Józkiem Korgą „Kornikiem”, stawiliśmy się w Brzezinach u „Selima”, gdzie już na nas czekał „Wir” z kilkoma chłopcami „Selima”.

Przed wymarszem „Wir” zapoznał nas z robotą. Wypróbujemy

na ostro nasze materiały wybuchowe. Pójdziemy pod Zwierzyniec i w lasach tych wysadzimy jakiś transport kolejowy. Popatrzyliśmy po sobie tym dziwnym spojrzeniem, w którym mieszała się i radość i niepokój. Rozpoczynamy przecież walkę. Jak to wypadnie? Około 18 wyruszamy w drogę. Jest nas dziewięciu. Bierzymy kilka rkm, granaty i materiał wybuchowy. Mijamy stację Krasnobród i idziemy w stronę Zwierzynca. Noc ciemna, sporo śniegu. Po dwugodzinnym marszu zatrzymujemy się. Do stacji już niedaleko. Tor kolejowy idzie tu małym wykopem, nieduży zakręt. W tym miejscu zakładamy minę. Wystawiono dwu obserwatorów od strony Krasnobrodu i Zwierzynca z zadaniem sygnalizowania wystrzałem o zbliżaniu się pociągu towarowego. Jestem tu minerem. Zakładam z Józkiem pod szynę 5 kg trotylu, włączam lont piorunujący ze spłonką. Gotowe. Czekamy na pociąg, czas się dłuży. Dla rozgrzewki biegamy w miejscu. Czasami słychać szczęk broni. To chłopcy „rozgrzewają” rkm. Mogą się przydać. Po północy już słychać odgłos jadącego pociągu ze strony Krasnobrodu. Rośnie zdenerwowanie. Czy się uda, czy materiał wybuchowy nie nawali. Pada strzał. „Jeź” na tor” – mówi „Wir”. Biegnę, obok przy mnie Józek - „Kornik”. Sprawdzam lonty ze spłonkami w minach. Drugie końce również ze spłonkami kładę na szynę. Przywiązujemy je do szyny, by nie spadły. Gotowe. Biegiem wracamy do lasu. Nadjeżdża pociąg. Krótki błysk pod kołami parowozu, poczem wielki słup ognia unosi się ponad las. Rozlega się oszałamiający huk spotęgowany echem leśnym. Na torach słychać trzask łamanego drzewa, to parowóz wyrzucony z szyn miażdżył podkłady, niszczył torowisko. Cisza. Wybiegamy na tor. W miejscu założenia miny widnieje głęboka jama, szyny kolejowe porwane, podkłady zmiażdżone. Idziemy w stronę widocznego światła. To parowóz z wagonem leżą w rowie. Uciekająca z maszyny para wydaje warczenie podobne rzeniu jakiegoś rannego potwora. Niesamowite wrażenie. Kolejarze Polacy szczęśliwie wyszli z tego „wypadku” i zbiegli do bliskiego już Zwierzynca. Przy zniszczonym parowozie zebrała się cała nasza gromadka, ciche rozmowy, zadowolenie, wyprawa udała się. Zanim usunięto parowóz z wagonem i naprawiono tory, przerwa

w komunikacji trwała ponad dobę.

Atakujemy dalej transport. Po udanym wypadzie pod Zwierzyniec, bractwo rwie się do „roboty”, a szczególnie młodzież. Niedługo czekaliśmy, bo już 17 grudnia „Wir” poleca przygotować najlepszych ludzi z placówki i na 18 zbiórka w lesie obok Pardysówki. W oznaczonym czasie widzę tu chłopców z Majdanu: Józek Korga, Kazik i Tadzio Nowak, brat Antek, Margole, Marce, Gontarz, Stasio Krzaczek i inni. Piotr Buchajski przyprowadził swoją grupę z Długiego Kąta. Przybywa też „Piast” Felek Pardus z Józefowa. Znajome twarze: Jasio Naklicki, Tadek Szanajca, Hajduki Lutek i Stasio, Czapki, Żmudy, Jasio Świst, Paniak. Nadchodzi spora grupa „Selima” z Brzezin. Przybywa „Gustaw” Wojtek Tytoń z Górnik ze swymi: Jasio Senderek, Józek Pastuszek, Berdzik. Przybył „Zbysz” Klimek Kula ze swymi chłopcami ze Stanisławowa. „Wir” przeprowadza naradę z d-cami plutonów, wyznacza zadania. „Selim” z „Piastem” zniszczą urządzenia stacyjne, a my kompania „Kuby” most. Omijając wsie Hamernię i Nowiny kolumna nasza marszem ubezpieczonym osiągnęła cel. Byliśmy niedaleko mostu kolejowego na rzece Łosiniec za Suścem. Oddział skrył się w lesie, wystawiono ubezpieczenia. Mostu pilnują polscy wartownicy. Znający dobrze język rosyjski Tadzio Szanajca „Szum” sprawnie załatwił się z wartownikami mostu, odprowadzając ich na bezpieczną odległość do lasu. Z Piotrem zakładamy spore ładunki na przęsła nośne mostu. Oczekujemy na towarniak, a czas leci. O północy nadchodzi pociąg osobowy Lwów-Warszawa. Przepuszczamy go, jadą przecież tu i Polacy. Dłużej nie czekamy. „Wir” każe wysadzić sam most. Oddział wycofuje się w głąb lasu. Idziemy z Piotrem na most, zakładamy słonki ze zwykłym lontem, zapalamy i co sił w nogach pędzimy do lasu. Kryjemy się za drzewa.

Za chwilę ciszą nocną wstrząsa potężny huk. Pod niebo wybucha słup ognia. Słychać w powietrzu świst lecącego żelastwa i drzewa. Na pobliskiej stacji Susiec kilka wybuchów. To „Selim” i „Piast” niszczą urządzenia, zwrotnicę, wodociąg. Oglądamy skutki wybuchu. Zerwane przęsło mostowe, szyny kolejowe. Trotyl skuteczny. Wracamy. Kawał uciążliwej drogi, bo i śniegu dopadało. Ożywione rozmowy, a nawet

cięte żarty świadczą o dobrym samopoczuciu żołnierzy. Linia kolejowa Warszawa-Lwów przerwana na ponad dwie doby. Represji nie było. Znowu Susiec. Placówka otrzymała polecenie przygotowania na dzień 5 stycznia 1943 r. kilkunastu żołnierzy do akcji. Okazało się, że poza wyznaczonymi, przybyło znacznie więcej chłopców. Widzę znajome twarze z Majdanu, Długiego Kąta, Górnik, Stanisławowa. Jest „Wir” z „Kubą”. Rozmawiają z „Gustawem” i „Jastrzębiem”. Są chłopaki z Józefowa. Niebawem przybywa ze swą grupą „Selim” z Brzezin. Krótka odprawa. Idziemy znowu na Susiec. Jest nas tym razem znacznie więcej, około 150 chłopca. Po kilkugodzinnym marszu po głębokim i miękkim śniegu osiągamy Susiec. „Selim” z „Piastem” i swymi ludźmi obsadzają stację. Nasza grupa idzie znowu na most. I tym razem nie udało się uchwycić towarniaka. Już po północy. Z Piotrem wysadzamy most. W tym czasie „Selim” ze swymi ludźmi zniszczył wodociąg, a „Piast” urządzenia stacyjne. Wracamy do domu. Mimo ciężkiej i dalekiej drogi nastrój wśród żołnierzy doskonały. Tym razem linia kolejowa przerwana na trzy doby. Około połowy stycznia 1943 r. Komendant Rejonu „Wir” zwołał naradę d-ców kompanii i plutonów. Na odprawie podzielił się wiadomościami o trwających nadal wysiedleniach w okolicach Zamościa i Tomaszowa, o tym, że wysiedlanie to ma wyraźne cechy wyniszczania ludności polskiej, a na to biernie patrzeć nie będziemy. Postanowiono postawić cały Rejon w stan gotowości bojowej. Broń przygotować do natychmiastowego użycia, a każdy żołnierz zabezpieczyć sobie „żelazną porcję żywności”. W poszczególnych wsiach wyznaczono całodobowe posterunki alarmowe, wyznaczono gońców. Określono punkty zborne drużyn i kompanii. Na stacjach kolejowych Długi Kąt i Krasnobród wtajemniczeni kolejarze usprawnić mieli łączność telefoniczną z sąsiadami. Podobne zadania miały poczta i nadleśnictwo w Józefowie. Dawało nam to nieocenione wprost usługi. Stan gotowości bojowej trwał już od szeregu dni. Dochodzą do nas wieści o okropnościach wysiedlania, rozpoczętych walkach z okupantem. Podniecenie wśród ludności wzrasta. Chłopcy z niecierpliwością czekają na „robotę”. Jakoż i jest rozkaz z Rejonu, stawić się z plutonem wieczorem 1 lutego

na punkcie zbórnym w zagajniku przy drodze do Stanisławowa. Chłopcy z Majdanu, Borowiny i Morgów zebrali się w oznaczonym czasie. Obecne są już plutony „Jastrzębia” i „Gustawa”. Jest d-ca komp. „Kuba”. Niebawem przyszedł „Wir” z grupą z Józefowa i „Selim” ze swym oddziałem. Jest nas około 250 żołnierzy. „Wir” na odprawie d-ców plutonów i drużyn informuje, że idziemy w stronę Krasnobrodu, a może i dalej, by pomóc tam naszym oddziałom. Kolumna marszem ubezpieczonym ruszyła w stronę Krasnobrodu odległego z 7 km. Słychać z tamtej strony strzelaninę. Noc ciemna, pada gęsty i mokry śnieg. Droga zasypana głębokim puchem. Wchodzimy na ostatni już pagórek przed Krasnobrodem. Z dala w stronę Zamościa widać ruchome smugi reflektorów samochodowych. Przychodzimy do pierwszych zabudowań w osadzie. Na ulicach pustki. Dobijamy się do domów, aby zasięgnąć języka, chaty puste. Napotkana staruszka nic nie chce mówić. Znajdujemy starszego już mężczyznę. Twierdzi, że z Krasnobrodu zabrano kilkudziesięciu ludzi, że niedawno stąd wyjechali, że była walka pod wsią Róża i wieś tę spalono. Obsadzamy ulicę przy szosie Zamość-Tomaszów, czekamy. Około północy „Wir” wysłał patrol na zbadanie folwarku Podzamcze. Niszczymy urządzenia pocztowe. Jest już kawał po północy. Wobec braku wiadomości z okolic zagrożonych, wracamy na swój teren. Mamy za sobą kilkanaście kilometrów ciężkiej drogi i to samo jeszcze przed nami. Mokry śnieg nadal pada i coraz ciężiej iść. Broń i amunicja ciąży coraz bardziej, a szczególnie karabiny maszynowe przybrały na wadze i przechodzą z rąk do rąk. Wieś Wólkę Husińską i Stanisławów przechodzimy już za dnia. Obrządzający inwentarz rolnicy z ciekawością i jakimś niedowierzaniem patrzą na naszą wyciągniętą kolumnę. W całości dochodzimy do poprzedniego punktu zbornego. „Wir” zarządza odejście plutonów do swych miejscowości i zleca utrzymanie pogotowia bojowego. Nadchodzi wiadomości, że Niemcy zgromadzili znaczne siły SS i żandarmerii w Zamościu, Biłgoraju i Tomaszowie. Wysiedlanie trwa. W każdej chwili spodziewamy się akcji i u nas. Z Komendy Rejonu przychodzi rozkaz wzmocnienia czujności. Noc z 3 na 4 lutego 1943 r. nie różniła się niczym od poprzednich.

Wzmocnione warty nocne i gońcy czuwali. Przed świtem przechodzę z wartownikami przez wieś. Cisza i spokój w okolicy. Przejmujące zimno. Dla rozgrzewki wstąpiłem do domu i zdrzemnąłem się. Zbudził mnie energicznie ojciec: „Goniec z Borowiny do ciebie”. Podchodzi do mnie z karabinem żołnierz z drużyny „Kruka” Stanisława Świasta. Jest zmęczony, ciężko oddycha. „*Kilkanaście samochodów z Niemcami pojechało do Józefowa*” – melduje goniec. Wybiegam na dwór. Od strony miasteczka słychać strzały. Idę do najbliższego gońca, sąsiada Edzia Grochowicza. Wysyłam go z meldunkiem do d-cy komp. „Kuby” i d-cy plutonu „Jastrzębia” w Długim Kącie. Udaję się do Józefa Grochowicza inwalidy z 1939 roku. Zaprząga konia do sanek, kładzie broń maszynową i amunicję. Wracam do domu, mama wciska mi do kieszeni zawiniątko z żywnością, siostra Bronia z bratem Antkiem przynoszą z podręcznej kryjówki granaty, rkm i kb z amunicją. Chwytam rkm, brat kb z torbą amunicyjną. Na ganku stoją rodzice, siostra, bratowa, starszy brat Jan. Widzę łzy w oczach mamy. Czy zobaczymy się jeszcze? Wybiegamy na ulicę. Oglądam się jeszcze na swoich. Mama czyni znak Krzyża św. Na wsi ruch, a od strony Józefowa słychać warkot motorów i serie z broni maszynowej. Gęsta mgła i bardzo słaba widoczność. Przechodzimy tor kolejowy i idziemy w stronę Patok na punkt alarmowy plutonu. Niedaleko od nas na przełaj jadą sankami najbliżsi nasi sąsiedzi Józef Grochowicz, bracia Władek i Józef Buczkowscy. Popędzają starą szkapinę, ale konisko przed Niemcami uciekać nie chciało, a i bata się nie bało. Zmęczeni przybywamy na plac alarmowy plutonu. Jest tu już sporo chłopców. Przybywają następni, formuję pluton. Nadchodzi do nas „Orsza” Komendant Obwodu AK Biłgoraj kpt. Józef Gniewkowski. Melduję zbiórkę plutonu i maszerujemy na punkt alarmowy kompanii na kolonię Pastuszków. Widoczność w dalszym ciągu bardzo słaba. Gęsta mgła przesłania wszystko. Od strony Majdanu słychać strzały. Na punkcie alarmowym sporo już żołnierzy. Prowadzą mnie z „Orszą” do mieszkania, gdzie przebywa d-ca komp. „Kuba” z d-cami plut. „Jastrzębiem” i „Gustawem”. Narada. „Kuba” proponuje uderzenie na Majdan. „Orsza” i d-cy plutonów są innego zdania. Nie mamy

rozeznania co do siły wroga. Żołnierze nasi, w większości młodzi chłopcy nie obeznani dobrze z bronią i walką, a co najważniejsze to niepewna amunicja przechowywana przez parę lat w prymitywnych warunkach. Postanowiono przebijać się przez Czarnylas i Kalinę w stronę wsi Hamernia, a następnie w lasy nad Sopotem. Kompania nasza licząca około 180 żołnierzy, rozwinięta w tyralierę posuwała się w stronę wsi Długi Kąt. Od pól Majdanu słysząc strzały. To Niemcy szli naszymi śladami w stronę Górnik. Mijamy koniec wsi Długi Kąt, przechodzimy szosę tomaszowską w kierunku na tor kolejowy i las Kalina. Lewe skrzydło kompanii weszło już w las, prawe idące w pobliżu wsi i szosy na Józefów, zetknęło się niespodziewanie z idącą w naszą stronę tyralierą niemiecką. Nastąpiła gwałtowna walka ogniowa. „Orsza” z „Kubą” ryknęli, podrywając żołnierzy do przodu, mocna strzelanina, wybuchają granaty. Nasz silny ogień przytłamsił Niemców, którzy cofają się w stronę stacji. Prowadząc silny ostrzał posuwamy się do przodu. Niemcy kontratakują chcąc nas wziąć w okrążenie. „Kuba” z chłopcami z Majdanu odpiera natarcie prąc do przodu. Przechodzimy tor kolejowy, uchwycamy wzniesienie za torem. Poległ tu Władek Buczkowski ostrzeliwujący zawzięcie nacierających Niemców. Do rannego Władka doczołgał się Józef Grochowicz, wziął go na plecy i zaczął nieść. Seria żandarma, padają zabici obaj, najbliżsi sąsiedzi na wsi. Docieramy lasem w pobliże gościńca wiodącego ze stacji do Hamernii. Nadjeżdżają tu od strony stacji dwie „budy”. Seria z kilku rkm i kilkunastu kb osadza „budy” na miejscu, a z samochodów wysypują się do rowów przydrożnych Niemcy. Prowadząc ogień cofają się w stronę stacji Długi Kąt. Ostra strzelanina trwa nadal. Widzę, że nasi młodzi żołnierze szybko strzelają, niewiele kryjąc się za sosny, a erkaemista wali, aby przed siebie. Obok strzela Władek Marzec. Nagle krzyknął: „*Oj dostałem! Tu!*” - pokazuje mi bok. Wyczołguje się do tyłu, a z plecaka zaczął wydobywać się dym. Wstał zdenerwowany i chce szybko zdjąć palący się chlebak ale mu nie wychodzi. „*Pomóż mu!*” - krzyknąłem do brata Antka. Władek wywija wokół siebie płonącym jak pochodnia chlebakiem. Zerwano pasek, odrzucono chlebak, w którym zaczęła

wybuhać amunicja. Wypełniony amunicją i żywnością chlebak żołnierski uratował chłopca. Wzmaga się znowu strzelanina, wybuchają granaty. To grupa Niemców ponownie naciera wzdłuż traktu, z widocznym zamiarem zamknięcia nam drogi w stronę Hamernii. Dowódca kompanii „Kuba” kieruje gro broni maszynowej na zagrożony odcinek, czym powstrzymuje natarcie. Za pagórkiem między sosnami, jakby wyrósł nagle w pobliżu Niemiec strzelający z pistoletu maszynowego. Widać wyraźnie szczegóły umundurowania. Biorę go na muszkę kb „pyk” – niewypał. Potrząsam zamkiem, bez skutku. Zadrżały mi ręce. Zmieniam nabój, strzał i Niemiec „siada” za pagórkiem, a po ciele ciarki przechodzą. To nie żarty. „Kuba” wyznacza „Jastrzębia” ze swym plutonem na szpicę, zlecając prowadzić najkrótszą drogą do Dębowiec. Mój pluton ubezpiecza wycofującą się kompanię. Oderwanie się od wroga nie stanowiło większych trudności, gdyż Niemcy nie pchali się zbyt pod lufy naszej broni. Po półgodzinnym intensywnym marszu osiągnęliśmy skraj wsi Hamernia. Mijamy wieś i przez kamieniołomy obok Nowin wchodzimy w lasy Józefowa. Na razie jesteśmy bezpieczni. Dopiero teraz każdy poczuł się zmęczony. Bractwo kładzie się na śniegu i korzysta ze swej żelaznej porcji. Twarze poważne. Wszyscy zdają sobie sprawę, że podjęliśmy nierówną walkę, że straciliśmy kilku kolegów. Po krótkim wypoczynku „Kuba” formuje kompanię i składa raport Komendantowi Obwodu AK „Orszy”. Komendant w krótkim przemówieniu dziękuje żołnierzom za dzielną postawę w walce z odwiecznym wrogiem. Mówi, że w walce poległo dwóch naszych kolegów: kapral Józef Grochowicz i Władysław Buczkowski. W tym momencie nadjeżdża uzbrojona grupka konnych. Zeskoczyli z koni i dowódca podchodzi do „Orszy”. Melduje gotowość swej drużyny do pomocy w walce. Był to Miszka Tatar, d-ca sowieckiego oddziału powstałego ze zbiegłych jeńców wojennych. Porozmawialiśmy o wielu sprawach. Poruszono też najazdy na polskie wsie. Obiecał zająć się tą sprawą i słowa dotrzymał. Wsie odetchnęły, chociaż z tej strony.

Wieczorem kompania zajęła gajówkę Błótka, gdzie przenocowano. Za dnia już przeszliśmy do gajówki Karczmisko, gdzie zastaliśmy „Wira”

z kompanią Józefów. Gajówka obszerna dobrze zagospodarowana. Zaroilo się uzbrojonymi chłopcami. Humory poprawiło wszystkim obfite śniadanie, kawał mięcha z rosołem i odrobiną chleba. Wieczorem „Wir” odbył z d-cami plutonów naradę, informując, że Niemcy gromadzą dalsze siły, obsadzają przyleśne miejscowości. Pójdą chyba w lasy. Mierzyć się z nimi nie damy rady. Zbędne będą dalsze ofiary, dlatego rozwiązuje się oddział i każdy na własną rękę wróci do swej miejscowości, wykorzystując przygotowane kryjówki. Otrzymujemy szczegółowe wieści z terenu naszej kompanii dotyczące 4 i 5 lutego. W Majdanie Nepryskim Niemcy zabili Marcina Seńko i Franciszka Gontarza. W Długim Kącie: Podolaków – Marcina, Józefa i Jana, oraz Adama Mielniczka, Tomasza Kmiecica, dziesięcioletniego Pawełka Chodarę, Marcina Szczyglę, Antoniego Kudelkę oraz całą rodzinę Bilów – Andrzeja, Jana, Karolinę i Stefanię. We wsi Górniki zginęli: d-ca plut. Wojciech Tytoń, Maciej Torba, Władysław Torba; Bronisław Torba, Franciszek Kołciuk, Józef Marzec. W drodze na punkt alarmowy kompanii polegli: Jan Korzec ze Stanisławowa; Piotr Swacha i Jan Hajduk z Wólki Husińskiej; kapral Władysław Jarosz, Władysław i Jan Jasina, Stanisław Szopa ze wsi Szopowe. Wiadomości te przygniatały nas, lecz mimo tego znaczna część żołnierzy nie chciała wracać do domu. Na siłę wprost wysłałem do domu brata Antka i innych chłopców z Majdanu. Na noc w gajówce pozostaje nas około dwudziestu: „Wir”, „Kuba”, „Jastrząb”, „Jeź”, Kazik i Tadzio Nowak, Józek Korga, Edzio Grochowicz, Klimek Kula i z Józefowa: Janek Świst, Jasio Naklicki, Tadzio Szanajca, Stasio i Lutek Hajduk, Czapki, Paniak, Kudelka i Kazio Solecki. Kurierzy z Józefowa informują o sytuacji. Nocą znaczny mróz. Przed świtem wychodzimy z gajówki Karczmisk. Co drugi ma karabin maszynowy. Podchodzimy do gościńca fryszerskiego. Chory Kazik Solecki odłącza się i idzie do pobliskiej leśniczówki. „Wir” prowadzi nas lasem do zagajnika wysuniętego pod sam Józefów. Kryjemy się w gąszczu młodych sosenek i ostrożnie rozgrzewamy karabiny maszynowe (poruszanie mechanizmu, by nie zamarzną). Słychać głosy przechodzących drogą w pobliżu Niemców. Rozwinęli się w tyralierę za nami i poszli w las w stronę Fryszarki. Po pewnym

czasie słycać jazgot broni maszynowej od strony Karczmiska. To Niemcy ostrzeliwali pustą gajówkę, którą spalono. Depczemy z zimna w miejscu i czekamy. Wiadomość z Józefowa - akcja poszła w lasy. W miasteczku Niemców nie ma. Wychodzimy z zagajnika w pełny las i poza górkami okalającymi Józefów, przechodzimy gościniec osuchowski, a następnie szosę biłgorajską i lasem pomijając Tarnowolę doszliśmy do Brzezin na kwatery „Selima”, gdzie czuwała jego kompania. Posilamy się i odpoczywamy. „Selim” ubezpiecza teren. Jest tu spokój więc nocujemy. „Wir” polecił przebywać w mieszkaniach, by nie zdradzić swej obecności i nie sprowokować starć. Późną nocą odwiedziłem rodzinę w Majdanie. Widoczna troska i niepokój. Zmieniłem bieliznę, wciśnięto mi zawiniątko z żywnością. Siostra Brońcia odprowadza mnie i skarży się, że na wsi dokuczają jej sąsiedzi, że przez „takich Franków” giną ludzie, że trzeba cicho siedzieć i nie drażnić Niemców. Najbardziej oczywiście urągali ci, co nic nie robili i nie ponieśli żadnych strat. Przecie ci sami ludzie cieszyli się z dobrych wieści czytanych w „Biuletynie”, czy udanych akcji na kolei.

Podzieliłem się tym z „Wirem”. Pocieszył mnie: *„To odruch, przejdzie trochę czasu i znowu będzie dobrze. Zobaczysz”*. Po kilku dniach Niemcy zaczęli opuszczać nasze tereny. „Wir” rozwiązał nasze zgrupowanie na Brzezinach i wszyscy powrócili pod swój dach. Udałem się do brata Wojtka na Długi Kąt. Spokojnie tu odpoczywam. Wspaniałą wiadomość podaje ostatni „Biuletyn”.

Kapitulacja Niemców pod Stalingradem. Nareszcie duża klęska. Może to już bliski koniec po tych tragicznych ostatnich dniach. Wiadomość ta działa jak dobre lekarstwo. Przychodzi do mnie wieczorem brat Antek i mówi: *„Chodź zaraz ze mną na Majdan”*. Zosia Balicka ma bardzo ważne sprawy i koniecznie chce się ze mną zobaczyć. Niechętnie, ale poszedłem, bo i śniegu nawaliło po kolana. Zastałem Zosię u matki w domu. Na osobności oświadcza mi, że przyjechała od swego narzeczonego, by ustalić kiedy i gdzie ma stawić się z kilkunastoma samochodami i z około setką Austriaków będących w Zamościu. Hitleryzm zaczyna się już walić i oni, Austriacy chcą

być razem z Polakami. Odpowiedź chce zawieść jutro do Zamościa. „Zosiu ja tu nie decyduję. Zamelduję o tym mojej władzy AK. Czekaj na odpowiedź”. Udałem się późną nocą do Józefowa, a że domek rodziców „Wira” stał na przedmieściu, bez trudności dotarłem na miejsce. Zaskoczony moją wizytą o tej porze, a jeszcze bardziej sprawą z jaką przyszedłem. „Wspaniała rzecz!

Co za wspaniała wiadomość, ale chyba za wcześnie na to. Muszę spotkać się z „Orszą” i innymi, by sprawę tę dobrze przemyśleć”. Poprosiłem o możliwie szybką odpowiedź. „Jadę zaraz sankami i postaram się być jutro przed południem”. Spotkanie u siostry Ewy na Borowinie. „Wir” znał już gospodarstwo szwagra Grochowicza na Borowinie. Udałem się do siostry, gdzie przenocowałem. Około południa podejżdza sankami „Wir”. „Cześć!” – „Cześć! Podwiozę cię sankami do tej ślicznotki, bo droga ciężka”. Jedziemy Choinami pod Majdan. „Wir” opowiada: „Nasze dowództwo zaskoczone propozycją. Prosi złożyć wyrazy szacunku i podziękować Zosi i jej narzeczonemu za zaufanie, lecz czas nie dojrzał jeszcze ku temu. Gdy przyjdzie pora damy znać”. Przed wsią zszedłem z sanek, a „Wir” zawrócił do Józefowa. Poszedłem do Zosi. Ucieszyła się tym przybyciem ale spowaźniała po mojej odpowiedzi. Wieczorem wyjechała do Zamościa. Wiosną już spotkałem się z nią. „Podziękuj Franku swej „górze”, że nie skorzystała z propozycji narzeczonego, bo skończyłoby się to bardzo źle. A wiesz co powiedział mój „stary”? Że są mądre głowy w tej waszej konspiracyjnej Armii Krajowej”. Uściskałem ją za to. „Masz rację Zosiu, są”.

MATKA.

Gdzieś pod koniec lutego 1943 r. przebywałem na kolonii u Pastuszków, w mieszkaniu Józka Pastuszka. Jest tu też Jasio Senderek i Szczepan Mateja. Wchodzi do mieszkania kobieta w średnim wieku z widocznym wyrazem wielkiego smutku na twarzy. Siedzący obok Józek szepce: „To Torbowa. W Kalinie poległ jej mąż Maciej oraz synowie Władek i Broniek”. Poczuję się bardzo nieswojo. Byłem przygotowany na jakieś gwałtowne wyrzuty żalu i rozpacz. Myśmy wzięli przecie do organizacji jej męża i dwu synów. Wszyscy polegli

w walce. Ale nie, podeszła do mnie ta biedna, spracowana Matka i załamującym się głosem wyszeptała: „*Panie komendancie, weźcie te kulki. To moich chłopców. Im już tego nie potrzeba, a wam się przyda*”. Rozpina odzież i zza bluzki wyjmuje sporo amunicji karabinowej, kładąc mi ją do czapki leżącej obok. Czuję, że coś ściska mnie za gardło, a do oczu cisną się łzy. Nie mogłem przemówić słowa. Wziąłem ją za te biedne, spracowane ręce i ucałowałem.

Dochodzą do nas wieści o aresztowaniach. Nas cieszy ocieplenie i zbliżająca się wiosna. W Józefowie załoga posterunku żandarmerii i granatowych, zachowuje się poprawnie. Wieczorem odwiedziłem „Piasta” Feliksa Pardusa. Ma niezły domek, wysokie ogrodzenie gospodarstwa. Przyjęto bardzo gościnnie, zaproponowano nocleg, to wspaniale. Zaraz po północy budzi mnie gospodyni. Felek już się ubiera. Pukanie w okno od ulicy. Chyba policja. Chcą, by otworzyć bramę.

Ubraliśmy się i stajemy w sieni przy drzwiach. Mocne otwarcie i skok na podwórze. Przełazimy przez wysoki płot od strony pola i bieg do lasu. Pada kilka strzałów i jesteśmy w lesie. Ostrożnie zbliżamy się do wapniarki. Za chwilę przybywa tu zdyszany palacz. „Wir” i „Korsarz” aresztowani w Józefowie. Nasi chłopcy odbili ich z posterunku żandarmerii. Kierujący tą akcją „Selim” został ranny. Jakie to szczęście, że zdołano ich odbić. Świtem udałem się na Majdan do swej kwatery – kryjówki. Przychodzi wiadomość. Józefów otoczony wojskiem, ludzi spędzono w jedno miejsce, do budynku spółdzielni. Z listy wyczytywano wiele osób, na szczęście nieobecnych. Przyprawiono rodziców i siostrę „Wira”. Ogłoszono zebranej ludności, że za napad na policję niemiecką rozstrzelaną została rodzina Bartoszewskich. Z miasteczka wywieziono około 60 mężczyzn. Po pewnym czasie pracowników tartaku, kolei, lasów i kamieniołomów zwolniono z obozu w Zamościu. Znaczna część ludności, w tym nasi żołnierze, zdołali ująć do lasu przed przybyciem Niemców. Nie mieli już powrotu do domu. Z nich powstał oddział partyzancki dowodzony przez „Wira”. Analizując pacyfikację lutową okolic Józefowa w 1943 r. i nasze działania obronne, nasuwa się wniosek, że był to jakby

dalszy ciąg wydarzeń spod Wojdy, Zaboreczna i Róży. Nasz wypad na Krasnobród z 1/2 lutego i powrót za dnia tak dużego oddziału nie uszedł uwagi Niemców. Mając nas za uczestników walk pod Różą, niezwłocznie zorganizowano pościg za mniemanym oddziałem BCh. Zaangażowanie tak poważnych sił niemieckich w okolicach Józefowa, niewątpliwie odciążyło oddziały BCh i dało im możliwość reorganizacji i przegrupowania.

Sklepikarz z Majdanu J. Malawski zrelacjonował, że będący u niego na kwaterze oficer niemiecki, d-ca tych oddziałów wypowiedział się: *„Polacy zrobili powstanie. Żal mi tutejszej ludności dlatego w meldunku do swych władz podałem, że rozbito duże uzbrojone bandy rabunkowe. Gdybym podał prawdę, spadłyby na tutejszą ludność bardzo surowe represje”*. Działalność bojowa naszego rejonu w okresie od 1 do 7 lutego spowodowała dekonspirację wsi wokół Józefowa. Walki w dzień, przegrupowania oddziałów rejonu, dały możliwość rozpracowania poszczególnych grup i dowódców, a wywiad wroga działał skutecznie.

Nowe aresztowanie.

Pracujący w Józefowie „Kuba” - Piotr Wasilik został aresztowany przez gestapo w dniu 15 marca 1943 r. Znalezione przy nim „Biuletyn”. Przyznał się, że gazetkę otrzymał od Józefa Pastuszka w Górnikach. Pojechano tam. Szczęśliwie dom Pastuszków był pusty. Z Górnik gestapo pojechało z „Kubą” do stacji Krasnobród, stąd pociągiem do Zamościa. Torturowany „Kuba” nie wydał nikogo. Wywieziony na Zamek w Lublinie, wiosną 1944 r. został zamordowany. Nazajutrz po aresztowaniu „Kuby” udałem się do obozu „Wira”. Widzę tu jakieś zdenerwowanie, niepokój. Pytam o przyczyny. „Wir” ciężko ranny w obie nogi. Wchodzę do szałas, a na rozłożonym kożuchu leży Konrad i próbuje się uśmiechać. Usiadłem obok. Opowiada całe zajście z Ukraińcami we wsi Budzyń i mówi, że wyjedzie na leczenie. Mimo własnego nieszczęścia przejęty aresztowaniem „Kuby”. W pracy konspiracyjnej zastąpi go „Korsarz”. Zlecił mi po „Kubie” objąć obowiązki komendanta placówki (d-cy kompanii). Prosił, by więcej czasu poświęcić wsiom Górniki i Stanisławów z Wólką, gdyż

nie ma tam d-cy plutonu, a młodzi drużynowi w tych wsiach nie mają dostatecznego doświadczenia i wiedzy wojskowej. Pożegnaliśmy się serdecznie, gdyż nocą miał wyjechać do odległego szpitala. Co za okrutny los. Strata najbliższej rodziny i te ciężkie rany. Mimo to czuł się nadal żołnierzem i dowódcą. Mocno odczuliśmy jego brak przez lato 1943 roku.

Pacyfikacja Pardysówki Dużej.

Świtem 28 marca 1943 r. Niemcy otoczyli Pardysówkę. Spędzono całą ludność na plac, a wieś zrabowano i spalono. W płomieniach i przy próbie ucieczki zginęło 32 osoby. Zabraną ludność wywieziono do obozu i na roboty przymusowe. Ocalili tylko nieobecni. Był to najbardziej okrutny cios wymierzony w społeczność wiejską naszego rejonu. Na ludność spadł strach. Zdawano sobie sprawę z tego, że po wymordowaniu ludności żydowskiej, okupant przystąpił do systematycznego wyniszczania ludności polskiej. Prowadzone nadal bestialskie wysiedlenia w warunkach tak ciężkiej zimy, ujawniały w całej rozciągłości cel wroga. Wysiedlaną ludność polską z powiatów Zamość, Biłgoraj, Tomaszów i Hrubieszów wywożono do obozów koncentracyjnych i do prac przymusowych w Niemczech. Część ludności z wysiedlanych wsi, a szczególnie młodzież, zbiegła na tereny jeszcze nie wysiedlone i do lasów. Do opustoszałych po wysiedleniu wsi przywożono kolonistów niemieckich z Rumunii tak zwanych „czarnych”. Dobrze uzbrojeni, wrogo nastawieni do ludności polskiej, chętnie pomagali żandarmom w ściganiu Polaków.

Odwet ze strony polskiej.

Zbiegła z wysiedlonych wsi młodzież organizowana była w oddziały partyzanckie. Pałała chęcią odwetu za poniesione krzywdy i śmierć najbliższych osób. Oddziały partyzanckie „Podkowy”, „Norberta”, „Ciąga”, „Groma”, „Wiktora”, „Rysia” i inne przeprowadzały wypadki na skolonizowane wsie, konfiskując dobytek, paląc gospodarstwa. „Czarnych” wyróżniających się okrucieństwem w stosunku do Polaków likwidowano doszczętnie. Dawało to dobre wyniki, gdyż nie było

chętnych na przejmowanie gospodarstw po wysiedlonych Polakach, a przymusem nasiedlani Ukraińcy opuszczali nadane im gospodarstwa.

Wiadomość z Warszawy – oddział AK „Szare Szeregi” dokonał brawurowego odbicia więźniów pod Arsenalem. Powstanie w getcie warszawskim. Żydzi chwycili za broń, wyparli Niemców ze swoich ulic. Warszawa wspiera walczących Żydów. „Biuletyn” donosi o zwycięskich walkach na wszystkich frontach, o dokonywaniu masowych mordów nad Żydami, o publicznych egzekucjach na ulicach Warszawy. Znamy to już doskonale, gdyż na Zamojszczyźnie okupant szaleje nadal, stosując coraz częstsze egzekucje przy wysiedlaniu czy pacyfikacji poszczególnych miejscowości.

Stosownie do zaleceń rannego „Wira”, dokonywałem „odwiedzin” poszczególnych wsi, przeprowadzając rozmowy z d-cami drużyn i aktywniejszymi żołnierzami. Doświadczenia ostatnich tygodni dowiodły, że rozpoczęła się walka o być lub nie być. Ogół zdawał sobie z tego sprawę. Zwiększono czujność, porobiono zmyślne schowki na broń, a prawie każda rodzina pobudowała sobie schron – schowek, gdzie można było znośnie przesiedzieć nawet parę dni. Wzmocniono we wsiach czujność, wykorzystując w większym stopniu kobiety i dzieci (gońcy).

Sprawa Żydów.

Na terenie naszej kompanii – placówki, obejmującej 8 wsi, Żydzi nie mieszkali. W pobliskim miasteczku Józefowie stanowili około 80% ludności. Trzymali w swych rękach prawie cały handel i rzemiosło. Istniały tylko pojedyncze zakłady rzemieślników polskich, sklep „Społem” i piekarnia. Żydzi stanowili jakby oddzielny klan w środowisku polskim, wyróżniając się na ogół ubiorem, mową, zwyczajami i religią. Mimo tego współżycie między tymi dwoma warstwami społecznymi układało się nieźle. Współpracowano, udzielano sobie pomocy. Biedniejsi Żydzi chodzili do pracy na stację kolejową w Długim Kącie. Po klęsce wrześniewej Zamojszczyznę zajęli Sowietci. W Józefowie biedota żydowska szybko zorganizowała swoją władzę. Powołano milicję. Zaczęto wprowadzać „nowy ład”. Osadzono

w areszcie gminnym policjantów, pracowników gminy, straży leśnej. Nie dopuszczano do aresztowanych ich rodzin. Chciano też aresztować ks. proboszcza, na co nie pozwolili rabin i stateczniejsi Żydzi. Uzbrojeni i z czerwonymi opaskami Żydzi zaczęli chodzić do pobliskich wsi i kazali sobie dawać bezpłatnie ziemniaki, warzywa, mleko. Niechętnie dającym swe płody rolne chłopom wygrażano, powtarzając głupie „*Co twoje to i moje*”. Sprawę aresztowanych rozwiązał Olech Margol z Majdanu. Zabijaka ten, namówiony przez innych, nałożył czerwoną opaskę, karabin maszynowy na plecy, granaty za pas i poszedł do Józefowa. Nie było tu załogi sowieckiej. Rozbroił milicję żydowską, otworzył areszt. Za kilka dni tereny te opuściły wojska radzieckie. Na odjeżdżające samochody i czołgi sowieckie załadowało się wielu działaczy żydowskich. Przybyli Niemcy. Incydent ten rzucił pewien cień na dotychczasowe niezłe współżycie dwu społeczności. Przyszły ciężkie czasy dla wszystkich, a że w sercu naszego człowieka jest mimo wszystko wiele dobrego, zapomniano więc o tym przykrym fakcie. Już późną jesienią 1939 roku, następnie zimą 1940 r. przywieziono do Józefowa około 2 tysiące Żydów z Konina. Spowodowało to niesamowitą ciasnotę w domach żydowskich. Za tym przyszedł głód i choroby. Utrzymywano się tylko z pokątnego handlu i rzemiosła, gdyż wszystkie sklepy i warsztaty rzemieślnicze zamknięto. Pod koniec lata 1941 r. w niedalekim Bełżcu uruchomiono obóz zagłady, dokąd zaczęły iść transporty kolejowe z Żydami od strony Lublina. Likwidację Żydów w Józefowie rozpoczęto jesienią 1941 r. Przyjezdni gestapowcy urządzali sobie polowanie, strzelając do napotkanych na ulicy Żydów, czy w oknach domów. Latem 1942 r. liczną grupę Żydów wyprowadzono na stację Długi Kąt, stąd kolejną wywieziono na zagładę do Bełżca. Jesienią tegoż roku obstawiono miasteczko i wygarnięto całą ludność żydowską. Tylko nielicznym udało się skryć. Młodych i silnych mężczyzn wysłano do tartaku w Długim Kącie. Większość ludności żydowskiej wywieziono do pobliskiego lasu i rozstrzelano. Mieszkającym w Józefowie Żydom nie wolno było opuszczać miasteczka. Lecz ścisłej kontroli nie było i wielu z nich, a zwłaszcza kobiety przychodziło do sąsiednich wsi po żywność.

Ucieczki młodych Żydów do „lasu” były rzadkie, a na nasze pytania wobec znajomych nam Żydów, czemu nie ratują swego życia ucieczką, zrezygnowani odpowiadali, że przyszedł na nich „taki czas” i ratunku żadnego już nie ma. Ludność polska w swej masie współczuła tragedii żydowskiej i w miarę możliwości udzielano pomocy w postaci żywności czy nawet schronienia, wiedząc o tym, że za pomoc tę jest kara śmierci. Maj 1943 r., z pociągu „bełżeckiego” (pociąg dowożący Żydów do obozu zagłady w Bełżcu) wyskoczyła w lesie przy stacji Długi Kąt młoda dziewczyna żydowska. Niestety została postrzelona w obie nogi. Głośny jęk zwrócił uwagę przechodzących. Wyniesiono ją od torów do lasu, prowizorycznie opatrzone rany. Wyciągnęła błagalnie ręce prosząc o ratunek. Poprawnie mówiła po polsku, a przy tym była urodziwa. Żołnierze z mego plutonu: Jan Marzec, Felek Bodys, Jan Margol, Marzec Franciszek, Antoni Mielniczek i Józek Biszczanik, postanowili ratować dziewczynę. Miejscowy felczer Stanisław Kudlicki opatrzył ranę, poradził jak umieścić ją w szpitalu. Wieczorem podjechano furmanką, załadowano na wóz i nocą dwu bohaterskich chłopców Jasio Marzec i Felek Bodys, zawieźli ją do odległego o 30 km szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Co przeżywali przez ten czas i jak się czuli, powiedzieć mogą tylko oni. Jedno jest pewne, towarzyszyła im w drodze śmierć, ale i szczęście. Udało się ją umieścić w szpitalu, podając „lewe” nazwisko i imię. Wyuczono ranę, że podczas napadu bandyckiego na wieś poraniono ją w nogi. Dzięki poświęceniu dr Petera i pielęgniarek, przeszła szczęśliwie badania żandarmerii. W szpitalu przebywała do stycznia 1944 r., poczem chłopcy zabrali ją do Majdanu. Po wyzwoleniu wojskowi radzieccy wysłali ją na leczenie do Moskwy. Nazywała się Dania Goldwum, pochodziła z Przemyśla koło Lwowa. Wyjechała do Włoch. Przyjeżdżała kilkakrotnie do Majdanu, obdarowując upominkami swych wybawców.

Z tegoż pociągu wyrzucona też była w Majdanie Nепryskim 3-letnia dziewczynka żydowska. Zaopiekowała się nią Eugenia Gontarz. W następnych latach dziewczynkę tę wzięła i adoptowała wdowa Aleksandra Knap z Morgów, dając jej swoje nazwisko i imię Janina. Dziewczyna po ukończeniu liceum w Józefowie wyjechała

do Wrocławia. Dyna Pelz, lat 14 wyszła z Józefowa za żywnością na Majdan. W tym czasie w Józefowie dokonano mordu całej ludności żydowskiej. Zginęła też i rodzina Dyny. Dziewczynka pozostała na Majdanie, gdzie zaopiekowały się nią rodziny Grochowiczów: Marysia i Frania, Buczkowskich i Gontarzów, oraz Janina Wasilik. W latach pięćdziesiątych wyszła za mąż za Bila Marcina, wychowała troje dzieci i mieszka nadal w Józefowie. Maria Zaśko z Morgów jesienią 1942 r. przyprowadziła z lasu do domu Żydówkę Eugenię Sieradzką w wieku 16 lat wysiedloną z Konina. Była całkowicie wyczerpana z głodu i chora. Eugenia przebywała u Zaśków do końca wojny, poczem wyjechała do Warszawy.

Katyń.

Pod koniec kwietnia 1943 r. „gadzinówki” zaczęły podawać wiadomości o wykryciu masowych grobów oficerów polskich w Katyniu koło Smoleńska. Niemiecka propaganda grzmiała, powiadamiając, że powołano tak zwaną międzynarodową komisję Czerwonego Krzyża, składającą się ze specjalistów z wielu krajów w tym i Polaków, że komisja ta stwierdziła, iż mordu tego dokonano wiosną 1940 r., o czym świadczy stan zwłok i mundurów. Podawano w prasie długie kolumny nazwisk oficerów zidentyfikowanych na podstawie znalezionych przy zwłokach dokumentów podczas ekshumacji. Sprawa ta mocno poruszyła nasze społeczeństwo. W spisach tych odnajdywano nazwiska swych najbliższych i znajomych. Nasza prasa konspiracyjna „Biuletyn” i inne tytuły, zajęły stanowiska wyczekujące, informując, iż rząd w Londynie jest w kontakcie ze Stalinem w tej sprawie, że prowadzone są rozmowy z lekarzami z Szwajcarii uczestniczącymi w międzynarodowej komisji Czerwonego Krzyża. Informowano, że rząd gen. Sikorskiego zwrócił się do rządu Stalina z prośbą o wskazanie miejsc w ZSRR, gdzie przebywają polscy oficerowie, gdyż brak jest wiele tysięcy nazwisk w wykazach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, a oficerów tych nie ma w armii na Zachodzie. Prasa niemiecka pieje radością, że Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Sikorskiego. Nieporozumienie między sojusznikami, źle się zaczyna.

Sprawę naświetla tym razem „Rzeczpospolita”, pismo Armii Krajowej, szeroko omawiając pracę rządu na tle stosunków polsko-radzieckich, o powstałej opozycji do Sikorskiego. Zarzucano, że w zawartym w 1941 r. układzie z ZSRR, gen. Sikorski nie postawił wyraźnie i twardo sprawy granic wschodnich, jeńców wojennych oraz wysiedlonej w głąb ZSRR ludności polskiej. Zerwanie stosunków dyplomatycznych Stalin uzasadnia wrogością niektórych naszych polityków londyńskich oraz uleganie propagandzie niemieckiej w sprawie mordu katyńskiego. Generał Sikorski apeluje do narodu o jedność i zrozumienie, bo znajduje się w trudnej sytuacji. Przekonywał, że dla przyszłości naszego kraju musimy utrzymać przyjazne stosunki ze wschodnim sąsiadem, nawet kosztem pewnych ustępstw, że po prostu na dwu wrogów nas nie stać, a że śmiertelnym wrogiem naszego narodu są Niemcy hitlerowskie, to wykazało już najlepiej samo życie. Sprawdza się stare powiedzenie, że silny i bogaty zawsze ma rację.

W dniu 1 czerwca 1943 r. około godziny 9 trzy samoloty niemieckie nadleciały od strony Zwierzyńca. Okrążyły dwukrotnie Majdan, następnie Pardysówki i Józefów zrzucając tam kilka bomb, ale nieszkodliwych. Natomiast gajówkę Czekirdy zbombardowano i spalono doszczętnie. Po południu otrzymaliśmy potworną wiadomość, że rano otoczono wieś Sochy, wybito wszystką ludność. Samoloty spaliły doszczętnie całą wieś. Zabito 187 dzieci, kobiet i mężczyzn.

Nowy cios. Warszawiacy przywożą tragiczną wieść. Dnia 30 czerwca 1943 r. aresztowano generała „Grota” Komendanta Głównego Armii Krajowej. Wieczorem kolejarz Jan Buczkowski przywiózł mi sporą paczkę. Wiadomo, prasa AK. Skryłem u sąsiada w stodole, a rano na rower i jazda na punkt kontaktowy u „Selima” w Brzezinach. Wstępuję do siostry Ewy na Borowinie. Chłopcy Manius i Józio już na obserwacji. „Gazetki znowu wiesz?” – „Tak”. – „Nie jedź jeszcze teraz, miałam takie dziwne sny” – mówi siostra, - „E tam”. Siadam na rower i dróżką leśną jadę w stronę jezior i Brzezin. Ujechałem z kilometr, rower coraz ciężiej idzie mimo naciskania na pedały. „Coś” go przytrzymuje. Schodzę z roweru, patrzę, wszystko w porządku. Koła obracają się lekko. Siadam, naciskam na pedał mocno, rower ledwo jedzie.

„Coś” mi szeptem „wracaj, nie jedź dalej”. Zawracam. Rower mknie leciutko, jak na skrzydłach. Wjeżdżam na podwórko do siostry. „Dobrze, że przyjechałeś. Byłam taka niespokojna”. Szwagier z chłopcami skryli paczkę. „Chłopaki uważać” - mówi siostra. Niebawem nadjeżdża sąsiad z lasu ze ściółką na wozie. Z miejsca ostrzega: „Nie jechać do Brzezin. Pełno w lesie szwabów. Łażą naokoło, szpilami kłują ziemię. Badali też i moją furę”. No tak. Koło jezior przygotowaliśmy wiosną lądowisko dla samolotów – zrzuty. Ktoś już doniósł o tym Niemcom. Przyjechali i badali. Gdyby moje „Coś” nie przytrzymało roweru i te przecucia siostry, pojechałbym prościutko w ręce szwabów z paczką prasy konspiracyjnej. W którymś z tych gorących dni lata 1943 r. przyjeżdża do mnie mój sąsiad Józef Kobylas, kręcący się przy partyzantach, o nieciekawej, a bogatej przeszłości. „Mam coś dla ciebie, patrz”. Mapa wysiedleń Zamojszczyzny datowana 30 października 1939 roku. Centymetrowej wielkości. Krążki przy miejscowości oznaczały: kolor czerwony – Polacy, zielony – Niemcy, żółty – Ukraińcy. Mapkę uzyskano ze zdobytego samochodu niemieckiego koło Narola. Tego samego dnia mapkę dostarczyłem naszemu oficerowi wywiadu Marysi „Żar” w Brzezinach. „Co za wspaniała zdobycz. Natychmiast mapkę wysyłam do naszej „góry”. Jaki to ważny dokument zbrodni Niemiec”.

Chrzest. W niedzielne popołudnie lipca 1943 r. moi mili sąsiedzi, p. Dziedzicowie zdecydowali się na chrzest dzieci w kościele. Jedziemy furmanką: rodzice Jadwiga i Aleksander, „kumowie” Danusia Wójcik i ja, oraz „niemowlęta”, chyba trzyletnia Basia i roczny Wojtuś. Przed Józefowem nadleciał samolot, okrążył prawie puste miasteczko, poczem zniżając lot nadleciał nad naszą furmankę ostrzeliwując nas z broni maszynowej. Wyskoczyliśmy z furmanki. Chwyciłem dzieci pod pachę i biegiem w pobliski łąn żyta. Samolot strzelając zatoczył koło odlatując nad lasy. Przygoda zakończyła się szczęśliwie. Basia i Wojtuś otrzymali chrzest bojowy.

Pacyfikacje i wysiedlanie Zamojszczyzny trwa. By zmylić czuwającą ludność, Niemcy czynią wypadki raz w pow. Zamość, to w pow. Biłgoraj. Czuwa organizacja, czuwa i ludność, a szczególnie nad ranem. Dobrze, że już po wschodzie słońca rozchodzimy się do mieszkań na

przespanie się po ludzku. W niedługim czasie przybiega do nas Marysia Grochowicz, nasza kurierka i budzi wszystkich. Wybiegamy na ulicę. Od strony stacji słychać strzały i warkot motorów. Siostrę Brońcę proszę, by dobrze ukryła dostarczoną wczoraj prasę dla Obwodu. Razem z Jankiem Gontarzem biegniemy miedzą w stronę Józefowa do lasów. Padają strzały od strony Pardysówki. Janek wraca do Majdanu ja biegnę dalej. Mijam młyn Borysa i pomiędzy budynkami, obok cmentarza zbliżam się do szosy tomaszowskiej. Widzę przy bramie cmentarnej Niemca. Dalej stoi „buda”, a gromada żołnierzy przy płotach poszła do Józefowa. Kryjąc się za murem cmentarnym wracam w stronę Majdanu. Chyłkiem wchodzę na miedzę między zbożami. W Majdanie słychać warkot motorów. Wszędzie niedawno słońce utrudnia widoczność, zdołałem jednak rozpoznać kilku żołnierzy wychodzących z zabudowań Majdanu w stronę Józefowa. Rzuciłem się na ziemię i na czworaka przechodzę w zboże. Silna rosa, mokro i ślad pozostaje. Przeraczkowałem kawałek łubinu, następnie owsa. Wchodzę w pszenicę, nieduża, lecz mocno zachwaszczona, tu zostaną. Przesuwam się bliżej miedzy, kładę na plecy, okładam się wyrwanym z korzeniami zbożem. Jestem zamaskowany. Leżę i nasłuchuję. Słychać zbliżające się miedzą kroki, coraz bliższe. Jest na mojej wysokości. Dzieli nas pas pszenicy. O dzięki Bogu kroki oddalają się. Westchnienie ulgi wyszło z piersi. W niedalekiej odległości słyszę strzał, krzyki, znowu strzał i kilka następnych. Znalezione w zbożu i na miejscu zabito dwu chłopców z Majdanu, Jasinę i Brankiewiczza. Lecz, co to? O Boże Ty Mój. Słyszę znowu kroki, głuchsze. To po zbożu z przeciwka mnie, już blisko. Podchodzi do mnie, stanął. Widzę hełm nad kłosami pszenicy, świecące oczy i lufa karabinu czerniejąca między źdźbłami pszenicy skierowana we mnie. Przymknąłem oczy i myśl jak błyskawica, to koniec. Jaki marny koniec. O Boże! Daj szybką śmierć, aby się tylko długo nie męczyć. Otwieram oczy. Spojrzałem w niebo, takie pogodne, błękitne, takie piękne. Matko Przenajświętsza za co ja mam umierać? Za co? Ratu! Czuję, że jest mi zimno, a jednocześnie pot na mnie wystąpił i oczy zalewa. „Austehen hende hoch, polnische bandit”, ich nicht bandit ich arbeiter – poderwałem się z ziemi, uniosłem

ręce do góry. Lufą karabinu skierował mnie na miedzę i idziemy w stronę Majdanu. Wchodzimy do parowu. Widzę tu Janka Gontarza, Franka Nieściora, Władka Szponara. Czy nas tu rozwałę w tym rowie? Za chwilę prowadzą nas do Józefowa. Na rynku jest już kilkunastu mężczyzn, prowadzą nowe grupki. Ustawiają nas w dwuszeregu, ręce w górze. Pilnuje nas kilku szwabów z bronią maszynową. Przychodzi gestapowiec, podoficer. Obejrzał wszystkich, zabrał z szeregu chłopca z Józefowa 10-12 lat. Wyprowadził przed dwuszereg i przez tłumacza każe chłopcu wskazać, kto z nas jest bandytą i ma broń. Chłopiec spojrzął po nas. No tak, znam go. W lutym przychodził do nas do lasu, przynosił meldunki i papierosy z Józefowa. Pomyślałem, że może nas tu kilku wsypać. Spojrzałem na chłopca, zaczyna płakać. O, źle jest. „*Mów kto z nich jest bandytą*” – pyta tłumacz. „*Jeśli powiesz dostaniesz nagrodę, a jak nie, będziesz bity*”. Gestapowiec uderzył chłopca w twarz i ten przewrócił się na plecy, głośno płacząc. „Ja nic panie nie wiem” – mówi przez łzy, a krew sączy mu się z ust. Gestapowiec pchnął chłopca do szeregu, sam stanął przed frontem i przez tłumacza daje nam 12 minut czasu na to, by powiedzieć, kto należy do organizacji i posiada broń, to zostanie zwolniony. Jeśli nikt nie powie, to jeden z nas dla przykładu zostanie rozstrzelany. Po tym czasie pyta znowu, ale nikt nie odpowiada. Gestapowiec bierze Stanisława Paskę z Majdanu, daje szpadel i niedaleko od nas każe kopać dół. Za chwilę znowu przychodzi i pyta o to samo. „*Za trzy minuty będzie jeden z was rozstrzelany, dół już się kopie*”. Zaczyna płakać mały chłopina z Borowiny: „*O moje dzieci, o moje dzieci będą sierotami*”. Niedobrze się robi. Czuję spojrzenie na sobie wielu z nich. Sądzą, że powinienem sam przyznać się do winy. Tak, oni tu spędzeni naprawdę są niewinni. Ja byłem tym ściganym bandytą i ja miałem broń. Oby który z nich nie załamał się. Szeptem mówię do sąsiadów, by się tak nie bali, bo on jest tylko podoficerem i nie ma takiego prawa, a nas tylko straszy. Stojący z tyłu sołtys Józefowa Stanisław Grochowicz, cicho mówi: „*Nie bać się. Ja już byłem w Majdanku. Trzeba się tylko twardo trzymać*”. Wracą Paska ze szpadlem i mówi cicho, że zakopał zastrzelonego głupka. Niemcy buszują po miasteczku i przyprowadzają nawet tych,

co kilka dni temu powrócili z Majdanka. Nadchodzi pod eskortą większa grupa ludzi z Pardysówek. Starszy wiekiem oficer pozwala nam opuścić ręce, a za chwilę usiąść. Około 12 przyjechały ciężarówki, ładujemy się do nich. Słychać płacz kobiet. Do sąsiedniego wozu chce się dostać jakaś kobieta. Żołnierz nie puszcza, ale udaje jej się dostać do samochodu. To Halinka Hajdukówna żegna swego ojca, który kilka dni temu wrócił z Majdanka i znowu tam jedzie. Płaczą oboje. Pierwszy samochód zaczyna już ruszać. „O Boże! Franku i ty tu jesteś?” Z płaczem podbiega do naszego wozu, podaje mi kawałek papieru z ołówkiem i pieniądze.

„Franku wracaj, wracaj. O Boże!” Krople łez spływają po jej policzkach. Unosi rękę na pożegnanie. „Czy zobaczymy się jeszcze Halinko?” Jedziemy w stronę Długiego Kąta pod eskortą motocyklistów. Mijamy tartak, wjeżdżamy do wsi Długi Kąt na duży plac. Zastajemy spore grupy mężczyzn, każda wieś oddzielnie. Widzę znajomych ze Stanisławowa, Górnik, Długiego Kąta, Majdanu, Hamernii, Borowiny, Józefowa, Morgów, Pardysówek. Otoczeni jesteśmy gęstą siecią posterunków z bronią maszynową. W pobliżu leży ranny Jan Litwin z Długiego Kąta, postrzelony w nogę w czasie ucieczki. Wije się z bólu. Zakrwawione ubranie i trawa koło niego. Prosi o wodę. Pilnujący go Niemiec nie pozwala nikomu zbliżyć się do niego. Ranny zaczyna głośno jęczeć. Podchodzi z boku młody oficer, elegant. Pomału z wyrachowaniem wyciąga z pokrowca pistolet i zbliża się do rannego. Wolniutko się przymierza i oddaje strzał. Ranny ucichł, rozległ się natomiast płacz kobiet patrzących na to. W dalszym ciągu przychodzą pod konwojem nowe grupy. Od strony Majdanu Sopockiego nadjeżdża kilka motocykli. Za chwilę wyłania się z lasu duża gromada ludzi. Wychodzą na szosę, idą czwórkami. Zbliżają się do nas. To prawdziwa kompania pielgrzymkowa. Niektórzy niosą małe tobołki. Na przedzie, między dwoma żandarmami, w komży idzie młody ksiądz Gonkowski. Podzielił los swych parafian. Idą razem do obozu. Po południu pozwolono kobietom pojedynczo przychodzić do nas z żywnością. Kobiety z Długiego Kąta przynoszą ciepłą strawę, chleb, mleko. Bratowa Gienia przynosi mi garnek

rosołu z kurczakiem. Dzielę się z innymi. Nie chcę jeść. „*Nie włązi do gardła*” – mówią. Zjadłem kurczaka, popiłem rosołem i jakoś znacznie lepiej poczułem się na duszy. Niedługo przychodzi z koszykiem siostra Brońcia. Garnek sera ze śmietaną i domowy, wspaniały chlebuś. Koledzy nie odmówili, migiem garnek opróżniony. Brońcia pozostawia mi koszulę, ręcznik, cieplejszą kurtkę i na drogę jeszcze mleko z chlebem. Biedna mówić nie może, twarz mokra od łez. Żegnamy się. Niedaleko widzę też Mamę. Około czwartej po południu przyjeżdżają ciężarówki, ustawiają się na szosie. Jest tego ze 20. Wojsko otacza samochody i po kilka grup naraz prowadzą nas do samochodów. Ładujemy się. Moja majdańska gromadka dostała budę. Nie pasuje. Udało mi się cofnąć i dostać do wozu odkrytego. Tu lepsza widoczność. Załadowano nas wszystkich. Opancerzone samochody i motocykle jeżdżą tam i z powrotem. Przychodzą Niemcy do poszczególnych ciężarówek, liczą ludzi, grożąc śmiercią za próbę ucieczki. Do każdej szoferki siada konwojent z karabinem maszynowym. Za chwilę odjazd. Przychodzą bliżej nas kobiety, rozlega się płacz. Zbliży się do naszego wozu Marysia Grochowicz i Irka Korga. „*Trzymaj się Franku i do widzenia do jutra...*” - machają rękami. Wozy przeładowane, marna droga, jedziemy powoli. Mijamy stację Długi Kąt. Na torach grupka kolejarzy, w której poznaję brata Antka. Płacze jak dzieciak. Daję znak ręką. Kolejarze odpowiadają. Mijamy tartak, za płotem robotnicy, znajome twarze. Na „klinie” stoi zapłakana gromadka kobiet z Majdanu. Widzę też i rodziców, i siostrę. Daję znak ręką. „*Czy się jeszcze zobaczymy?*” Przejeżdżamy opustoszały Józefów i jedziemy w stronę Zwierzyńca. Droga obsadzona żołnierzami i coraz gniazdo karabinów maszynowych. Od Borowiny w lesie więcej stanowisk ogniowych i kopiają nowe. Motocykle i samochody pancerne towarzyszą naszej kolumnie, mijamy stację Krasnobród. Wjeżdżamy w las Krąglik. Wzdłuż szosy coraz widoczne stanowiska ogniowe. O ucieczce nie ma mowy. Pytam stojących obok, jak daleko jeszcze do Zwierzyńca. „*Ze cztery kilometry*” - mówią. O, nareszcie przy szosie nie ma już szwabów, dalej też. Oddaję butelki z mlekiem i chleb sąsiadowi, przeciskam się na lewą stronę wozu, by mieć blisko las, gdyż z prawej

strony zaczęły pokazywać się już pola. Nie zdradzam swych zamiarów ucieczki, gdyż mogą mnie ze strachu nie puścić. Wojska nie widać. Wychylam nogę na zewnątrz wozu. Owionął mnie wiatr i „Coś” szeptem: „Uciekaj”. Tak, muszę uciekać. Nie mogę jechać jak inni, ja nie mogę, bo za drutami pewnie tortury i śmierć. Nasz samochód podjeżdża bliżej poprzedniego. Stoją w nim Jasio Gontarz, Franek Nieścior, Władek Szponar i inni. Głową wskazuję las. Wychylam nogę na zewnątrz samochodu. Widzę, że moi sąsiedzi odwrócili głowy. Nie chcieli widzieć co nastąpi. Skoczyłem szczęśliwie, bo bez upadku.

Co sił w nogach pędzę do lasu. Padają strzały. Przebiegam tor kolejowy, biegnę dalej. Ogarnął mnie nasz wierny, polski las. Biegnę jeszcze pół kilometra i padam na trawę w krzakach, gdyż z wysiłku brak tchu. Odpocząłem, trzeba wracać do domu, a i słońce już nisko. Przyspieszam kroku, by za widna dotrzeć najbliżej domu i nie zabłądzić w lesie. Już o zmroku dotarłem do stacji Krasnobród. Czekam w lesie. Od strony Józefowa przejechało kilka ciężarówek z wojskiem i cisza. Skok przez sosnę i marsz w kierunku Szopowego. Wieś spała. Z trudnością obudziłem gospodarza w chałupince na skraju wsi. Ugasilem pragnienie, chwilę odpocząłem i marsz w stronę Majdanu. Po północy na czworaka przeszedłem tor i sadem zbliżyłem się do ulicy. Od strony „Arbeitsamtu” słychać głośne rozmowy, to znaczy wieś jest wolna. Uspokojony idę do domu. Zamknięte drzwi, pukam. Bratowa Julia pyta kto tam, coś odpowiedziałem, ale po głosie nie poznała mnie, lecz otwiera drzwi i ręką sprawdza moją marynarkę z gumką w pasie. Wchodzę do mieszkania, mdłe światelko z małej lampki. Siedzą rodzice, siostra Brońcia i sąsiadka Felka Gontarz. Na przywitaniu krzyknęła: „*A nie mówiłam wam ciotko. Po co tu płakać. Takiemu s. synowi nic się nie stanie. Zła siekiera nigdy nie utonie*”. Uściskaliśmy się serdecznie, śmiejąc się z tego jej powiedzonka. Niemcy opuścili Majdan już po południu i pójdą chyba w lasy, gdyż zajęli wszystkie wioski przyleśne. Aby uniknąć represji chciałem, by cała rodzina opuściła mieszkanie ale nie wyszło. Na „kwaterę” udałem się do Józefa Grochowicza – panka, mającego dobry schowek w swym drewnianym domku. Obława poszła w lasy. Mordowano wszystkich

napotkanych w lesie ludzi. Szczególnie okrutnie znęcano się nad ujętymi z różnych schronów i kryjówek.

Oddział partyzancki „Korsarza” zdążył opuścić lasy przed obławą. Mszczono się zatem na ludności wiejskiej. Po tygodniowej pacyfikacji oddziały niemieckie opuściły nasze okolice. Wzmocniono ochronę tartaku obudowując szańcykami kwaterę załogi Własowców. Przeniosłem się do brata Wojtka na Długi Kąt. W rozmowie z d-cą plut. „Jastrzębiem” doszliśmy do przekonania, że w czasie działań bojowych w lutym 1943 r. ponieśliśmy mniejsze straty niż obecnie, zadając przy tym straty i Niemcom. Lipcowa pacyfikacja, mimo tylko biernego oporu (krycie się) przyniosła większe straty, gdyż w 8 wsiach z placówek zginęło 12 osób, przy próbach ucieczki czy krycia się. Wywieziono kilkudziesięciu mężczyzn schwytanych w poszczególnych wsiach. Przychodzące wieści z bliższych i dalszych miejscowości donosiły o okrucieństwach dokonywanych na ludności polskiej, o prowadzonych nadal wysiedleniach. Pewną satysfakcją były wieści o udanych akcjach naszych oddziałów partyzanckich na nasiedlonych kolonistów niemieckich, w wyniku czego zdarzają się już wypadki opuszczania gospodarstw polskich przez tych nasiedleńców. Nowym nieszczęściem stały się okrutne mordy ludności polskiej na wsiach za Bugiem i bliżej, dokonywane przez Ukraińców (UPA – bulbowcy, banderowcy), o czym mówili pojawiający się w naszych okolicach uciekinierzy z tamtych stron.

Widoczny niedostatek, a nawet dokuczliwy w wielu rodzinach głód, dopełniały miary przygnębienia i troski ogółu ludności, a że biedy chodzą w parze, jak mówi porzekadło, stąd i wiadomość przywieziona przez Warszawiaków. Generał Sikorski zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. Potwierdzają to gazety niemieckie. Przyjęliśmy tę wiadomość jak osobiste wprost nieszczęście, jak bolesny cios. Zdawaliśmy sobie sprawę, że straciliśmy przywódcę w okresie tak znamienym dla przyszłości Kraju. Popularność Generała była wielka i pokładano w Nim wszelkie nadzieje.

Odwiedziłem rodzinę w Majdanie. Na drzwiach domu zastałem przybite zaświadczenie w języku niemieckim, że Antoni Mielniczek

jest pracownikiem kolei. Siostra wyjaśnia, że wszyscy pracownicy kolei i tartaku otrzymali takie zaświadczenia z wykazem własnej rodziny, dziećmi, rodzicami. Zaświadczenia te polecono umieścić na drzwiach swych mieszkań. Czuliśmy, że szykuje się jakaś niespodzianka i wzmocniliśmy czuwanie. Większość młodzieży wychodziła przed świtem ze swych domostw na pola, do pobliskich lasów, w pobliże przygotowanych kryjówek. Zbliżały się tak oczekiwane żniwa i własny chleb – koniec przednówka. Przebywałem w tym czasie na kolonii Pastuszków, gdzie był przygotowany dobry schron. Już po wschodzie słońca przybiegł do nas Piotr. „*Niemcy otaczają Długi Kąt*”. Biegniemy do schronu. Jest to obszerny dół wyścielony słomą. W kącie wiadro z wodą. Nad nami rośnie gąszcz jodełek. Schron jest świetnie zamaskowany. Mama Józika podaje nam bochenek chleba, zamyka pokrywą właz, poprawia zamaskowanie i skrapia naftą przeciwko psom. W schronie ciemno, ciężkie powietrze. Niedługo wszyscy zasypiamy. Dobrze już z południa mama Józka przynosi nam jedzenie i wiadomość, że okoliczne wsie zostały wysiedlone, a ludność pociągiem wywieziono w stronę Zamościa. Nocą spotkałem się z kolejarzami na stacji. Mówią, że wysiedlono ludność z Majdanu, Józefowa, Pardysówek, Długiego Kąta, Stanisławowa. Pozostali tylko pracownicy kolei i tartaku ze swymi rodzinami i ci co się skryli. Braci Jana i Wojtka z rodzinami wysiedlono. Wywieszka na drzwiach uratowała rodziców, a siostra Bróncia ukryła się. Wysiedloną ludność zgromadzono na stacji, wtłoczono do wagonów towarowych i wywieziono do obozu na Majdanku, a następnie na roboty przymusowe do Niemiec. Nie wysiedlone rodziny w Majdanie zgrupowano do kilku domów w pobliżu tartaku. Pozwolono rodzinie wziąć jedną krowę, odzież, naczynia. Samo zaś wysiedlenie przeprowadzono po „ludzku”. Nie było bicia, znęcania się ani morderstw. Na drugi dzień w asyście żandarmów i policji ukraińskiej, do Majdanu przybyli nasiedleńcy ze wsi Pasieki koło Tomaszowa. Czuli się niepewnie i byli przyjaźni wobec pozostałej ludności polskiej. Nasz Tata po kilku dniach poszedł obejrzeć opuszczone gospodarstwo. Nasiedlenie, starszy już rolnik przyznał, że siłą wprost kazano im tu się osiedlić, że nie chcą krzywdy

Polaków i prosił, by ojciec pozostał w swym domu, gdzie razem będą gospodarzyć.

Mam wiadomość o nadejściu poczty dla Obwodu. Jest 4 sierpień 1943 r. Paczkę prasy konspiracyjnej pobrałem od Mariana Wolaka dyżurnego ruchu. Trzeba to zawieźć dalej. Po lipcowej pacyfikacji i wysiedleniach, ustalone punkty kontaktowe zostały przerwane, nastąpiła pewna dezorganizacja. Punktem, z którego można było korzystać, był oddział partyzancki „Korsarza” i tam należało dostarczyć prasę. Paczkę zapakowałem do torby i wyszedłem ze stacji w kierunku Pardysówki i na gościniec fryszarski do Dębowiec. Tu należało skrócić w czwartą duklę. Około 700 m od gościńca biwakował oddział „Korsarza”. Nie zauważyłem dukli i zaszedłem aż do Fryszarki. Trochę odpocząłem i wracam. Po deszczu gorąco i duszno. Zdjąłem marynarkę, czapkę, zwinąłem rękawy koszuli, podwinąłem spodnie do kolan i niby z grzybobrania wracam do Józefowa. Przeszedłem już kawałek drogi i nagle widzę w poprzek gościńca świeży ślad wozu. To chyba ślad naszych. Postępuję krok za śladem do lasu. Słyszę wołanie: „Zaczekać!” Zatrzymuję się i oglądam do tyłu. Z drugiej strony gościńca w odległości 30 do 40 m stoi trzech mężczyzn. Dostatnio ubrani, w rękach karabiny. Zaniepokoił mnie ich ubiór, „leśni” tak się nie ubierali. Rzuciłem spojrzeniem bardziej do tyłu w stronę Fryszarki i o zgrozo, na gościniec wyłazi z krzaków kilku szwabów. Pochyleni, hełmy na łbach, karabiny wysunięte do przodu, a więc nowa akcja w lesie. O Matko Najświętsza. „Coś” trąciło mnie w kolana. Instynktownie rzuciłem się na ziemię i na czworaka w krzaki. Rozpoczęła się za mną strzelanina. Pociski jak muchy bzykają koło uszu. Poderwałem się z ziemi i ile sił biegnę przed siebie w las. Niedługo odezwało się kilka krótkich serii z karabinów maszynowych. Biegnę dalej. Jestem już na „Płaszczyźnie”, przebiegam gościniec osuchowski. Słychać znowu serie broni maszynowej, następnie już jednolity jazgot wielu karabinów maszynowych, częste wybuchy granatów. Trwa to już kilkanaście minut. Kieruję się w stronę Tarnowoli i Borowiny. Strzelanina w lesie ucichła. Wieczorem wróciłem na Majdan, gdzie opowiadano, że z rozbitego oddziału niemieckiego grupkami i pojedynczo wracali żołnierze, nawet bez broni, chroniąc się do bunkrów

załogi ochronnej tartaku, skąd najbliższym pociągiem powrócili do swej bazy w Zamościu. Mówiono też, że są ranni w oddziale partyzanckim.

Na drugi dzień ponownie udałem się z prasą konspiracyjną do oddziału „Korsarz”. Widzę, że w obozie mimo odniesionego zwycięstwa jakieś przygnębienie. Jak mi mówią chłopcy, „Korsarz” został ranny i to niebezpiecznie. Przybyły lekarz amputował całą rękę, gdyż powstało mocne zakażenie, a stan zdrowia rannego jest bardzo ciężki. Rozmawiałem z Tadziami, Nowakiem i Szanajcą. Ubiegłej nocy zabrano z Sopotu niebezpiecznego szpicla. Za śladem wozu partyzanckiego szedł oddział niemiecki, przez ubezpieczenie którego zostałem zatrzymany i ostrzelany. Na strzały te „Korsarz” wysłał patrol, obu Tadzistów. Patrol ostrzeliwuje nadchodzących Niemców i wycofuje się do oddziału, który zajął już dogodne stanowiska bojowe. Nadchodzących Niemców ostrzelano wieloma karabinami maszynowymi, obrzucono granatami. Oddział niemiecki rozbito. Ciężko ranny d-ca oddziału por. „Korsarz” Heronim Miąg, zmarł nocą po przeprowadzonej operacji. Dowództwo oddziału obejmuje „Grom” Błaszczak Edward. Niemiecka załoga tartaku twierdziła po tej bitwie, że w lesie jest silny oddział partyzancki, a nie „bandy” z miejscowej ludności jak poprzednio twierdzono.

Już z tydzień gospodarują Ukraińcy w naszych wysiedlonych wsiach. Do rodziny dostęp jest tylko nocą, gdy straż ukraińska siedzi na swym posterunku i nosa nie wychyli z obawy przed „leśnymi”. Ostatnie zwycięstwo partyzantów w Dębowcach napędziło strachu nasiedleńcom.

Okazało się, że przed wysiedleniem uratowała się znaczna część naszej akowskiej młodzieży. Zaludnił się i odżył po pacyfikacji las, gdzie znalazła schronienie zbiegła ludność. Te dobrze zorganizowane i uzbrojone grupy wraz z oddziałami partyzanckimi rozpoczęły bezustanne nękanie posterunków i nasiedleńców. Szczególnie nocą rozlegały się ze wszystkich stron serie broni maszynowej „leśnych”. Robiło to wrażenie i na przybyszów padł strach. Po kilkunastu dniach gospodarowania, pojedynczo, a potem całą gromadą, nasiedleńcy opuścili nasze tereny, wracając do swych starych siedzib.

Spółceństwo miejscowe odetchnęło. Zaczęły wracać do swych domostw rozproszone rodziny i zbiegli z transportów.

„Cyganka prawdę ci powie”

Przebywam najczęściej na kolonii Pastuszków. Któregoś sierpniowego dnia wyszliśmy z Piotrkiem na pola w stronę Ciotusze. Siedzimy pod gruszą przy polnej dróżce. Idzie w naszą stronę babinka. Podchodzi bliżej, ubrana po naszemu, ale widać, że to Cyganka. Poprosiliśmy, by usiadła koło nas. Poczęstowałem ją cybuchem z samosiejki. Z jakąż przyjemnością zaciągała się dymem tytoniu.

Zaczęła sama: „*Powróżę panoczkom*”. Popatrzyła po nas badawczo i zaczęła ode mnie. Wzięła moją lewą rękę, popatrzyła, pomruczała. Patrzy znowu w oczy, to na lewe ucho. „*Panie Franciszku*”- mówi „*Nie jest pan takim, jakim widać. Inna jest pana robota i bardzo niebezpieczna. Niedawno śmierć była bardzo blisko i to kilka razy. O! I jeszcze będzie, ale Bóg wyprowadzi z biedy i czeka podróż i szczęście w miłości i długie życie*”. Piotrkowi imienia nie wypowiedziała i mniej konkretnie mówiła. Dałem jej garść tytoniu z gazetą. Dziękowała wielokrotnie, odchodząc przepowiadała, że: „*Wszystko szczęśliwie przeżyjemy, bo stara Cyganka zawsze prawdę mówi*”.

Omloty. Pod nieobecność „Wira” sprawy organizacyjne rejonu prowadził d-ca placówki Brzeziny Czesław Mużacz „Selim” i tam należało składać okresowe meldunki sytuacyjne z mojej placówki oraz jednorazowe meldunki z ważniejszych wydarzeń. Otrzymałem od „Selima” polecenie zniszczenia lokomobili pracującej przy omlotach w majątku Bernarda na Siedliskach. Do wykonania tego wyznaczyłem kapr. „Orła” z plutonu Górnik. Zapoznałem patrol o sposobie użycia materiałów wybuchowych. Patrol szczęśliwie zadanie wykonał, lokomobilę uszkodzono. Omloty zboża w folwarku dokonywano już starym zwyczajem – ziarno pozostało. Następuje powolny powrót do życia w naszych wsiach. Bardzo opóźnione żniwa spowodowane pacyfikacją i wysiedleniem. Ci co pozostali, podjęli trud sprzętu zboża. Wre praca od świtu do wieczora. Silniejsi za kosy, a i sierpy w robocie. Zboże nie może się zmarnować. Tu pokazała się solidarność

chłopska, pomóc jeden drugiemu, nie dopuścić by plon przepadł. Wykaszano i zwożono z pól u tych, gdzie całe rodziny wywieziono. Kiedyś powrócą, będą mieli chleb. Pogoda dopisywała żniwiarzom, a dobra wola i upór dodawały siły w tej ciężkiej pracy. We wsiach naszej placówki widoczny jest ubytek ludności. Na szczęście znaczna część naszych chłopców zdołała uniknąć wysiedlenia, a zerwane ogniwa organizacji trzeba znowu łączyć. Akowski „Biuletyn” dostarczano z Warszawy prawie regularnie. Co tydzień przynosił dobre wieści, a to dodawało sił w przetrwaniu. Po żniwach z d-cą plutonu „Jastrzębiem” przeprowadziliśmy lustrację naszych drużyn w poszczególnych wsiach placówki. Na wieś Stanisławów i Wólkę wzięliśmy drużynowego „Zbysza” Kulę Klimka. Zbiórka chłopców, informacja o stanie broni, dzielenie się wiadomościami. W następnych dniach Górniki, Szopowe i tu widoczna praca niezastąpionego wprost „Orła” Jasia Senderka. O Majdanie, Długim Kącie i Borowinie mieliśmy dobre rozeznanie. Okazało się, że pomimo dotkliwych ofiar, jakie poniosła ludność tych wsi, gdyż nie było rodziny, z której by ktoś nie ubył (wysiedlenie, śmierć) nie było oznak załamania. Nasi chłopcy czuli się żołnierzami, a społeczność darzyła nas nadal zaufaniem. Bardzo chętnie czytano akowską prasę konspiracyjną. Wierzono, że koniec jednak się zbliża. W drugiej połowie października 1943 r. d-ca oddziału partyzanckiego „Grom” zaprosił mnie do swego oddziału na „robotę” tj. zniszczenie mostu kolejowego i transportu w Nowinach. Oddział zajął odpowiednie stanowiska. Z Franciszkiem Łosiakiem, żołnierzem „Groma” założyliśmy kilkanaście kg trotylu na żelazne przęsła mostu od strony Długiego Kąta.

Po paru godzinach oczekiwania, nadjechał towarniak od strony Lwowa. Błysk, wysoki słup ognia i oszałamiający huk. Lecz co to? Pociąg nie wali się do rowu, lecz z jakimś łomotem przeskakuje wyrwę i odjeżdża. Okazało się, że stary e ładunek trotylu nie posiadał już właściwej mocy, nie przeciął przęsła nośnego, a jedynie spowodował znaczną wyrwę w szynie, a że tor biegnie w linii prostej, więc parowóz z wagonami „przeskakiwał” wyrwę. Transport uciekł, lecz zanim wyremontowano most, przerwa w komunikacji kolejowej Lublin-

Lwów trwała 2 dni. Przed samymi świętami Bożego Narodzenia w 1943 r. szerokim echem rozeszła się wieść o odbiciu więźniów w Biłgoraju. Był to prawdziwy prezent gwiazdkowy dla społeczności polskiej, a szczególnie braci akowskiej. Kurierka Maria Piasecka „Żar” , warszawianka, pracownica RGO w Biłgoraju, była właściwie etatową kurierką. Dowoziła pocztę do KG AK w Warszawie, stamtąd zaś przywoziła prasę, leki, opatrunki. Tym razem wiozła prasę dla Obwodu. Podczas kontroli bagażów w Dęblinie wykryto zawartość jej paczki. W rezultacie zatrzymano z całego wagonu wszystkich mężczyzn. „Żar” przyznała się do swej paczki. Mężczyzn zwolniono, a ją aresztowano. Przeszła okrutne badania w gestapo lubelskim, po czym przewieziono ją do więzienia w Biłgoraju. W przemycnym grypsie prosiła o truciznę, gdyż sądziła, że drugiego takiego badania nie przetrzyma. „Grom” i „Selim” organizowali odbicie więzienia siłą, na co „góra” nie wyraziła zgody z uwagi na możliwość dużych ofiar i mogące nastąpić srogie represje. Zaryzykowano. Ośmiu żołnierzy z „Gromem” i „Selimem” na czele, znając hasło, bez wystrzału otworzyli więzienie wypuszczając skatowaną „Żar” i kilkudziesięciu innych więźniów. Bohaterskie ryzyko grupki żołnierzy uratowało życie tak wielu ludziom. Radość w te ciężkie dni wielka.

W okresie świątecznym wrócił ze szpitala „Wir”, a że był powszechnie lubianym, więc i zadowolenie braci żołnierskiej. Odwiedzałem go na kwaterze u „Selima” w Brzezinach. Wkrótce rozpocznie się kurs Młodszych Dowódców. W pobliskim lesie pobudowano chatynkę, piecyk, piętrową pryczę, stół, ławy. Tu zamieszkał „Wir” z kilkoma żołnierzami osłony. Rozpoczął się kurs.

Na tym pierwszym turnusie są chłopcy „Selima”. Ode mnie był tylko „Kornik” Józek Korga, a z Józefowa „Szum” Tadzio Szanajca. Komendant kursu „Wir” prowadził zajęcia teoretyczne, „Selim” ze mną naukę o broni, wyszkolenie bojowe, strzeleckie, musztrę, podstawy z minerki. „Wir” powrócił ze szpitala inwalidą, przestrzelony staw kostkowy do końca życia utrudnił mu chodzenie, a szczególnie po nierównościach. Uczestnicy kursu, to wspaniali chłopcy, żołnierze. Z jakim zapałem chłonęli podawane im wiadomości. Rosła młoda kadra naszego wojska.

Koniec stycznia 1944 r. Już pod wieczór wchodzi do mnie Jasio Senderek z Józkiem Pastuszkiem prowadząc Niemca. Dwa dni temu uciekł z transport. Polami doszedł do Górnika, schował się do stodoły w siano, gdzie przesiedział dwa dni. Z siana wyciągnął zmarzniętego gospodarza Józef Rogowski. Okazało się, że uciekinier to Francuz z terenów włączonych do Rzeszy. Odwieźliśmy go do obozu „Wira”. Został kucharzem kursu, a wiosną przekazany do oddziału „Groma”. Dzielny ten żołnierz poległ w jednej z potyczek. W niedługim czasie, mroźnego dnia lutowego, wpada do mnie Edzik Grochowicz, mówiąc, że jest w Majdanie jakiś typek. Chce kupować broń i pyta o partyzantów. Był już w kilku domach. Ma wstąpić do kogoś tam w Choinach i na Borowinie. Za chwilę z tą wieścią przychodzi Józek Korga z pytaniem czy zatrzymać. By uniknąć represji postanowiliśmy wziąć go z drogi, gdy opuści Borowinę. Na przełaj szybko przez pola udaliśmy się z Józkiem na Borowinę. Typek był już u jednego z gospodarzy. Woźnica powiedział, że zaraz jadą do Zwierzyńca. Przechodzimy na gościniec zwierzyniecki z dwoma partyzantami od „Groma” i kryjemy się do lasu przy drodze. Jedzie znajoma nam fura. Zatrzymujemy ich i wjazd do lasu. W obozie „Wira” przyznał się do współpracy z gestapo i że na ich zlecenie tu przyjechał. Otrzymane wieści z organizacji zwierzynieckiej potwierdziły zdradę zatrzymanego. „Wir” przekazał go dalej, gdzie poniósł zasłużoną karę.

W drugiej połowie lutego 1944 r. przybyły na Zamojszczyznę partyzanckie oddziały radzieckie im. „Kowpakowa”, dowodzone przez płk Werszychorę. Zgromadzenie liczące około 1500 żołnierzy nawiązało kontakty z AK, uzyskując potrzebne wiadomości oraz pomoc w zaprowiantowaniu się. Przez teren naszego rejonu AK przeszli około 23 lutego. Oddziały te były pewnym wsparciem dla tutejszych grup AK, zaangażowanych w walce w Niemcami, a jeszcze bardziej w walce z UPA i Banderowcami mordującymi ludność polską w południowo-wschodniej Zamojszczyźnie i za Bugiem.

W dniu 25 lutego „pocztowymi saniami” (kolej unieruchomiona przez partyzantkę) wyjechali z Józefowa do Zwierzyńca po pocztę kierownik Szczucki oraz Leon Korga, żołnierz mego plutonu. Przed

Zwierzyniec najechali na minę. Wybuch rozniósł w strzępy konia oraz kierownika poczty Szczuckiego. Leon Korga został ciężko ranny. Stracił nogę i oko, był ranny w drugą nogę i rękę. Rannego szybko dowieziono do szpitala w Szczepieszynie. Troskliwa opieka dr Klukowskiego uratowała Leonka od niechybnej śmierci, lecz ciężkie inwalidztwo pozostało.

Koniec lutego 1944 r. Wspaniała wiadomość. Kat Warszawy gen. Kutschera z wyroku Rzeczypospolitej poniósł śmierć. Dokonał tego oddział Szarych Szeregów AK. Potwierdza to nasz „Biuletyn”, że ręka sprawiedliwości dosięgła kata niemieckiego.

W początkach marca zakończenie I turnusu kursu dla Młodszych Dowódców Piechoty. Skromniutka, a zarazem wzniosła uroczystość dla nas wszystkich. Z uwagi na bliskość obozu od stacji Krasnobród (1 km) kurs szkoleniowy przeniesiono w odległe lasy na Trzepietniak koło Aleksandrowa. Zbudowano na ten cel duży drewniany schron z urządzeniami niezbędnymi dla kilkunastu osób, nieźle ocieplony. Rozpoczął się II turnus dla MDP. Kandydatów bardzo wielu. Z naszej kompanii oddelegowani tylko: „Orzeł” z Górnika i „Zbysz” ze Stanisławowa. Instruktorami na kursie byli jak poprzednio: „Wir”, „Selim” i „Jeż”. Z czasem, przybyli nowi: „Kula” oraz „Rzut” d-ca plutonu z kompanii Aleksandrów.

Marzec 1944 r. Razem z uciekinierami zza Bugu przychodzą wieści o okrutnych rzeziach ludności polskiej we wsiach i mniejszych miasteczkach dokonywanych przez Ukraińców (UPA, Banderowcy). Na pomoc tamtejszym grupom AK poszły od nas niektóre oddziały partyzanckie AK, by chronić tamtejszą ludność polską i ubezpieczać ewakuację.

Około połowy marca nasz sołtys był działacz POW i akowiec Jan Waszczuk, pokazuje mi wykaz 26 mężczyzn z Majdanu Nepryskiego. Wszyscy spisani, to akowcy lub żołnierze rezerwy. Wyjaśnia, że było u niego 4 Niemców. Sprawdzali rejestr mieszkańców wsi. Po obiedzie suto „zakrapianym” udało się Jasi, żonie sołtysa przechwycić listę. Według charakteru pisma podejrzewa się sąsiadkę, a że wtedy sołtysi byli też listonoszami, więc już za kilka dni sołtys miał w rękach list nadany

przez podejrzaną. Stwierdziliśmy podobieństwo pisma. Zdrajczyni często wyjeżdżała do Warszawy i Lwowa na „handel”. Zleciłem „Kornikowi” ujęcie Marii M. Po kilku dniach przyjechała ze Lwowa z „kolegą”. Wtajemniczeni chłopcy, jej sąsiedzi, za dnia zabrali Marię M. i jej kompana z mieszkania matki, poczem odwieziono ich do oddziału partyzanckiego „Adama” w Górecku. Na badaniach przyznała się do współpracy z gestapo. z „Kolega” zaś, był wywiadowcą UPA. Oboje ponieśli zasłużoną karę. Nasz wywiad z Biłgoraja powiadomił Rejon, że Niemcy wywożą z miasta samochodami, co się tylko da. Część zrabowanego mienia transportowana jest kolejką do Zwierzyńca. Na spotkaniu z d-cą kompanii „Selimem” postanowiliśmy zorganizować wypad na kolejkę. Na dzień 15 IV 1944 r. „Selim” przygotował grupę żołnierzy ze swej kompanii oraz kilkanaście furmanek. Z naszej kompanii wziąłem „Kornika”. Nocą, leśnymi dróżkami dojechalismy pod Tereszpol. Tu zajęliśmy odpowiednie stanowiska przy torach. Furmanki pozostały w pobliskim lesie. Założyłem pod szynę ładunek trotylu. Wystawiono ubezpieczenia i posterunki sygnalizacyjne. Czekamy już parę godzin. Około 11 słychać nadjeżdżającą kolejkę. Za moment umówiony strzał. Uzbrajam minę i na stanowiska. Nadjeżdża pociąg. Błysk i wybuch, ale parowóz przeskoczył wyrwę w szynie i jedzie dalej. Wagony podskakują, lecz nie wypadają z torów. Sytuację wyjaśnił jeden z żołnierzy będący najbliżej torów. Serią z erkaemu zmusił maszynistę do zatrzymania pociągu, z którego za chwilę zaczęli wychodzić pasażerowie. Znowu strzały. To nasi chłopcy usiłują zatrzymać umykających żandarmów. Niestety mieli szczęście, a pobliski las dał tym razem i im schronienie. W jednym z wagonów osobowych grupa mężczyzn jakoś nie może się wyładować. Jest ich sześciu, w kajdanach i dodatkowo przykutych do wspólnego łańcucha, ot i trudności w wysiadaniu. Oswobodzeni, wynędniali więźniowie rzucają się do nóg swym wybawcom, płacz i śmiech radości, całowanie rąk. Natrudzili się chłopcy zanim rozcięto siekierą łańcuch i kajdany. Między pasażerami spostrzeżono młodego eleganta, zachowywał się niespokojnie, usiłował coś ukryć w mchu, i coś tam po prostu zjadł. Okazało się, że elegant to ważna figura w policji ukraińskiej w Tarnogrodzie, dobrze dający się we znaki tamtejszej ludności.

W wagonach towarowych workowane zboże. Podjeżdżają kolejne fury, a półmetrowe worki jak zabawki wylatują z wagonów na furmanki. Młode i silne ramiona żołnierzy prędko uporały się z wyładunkiem. Kilkanaście furmanek załadowane ziarnem jest już w lesie. To prawdziwy skarb dla naszej zabiedzonej okolicy. Zamierzamy zniszczyć parowóz. Kolejarze proszą o łaskę dla lokomotywy. Niestety, to środek transportu wroga. „Selim” poleca usunąć się wszystkim w głąb lasu. Przygotowany ładunek trotylu umieszczam na kotle parowozu, zapalam lont i kryję się między wagony. Za chwilę wybuch i poruszenie się wagonów. Wychodzę z ukrycia. Nad lokomotywą wysoki słup dymu z parą i bujająca się w powietrzu blacha z daszku parowozu. Niezwykły widok i jakieś błogie uczucie z wykonanego zadania. Wyprawa udała się. Wracamy na swój teren. Ujeżdżamy lasem z kilometr, a tu „Lotnik kryj się”. Nie ma trudności, jesteśmy na leśnej drodze i furmanki wjeżdżają w krzaki. Za chwilę nadlatuje samolot. Okrążył kilkakrotnie stojący pociąg i odleciał w stronę Zamościa. Jedziemy jeszcze parę kilometrów. W gęstych krzakach robimy krótki wypoczynek. Idziemy z „Selimem” do naszej „jedynaczki” Marysi „Żar” (ofic. wyw. rej.) „*Mam coś dla was, zarobiliście za dobrą robotę. Proszę Franek, bierz Czesław*”. Częstuje nas pajdami razowca ze słoniną, prawdziwy rarytas. „*Fajna jesteś ob. „Żar”, dziękuję ci*” i pac zatłuszczonymi ustami w policzek naszego oficera wywiadu. „*Franek świnió jedna zabrudziłeś mnie*”. Radość z udanej akcji – odbici więźniowie, zabrana kupa zboża, unosi nas.

Idzie wiosna, zbliża się i koniec wojny i ma się przecież te dwadzieścia kilka lat. Piękne jest życie. Wielkanoc 1944 r. Już i koniec kwietnia, wiosna, ciepło, śliczna pogoda więc i nastrój wśród ludności niezły, mimo poniesionych bolesnych strat. Po spożyciu tradycyjnego „święconego” w gronie rodziny, przychodzi do mnie Kobylas. Zaprasza do siebie, gdyż chce zobaczyć się ze mną partyzant sowiecki. Na podwórzu Kobylasa zastałem stół pod drzewem zastawiony jadłem i picciem, kilku lewicujących chłopów i młodego żołnierza radzieckiego. Niezmiernie serdecznie przywitał się ze mną, częstuje gorzałką nie pijąc sam. Zwróciłem uwagę, że bardzo badawczo przyglądał mi

się, zachodząc ze wszystkich stron. Uśmiechnięty dopytywał się o organizację, ilość ludzi, uzbrojenie. Odpowiedziałem na wesoło, że jest nas sporo, a reszta to tajemnica. Przyznał, że wybiera się w stronę Zamościa i prosił, by podać mu nazwiska „komandirów” w poszczególnych wsiach w kierunku Zamościa. Chciałby się z nimi spotkać, co ułatwiłoby mu wykonanie zadania. Również na wesoło odpowiedziałem mu, że jest okupacja, a żadnych notatek przy sobie mieć się nie powinno. W każdej napotkanej po drodze wsi sołtys skontaktuje go z organizacją. Oziębilo to „gościa radzieckiego”, który o nic już nie pytał i włączył się do rozmowy z obecnymi chłopami. Po niewiele już miesiącach nasi aresztowani żołnierze rozpoznawali na śledztwie w Zamościu „gościa” Kobylasta. Był kapitanem UB i energicznie dobierał się do skóry więzionych Akowców, by wskazywali magazyny z bronią oraz swych dowódców.

Niemcy cofają się na całym froncie i już niedługo Sowietci wejdą na tereny polskie. Jak ułożą się stosunki z nimi, wielka to nieznana. Pojechałem znowu do obozu „Wira” na Trzepietniak. Zbliża się koniec II turnusu kursu MDP. Spora gromadka, około 40 chłopców. Czytają notatki, dyskutują, pytają. Instruktorzy kursu „Kula” i „Rzut” od razu uraczyli mnie drużyną. *„Prowadź wyszkolenie bojowe, patrolowanie, obronę”*. Po paru godzinach zmiana drużyn i te same ćwiczenia. Po obiedzie wytchnienie, następnie nauka o broni i musztra całością. Co za wspaniali żołnierze ci chłopcy kursanci, żądni wiedzy i tak ufni w przyszłość. Dobrze po południu wracam rowerem do domu. Niedaleko już Józefowa ponad lasem unosi się duża chmura dymu. Coś się pali w naszej stronie. Przyspieszam jazdę i skrótami osiągam Borowinę. Tu w porządku, pali się Majdan. Spłonęło trzy domy i około 25 budynków gospodarczych. Od początku maja 1944 r. Niemcy wprowadzili na kolej pociąg pancerny. Przed parowozem umieszczono pusty wagon „lorę”, za parowozem kilka wagonów opancerzonych z wojskiem. Panczerka ta kilka razy dziennie objeżdżała odcinek Zwierzyniec – Bełżec. Ostrzeliwano często pojedynczych nawet mężczyzn. Tego dnia ostrzelano w Majdanie jadącą z kilkoma osobami furmankę, a przy okazji spalono część wsi. Pogorzelncom

organizacja przydzieliła materiały budowlane z zajętego tartaku Krasnobród. Krążąca po torach panczerka stanowiła duże zagrożenie dla ludności zamieszkałej przy linii kolejowej. Okupant szaleje. Szczególnie w okolicach miast powiatowych zmotoryzowane oddziały SS czynią wypadki na poszczególne wsie, zabierając inwentarz żywy, zboże. Urządzają formalne polowanie na ludzi. Jeszcze tylko tolerują małe dzieci i kobiety, a reszta to bandyci. W dniu 6 maja 1944 r. trzy samoloty niemieckie zbombardowały gajówki Czekirdy, Helacin, Jaremczychę. Zburzono dom partyzanta Jasia Naklickiego w Małej Pardysówce i zrzucono kilka bomb na Górecko Stare. Samoloty te okrążyły kilkakrotnie Majdan Nepryski, Józefów i Borowinę. Miejscowości tych jednak nie ostrzeliwano.

Nareszcie oczekiwany zrzut. „Wir” ze swymi kursantami odebrał zrzut na przygotowanym lądowisku obok jezior tarnopolskich. Co za radość. W zasobnikach zrzucono broń maszynową, amunicję, granaty, angielskie pistolety maszynowe „sten”, pistolety, materiały wybuchowe, leki, umundurowanie. Po kilku dniach następny zrzut obdarzył nową porcją broni, między innymi wyrzutnie „Piat” i lekkie działka przeciwpancerne. Radość i duma. Doceniają nas i nie jesteśmy już osamotnieni. „Wir” przydzielił mi „stena” i parę paczek amunicji. Pokazuję to naszym żołnierzom i znajomym. Oczom wprost nie wierzą. Nowiutka broń i do tego oryginalnie opakowana amunicja robią wrażenie.

Szpital partyzancki Armii Krajowej kryptonim 665.

Na Trzepietniaku przy kursie MDP „Wira” w kwietniu 1944 r. zorganizowano szpital partyzancki. Na ten cel zabrano stojące przy stacji Długi Kąt baraki, z których urządzono kilka sal szpitalnych dla rannych i chorych partyzantów i pomieszczenie dla personelu. Komendant szpitala, lekarz por. „Radwan” Lucjan Kopeć, zastępca lekarz por. „Korab” Zbigniew Krynicki, pielęgniarki: „Nina” Janina Roguska Bartoszewska, „Pszczola” Aniela Nowak, „Danka” Danuta Wójcik. Drużyna osłonowa: d-ca kapr. „Żbik” Władysław Drygas + 10 żołnierzy. Przeprowadzano tu poważne operacje polskich jak i radzieckich partyzantów.

Na Stanisława (8 V) późną nocą spadł uszkodzony samolot sowiecki na pola Majdanu, tuż przy torach kolejowych. Załoga zginęła. Ze szczątków rozerwanego i spalonego samolotu dzieciaki wygrzebywały amunicję i inne żelastwo. Moi mali siostrzeńcy z Borowiny Manius i Józek Grochowicze przyszli również zobaczyć samolot i razem z innymi dziećmi tak zajęci byli zbieraniem amunicji, że nie zauważyli zbliżającego się patrolu niemieckiego. Starsze dzieci rozbiegły się wcześniej, a oni w ostatniej chwili umknęli pod mostek kolejowy. Obładowani amunicją, zabrudzeni przychodzą do mnie i radośnie oznajmiają: „*Fujku masz kulki, będzie czym strzelać*”. W kieszeniach za koszulą pełno sowieckiej amunicji, gdyby wpadli w ręce niemieckie, nie chcę myśleć co by było.

„Cukrzana manna”. W dniu 12 maja 1944 r. oddziały partyzanckie „Podkowy” i „Norberta” zajęły stację kolejową Krasnobród. Przejęto pociąg towarowy, z amunicją. Wagony rozładowano, a pociąg w lesie wykolejono. Przejęto następny transport. Skarb prawdziwy, kilka wagonów cukru.

Z pobliskich wiosek sprowadzono furmanki. Wyładowany cukier przewieziono do magazynów organizacji. Znaczną część zabrali dla siebie mieszkańcy pobliskich wsi, dar partyzancki. Pusty już transport puszczono na wykolejony poprzednio pociąg. Karambol niesamowity. Przez 3 doby linia kolejowa Lublin - Lwów unieruchomiona.

Od początku maja trwa już III turnus MDP na Trzepietniaku liczący około 50 żołnierzy. Czynny już i szpital akowski. Baraki i namioty ustawiono w cieniu olbrzymich jodeł, nad wejściem do baraków szpitalnych widnieją flagi narodowe. Chwyta za serce taki widok. „Wir” z „Hukiem” zajęci są wydawaniem broni zrzutowej dla obwodu Hrubieszów. Prowadzący zajęcia z kursantami „Rzut” przydziela mi drużynę. Mam prowadzić naukę o broni, a następnie wyszkolenie bojowe. Cieszy się z mego przybycia, gdyż dzisiaj jest tylko sam. „Selim” i „Kula” jeszcze nie przybyli.

Pod wieczór dopiero rozmawiałem z „Wirem”. Zmęczony całodzienną krzątaniną, a i noga nie dogojona widać, że mu dokucza. „*Największy mój kłopot*” mówi, „*to zabezpieczenie w całości zrzutu do*

czasu rozprowadzenia w terenie. Brak odpowiedniego pomieszczenia, a tu sporo amatorów i na broń i na mundury, a najgorzej upilnować się od swoich. Przybyło i roboty. Szpital, ochrona i zaprowiantowanie tylu ludzi nie łatwa sprawa”.

Wiadomości są niewesołe. Nadal trwają walki za Bugiem i w sąsiednich powiatach. Walki z Ukraińcami dokonującymi bestialskich mordów na ludności polskiej. Wybijane są całe wsie polskie. Musimy się niestety bronić. Sowietci prowadzą już walki na naszych wschodnich terenach. Nie uznają ujawnionych tam Delegatów rządu RP. W niedługim czasie będą u nas, a sytuacja nie jest jasna. Co też przyniosą nam najbliższe tygodnie? Przypomniał mi się incydencik z ubiegłego roku. W obozie „Groma” obchodzono uroczyste Święto Żołnierza i rocznicę „Cudu nad Wisłą”, dzień 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej. Przybyli zaproszeni goście. Ksiądz kapelan odprawił Mszę Świętą, wygłosił wznioste kazanie. Obiad żołnierski trochę „zakrapiany”, gwarnie i wesoło. Słysząc głośną gadkę, potem nawet krzyki. Por. „Kruk” Stanisław Makuch, komendant placówki Łukowa, po kilku głębszych z jednym z delegatów partyzantki sowieckiej sprzeczał się o przyszłość naszego kraju po wojnie. Sowiec twierdził, że wszystkie wyzwolone narody tworzyć będą jedną wielką rodzinę radziecką. Żadnej Polski nie budiet. Oburzony „Kruk” przypomniał rok 1920. Porwali się za pistolety. Szybko ich rozdzielono, pogodzono, posadzono razem do sutego stołu, ale niesmak pozostał.

Najświeższa dobra wiadomość mówi „Wir”: *„Po tygodniowych bardzo ciężkich walkach, Drugi Korpus gen. Andersa zdobył we Włoszech Monte Cassino, wielki to sukces”.*

Powiadomiono mnie o nadejściu poczty z Warszawy. Trzeba to dostarczyć na „punkt”. Rowerem pojechałem do obozu „Wira” na Trzepietniak i zdałem pocztę. Szpital leśny zapełniony rannymi, a w obozie jakiś większy ruch. Wyjeżdżają załadowane furmanki. Pytam co to znaczy. *„Nie wiesz? W lasach janowskich trwają ciężkie walki AL i Sowietów z Niemcami. Jak się dalej potoczą wypadki trudno powiedzieć”.* Na wszelki wypadek wywozi się z obozu na przechowanie magazynowaną tu broń i sprzęt ze zrzutów. Według planów naszego

dowództwa, oddziały partyzanckie pozostaną w lesie i podejmą walkę z konieczności. Może to ochroni tamtejszą ludność przed zemstą niemiecką. W ubiegłoroczną pacyfikację Niemcy nie napotkali w lesie na opór i pastwiono się za to na miejscowej ludności.

Od kilku już dni Alianci zwycięsko walczą we Francji. Nasza dywizja pancerna generała Maczka odnosi duże sukcesy. Żeby to było bliżej. Dobrze już z południa opuściłem obóz „Wira” wracając na swój teren. W Długim Kącie spotkanie z „Jastrzębiem”, dzielimy się wiadomościami.

Nazajutrz z rana idziemy z Piotrkim do Ciotuszy. Jest tu „Bystry” – Antoni Kusiak, który twierdzi, że po pacyfikacji lasów janowskich Niemcy ruszą na nasze tereny, gdyż mają zgromadzone znaczne ilości wojska. Według przewidywań „Polakowskiego” (komdt rej. AK Susiec) nie należy grupować się w lesie, a tylko każdy na swój sposób powinien wykorzystać przygotowane kryjówki, gdyż chodzi tu o przetrwanie, ocalenie każdego człowieka, a w lasach może być tragicznie. Osobiście powiadamy d-ców drużyn o groźącym niebezpieczeństwie, o należytych zabezpieczeniach broni, wzmożeniu czujności. Zgłasza się sporo naszych żołnierzy, by skierować ich do oddziałów leśnych. Radzimy im pozostać na swym terenie i wykorzystać przygotowane kryjówki. Przybywa do mnie goniec od „Wira”, sąsiad Edzio Grochowicz. Dla wzmocnienia swego oddziału „Wir” żąda przydzielenia mu rkm z obsługą. Wysyłam doświadczonego żołnierza września, kaprala „Kruka” Władysława Śwista z Borowiny. Jak się okazało, wraz ze swym d-cą do lasu poszło 16 jego żołnierzy (wszyscy polegli w walkach leśnych). Groźna wiadomość. Rozpoczęła się akcja, a nasze tereny otaczane są pierścieniem wojsk niemieckich. Tegoż dnia 18 VI 44 r. zgłasza się do mnie mieszkający od niedawna w Majdanie uciekinier zza Buga. Przedstawia się i legitymuje jako kapitan WP Dzieduszeko. Żąda kategorycznie, by skierować go z synem Jerzym lat 17 do „Wira”. Chce walczyć. Ulegam żądaniu i kieruję obydwu do oddziału Wira. Okazali się w walce dzielnymi żołnierzami (chłopiec Jerzy poległ). Udałem się na Górniki. Ludność wie o rozpoczętej pacyfikacji, panuje lęk co przyniesie dzień następny

i każdy ukrywa wartościowsze rzeczy w przygotowanych kryjówkach. Jesteśmy na kolonii Pastuszków: „Jastrząb”, „Orzeł”, „Zbysz”, „Czarny”. Postanawiamy rozproszyć się po różnych punktach, by w wypadku wykrycia schronu ponieść jak najmniejsze straty. Przyjeżdża do nas rowerem „Orlik” Edzio Grochowicz. „Jestem od „Wira” mówi i podaje mi kartkę: „Jeż” przysłać mi drugi rkm z obsługą. Rozpoczęta jest pacyfikacja naszych terenów. „Wir”. Spojrzałem po obecnych. „Kto?” „Ja! Ja!” prawie jednocześnie zgłosili się drużynowi „Orzeł” z Górnik i „Zbysz” ze Stanisławowa. „No to kto?” „Ja nie ustępuję” stanowczo mówi „Orzeł”. Objuczonego erkaemem, amunicją i granatami „Orla” Józio Pastuszek odwiózł na Trzepietniak do „Wira”. Rozchodzimy się. Jasio Żmuda „Czarny” proponuje mi swój schron w Górnikach. Na wyrobisku kamieniołomu sporo leży jeszcze kamienia. „Tu jest schron. Proszę wykryć miejsce”. Nie wykryłem. Pokazał mi wejście (oby szczęśliwe) u naszego starego żołnierza Józefa Rogowskiego. Zastaliśmy już „Kornika” Józka Korgę z żoną Ireną. Przed chwilą przybyła z Huciska do Górnik kurierka z wiadomością.

Niemcy „ławą” zbliżają się do Senderek i Hucisk. Wyszliśmy z Józkiem na pobliskie wzgórze, obserwując lornetką horyzont. „Widać tyralierę” mówi Józek podając mi lornetkę. Widoczne małe ruchome punkciki. Za dwie, trzy godziny będą u nas. Szykujemy się do kryjówki, bierzemy żywność, wodę, koce. Jasio z matką prowadzą nas okrężnie do kamieniołomu. Odwalamy znad wjazdu kamienie i wchodzimy do schronu. Jest obszerny, wyścielony słomą tak, że można swobodnie siedzieć. Mama Jasia odmawia pacierze, pokrapia wodą święconą powierzchnię schronu, a pobocza naftą – lek na psi węch. Jasio mówi do matki, by co jakiś czas pasąc krowę, mówiła nam co się dzieje wokół. Staruszka zasypuje kamieniami wejście i odchodzi. Półmrok. Jest nas w schronie pięcioro – cisza. Każdy w tej chwili myśli jaki los nas czeka, co przyniosą najbliższe godziny. Wierzymy w swoje szczęście, więc i wszczynamy cichą rozmowę. Przychodzi mama Jasia z wiadomością, że Niemcy są w Stanisławowie, a więc niedługo będą i u nas. Posilamy się, zachowujemy ciszę, a czas tak się wlecze. Dolatują do nas jakieś odgłosy, a za chwilę już wyraźne

szwargotanie. Irka, żona Józka znająca dobrze niemiecki, tłumaczy co mówią. Tu się zatrzymają na odpoczynek, słysząc wyraźnie każdy krok i mowę. Chodzą po naszym schronie. Jak to już długo trwa? A serce w piersiach tak łomocze i szum w głowie. Podjeżdża jakiś konny pojazd. Coś majstrują poczem rozpoczyna się szmer i głos „*hier ist nonbrennen Stalingrad*” powtarzane wielokrotnie i tik-tak, tik-tak, tik-tak. Irka szepce: „*Pracuje radiostacja*”. Robi się nam gorąco. Słysząc doskonale każdy krok i kaszel zgromadzonych nad nami Niemców. Co każdy z nas czuje, tego nie opisze, to trzeba przeżyć. A czas tak pomału się wlecze.

„*Pij Jasiu*” za chwilę, „*Jedź Jasiu, masz boczek, to pomoże i znowu pij Jasiu*”. „*Nie wytrzymam, uduście mnie koledzy*” mówi Janek, „*Uduście bo was wszystkich zdradzę*”. Krztusi się, okręca kocem głowę – nie pomaga. „*Proszę uduście mnie, bo nie wytrzymam*” i krztusząc się głośno kaszle raz, drugi i trzeci. Za chwilę znowu i cisza. W najwyższym podnieceniu czekamy kiedy żołnierze rozrzuca kamienie i dobiorą się do nas. Słysząc ich głosy w górze. Odzywa się znowu radiostacja „*hier ist nonbrennen Stalingrad*”. Józek szepce: „*Coś i mnie wierci w gardle, muszę kaszlnąć. Jedź, pij*” prosi Irka. „*Nie pomaga, muszę kichnąć*” i kaszle kilka razy. Cisza. Czuję, że i mnie w gardle jakby coś łąziło. Nie wytrzymuję długo i pozwoliłem sobie też kaszlnąć. „*O Boże! Nie przejmuj się*” szepce Irka, „*Jasio rozpoczął i może nas zdradził, a teraz czekajmy co Bóg da*” i dziwnie po tym pierwszym ataku kaszel już się nie powtórzył, a Niemcy chyba pogłuchli. Leżymy cichutko, żołnierze nad nami rozmawiają, że: „*Więć prawie pusta, a ludność chyba się ukryła, że będą tu nocować*” tłumaczy nam Irka. Nad nami liczne kroki, denerwujące poruszanie kamieni i cisza. Potem słysząc nawet chrapanie śpiących żołnierzy nad nami. Noc. Cała nasza gromadka zasypia niebawem twardym snem. Rano gwizdek i zbiórka żołnierzy obok naszego schronu, słabo słyszane głosy. Jak to długo trwa, co teraz będzie? W najwyższym napięciu czekamy. Słysząc pojedyncze głosy i przejazd pojazdu. Cisza aż do bólu głowy, nikt z nas nie mówi. Słysząc czyjś głos, ktoś płacze, zbliża się do naszej kryjówki. „*Jasiu, o Jezusie, Jasiu*”. „*To moja mama*” mówi Janek. No to koniec

z nami, ktoś nas zdradził. Starowinka odrzuca kamienie z wjazdu zagłęda do nas. „O Boże, to cud” krzyknęła. Niemcy odeszli w stronę Majdanu. Wychodzimy ze schronu. Cała jego powierzchnia zasłana słomą. Nad nami spali żołnierze, a obok stała radiostacja. Ze łzami radości opowiadała mama Janka o swoim strachu, że cały czas gromadka kobiet modliła się o łaskę dla nas, wiedząc, iż Niemcy zatrzymali się przy naszej kryjówce. Wróciliśmy do wsi. Przebywający tu wczoraj Niemcy zachowywali się poprawnie. Rano część z nich zebrała się przy radiostacji obok naszego schronu. Stąd taki niepokój, że nas wykryto. Niemcy tyralierą poszli w stronę Józefowa. Po południu zajęli skraj lasu okopując się. Życie na wsi jakby zamarło. Młodzieży i mężczyzn nie widać. Starsze kobiety i dzieci przy obrządkach w gospodarstwie i pasionce bydła. Reszta czuwa przy kryjówkach. Pojedyncze samoloty wywiadowcze widoczne są nad lasami od strony Zwierzyńca, Górecka, Józefowa. Codzienne loty. Nazajutrz zaczęła ostrzeliwać lasy rozmieszczona na polach Borowiny artyleria. Dochodzą ciche odgłosy broni maszynowej i wybuchy granatów od strony Górecka i Józefowa. Walki w lasach trwają już kilka dni. Bliższych wiadomości brak. Pod wieczór któregoś z końcowych już dni czerwca przychodzi niespodziewanie do zagrody Rogowskiego Jasio Senderek „Orzeł”. Wymizerowany nie do poznania, ale cały i zdrowy. Uściskaliśmy się serdecznie. „Mów jak tam było”. Popatrzył na nas zmęczony. „Wróciłem jeszcze wczoraj, spałem ponad dobę. Jak było? No to było piekło prawdziwe. Strzelanina, ciągłe marsze, bagna, bez snu, brak wody, jedzenia. Bardzo dużo poległo, tylko nasz oddział „Wira” zdołał przebić się pod Osuchami. Taki jestem zmęczony i słaby a jaki szczęśliwy, że mogę z wami być, pogadać, popatrzeć na wszystkich. Mam wiele do opowiedzenia”. Z późniejszych wypowiedzi „Wira” i innych uczestników walk wynika, że nasze lasy zwane Puszcza Solską otoczyli Niemcy w dniu 18 czerwca, obejmując obszary pomiędzy miejscowościami: Zwierzyńiec- Biłgoraj- Tarnogród- Lubliniec- Ruda Różaniecka- Krasnobród. W lasach tych w owym czasie znajdowały się oddziały partyzanckie AK: „Wira”, „Corda”, „Topoli”, „Woyny”, „Korcza” oraz szpital leśny „665”; z BCh: „Rysia”, „Burzy”

i „Skrzypika”. Razem około 1100 żołnierzy, pod ogólnym dowództwem mjr „Kaliny” Były też oddziały sowieckie i AL pod dowództwem płk Prokopiuka. „Kalina” początkowo zdecydował nie przebijać się przez pierścień pacyfikacji, by ściągnąć na swe ugrupowanie uderzenie Niemców, chroniąc tym samym przed zemstą ludność cywilną. Prowadząc walkę odwrotową mjr „Kalina” nie przewidywał, że Niemcy pójdą w głębokie lasy i mokradła, i że zgrupowali tak poważne siły, bo ponad 30 tysięcy żołnierzy. „Kalina” nawiązał kontakt z dowództwem partyzantki sowieckiej. Prowadzono rozmowy o wspólnym przebijaniu się z okrażenia. Zdecydowała różnica celów i poglądów. Sowietci zrezygnowali z rozmów i współpracy z mjr „Kalina” i najbliższej nocy przerwali okrażenie niemieckie podążając na południe. Osamotnione oddziały „Kaliny” znalazły się w ciężkiej sytuacji otoczone przez zaciskający się pierścień wojsk niemieckich. Dalsze wypadki wykazały brak zdecydowania w dowodzeniu. Niektórzy dowódcy oddziałów odłączyli się od zgrupowania i na własną rękę szukali wyjścia z okrażenia. Mjr „Kalina” zdał dowództwo kpt. „Mieczowi”, który tego samego dnia zrzekł się go na rzecz „Wira”. Oddziały wyczerpane do ostateczności przegrupowują się w kierunku na Osuchy już pod dowództwem „Wira”. Świtem 25 czerwca 1944 r. partyzanci zgrupowania uderzyli na umocnione linie niemieckie. W wyniku zaciętych walk, jedynie oddział „Wira” zdołał przełamać linie wroga przechodząc na tyły nieprzyjaciela. Rozproszone grupki partyzanckie prowadziły jeszcze beznadziejną walkę w różnych punktach puszczy, aż do tragicznego końca. Ludobójcy niemieccy w poszukiwaniu partyzantów przeszukali każdy skrawek lasu, młode zagajniki, krzewy, potężne świerki i jodły, na których próbowali ukryć się partyzanci. Spenetrowali i bagna. Przy pomocy psów i drucianych szpili wykrywali ziemne schrony z ludnością. Wszystkich na miejscu mordowano. Przed pacyfikacją do lasu schroniło się sporo ludności z przyleśnych wsi, często z całym inwentarzem żywym. Nikogo nie szczędzono i tylko nielicznym udało się przetrwać w jakiej kryjówce. W początkach lipca pacyfikujące oddziały niemieckie opuściły nasz teren. Pozostała wzmocniona załoga tartaku w Długim Kącie, patrolująca dniem

i nocą linię kolejową. Wszystkie wioski przyleśne obsadzono załogami wojska. Szczególnym bestialstwem, gwałtami i rabunkami wyróżniali się pozostający w służbie niemieckiej „Własowcy” – Kałmucy. Władze niemieckie w Biłgoraju zezwoliły naszemu PCK na pogrzeb zabitych w lesie. Przez szereg dni ekipa PCK i miejscowa ludność zbierała poległych grzebiąc ich na cmentarzu partyzanckim przy wsi Osuchy. Pochowano około 900 partyzantów i ludności cywilnej. Jest to największy cmentarz partyzancki w Polsce. Tutaj w rocznicę bitwy odbywają się co roku uroczystości religijno-patriotyczne ku czci poległych.

Nowy „Biuletyn Informacyjny” donosi o zwycięskiej inwazji we Francji ale sukcesy naszych wojsk na Zachodzie nie dawały już tej radości i nadziei co dawniej. Zaprzeczeniem tego były wieści ze wschodu. Wojska sowieckie podchodziły już do Bugu. Niejasna sytuacja przedstawiała się na terenach zajmowanych przez Sowietów, którzy nie uznawali ujawniających się władz Rzeczypospolitej i Armii Krajowej. Dochodziło do starć z Sowietami na Wileńszczyźnie i Lwowskim.

Przebywam już stale w Długim Kącie i w Górnkach, gdyż Majdan jest bardzo często patrolowany przez Własowców z tartaku.

Zdobyczny karabin. Już po pacyfikacji, pewnej nocy zatrzymał się na stacji w Długim Kącie niemiecki transport wojskowy. Niektórzy żołnierze wychodzili z wagonów. Jeden z nich zostawił karabin przy płocie obok dworca i odszedł na stronę. Pracujący na stacji tej nocy brat Antek wrzucił niepostrzeżenie karabin w pokrzywy. Transport odjechał, a nowiutki karabin brat przyniósł do domu kryjąc go w stodole. Zamierzano zakopać go w ziemi, a że był nowy uradzono skryć go w polu. Karabin umieszczony w snopku, owinięty w płachtę mama wzięła na plecy i przez zagrodę szła w pole za torami. Przeszła już tor kolejowy i wychodziła poprzez rów na nasyp ziemny. Pośliznęła się usuwając z powrotem do rowu. Głośny śmiech. To patrol Kałmuków odpoczywał leżąc na trawie, patrzył jak „babuszka” z trudnością pokonuje rów.

„Na ich widok cała zdrętwiałam” mówiła mama. „Ostatkiem już sił

wysłałam z rowu”. Druga połowa lipca 1944 roku, początek żniw. Pewnego popołudnia dały się słyszeć przyciszone grzmoty. Pogoda, a grzmi? O nie, to nadchodzi już tak oczekiwany front. Około 20 lipca wieczorem przychodzi do mnie na Długi Kąt brat Antek i mówi: „Niemiec kierownik odcinka kolei przyjechał motorówką, zebrał nas wszystkich, wydał należny nam deputat (cukier, margarynę, mydło), podziękował za pracę i życzył, by dobrze nam było z Ruskimi”. Razem z kolejarzami odjechała też załoga tartaku. Pozostała tylko z wózkiem kolejowym grupka minerska. Usunęła ze stacji kolejarzy i ich rodziny, poczem wyburzyli wszystkie urządzenia, szyny i słupy telefoniczne. Spodziewaliśmy się nadejścia wycofujących się frontowych wojsk niemieckich, ale nie było ich. Ominęli nasze tereny. Odszedł okrutny okupant. Co przyniosą najbliższe dni? To pytanie każdego z nas. Potwierdzają się wieści o wrogim stosunku Sowietów do Delegatury Rządu i AK, rozbijanie i wywózka w nieznaną. W dniu 24 lipca 1944 r. przejechało przez Józefów kilka ciężarówek sowieckich z wojskiem. Nikt ich nie zatrzymywał, nie witał. Wokół cicho i spokojnie. Tak wyglądało przejście frontu. Do Józefowa wrócił z lasu oddział „Wira”. Chłopcy chodzą po rynku z bronią. Po południu przyjechał do Majdanu „Grom”. Zaszedł do sklepiarza Malawskiego, posilił się a na odjazd przybił do drzwi sklepu karteczkę „Ogłaszam mobilizację AK- „Grom”. Zgromadziła się przy tym „obwieszczeniu” gromadka mężczyzn. Dyskutują i pytają co teraz będzie. Zdjąłem kartkę z drzwi. „Na pewno będą odpowiednie zarządzenia naszych polskich władz” mówię do zgromadzonych. Udałem się do Józefowa, gdzie kwaterował komendant „Wir”. „Dobrze, że przyszedłeś „Jeź”. Ogłoszona jest „Burza” mówi. „Zbierz trochę chłopców, ale tylko ochotników. Mieliśmy tu niedawno prawdziwy „huragan”, a nie tylko „burzę”. Sytuacja jest nadal bardzo niejasna i to nie wróży nic dobrego dla nas. Rozkaz trzeba wykonać. Zbiórka wieczorem w szkole Józefów”. Wysłałem odpowiednie pisemko dowódcy plut. „Jastrzębiowi” w Długim Kącie, d-com drużyn „Orłowi” w Górnikach, „Zbyszowi” w Stanisławowie, „Kornikowi” w Majdanie. Wieczorem zgromadziło się w szkole około 40 żołnierzy z naszej placówki. Drużyna „Orła”

przybyła w stalowych polskich hełmach. Po północy zgromadził się w szkole pluton Józefów. Przybył na miejsce zbiórki „Grom” por. Edward Błaszczak. Przedstawił się jako nasz d-ca kompanii i przyjął raport d-ców plutonów. Wyruszyliśmy do wsi Tarnopola. Są tu już żołnierze z placówek „Selima” i „Wara”. Śniadanie, krótki odpoczynek i po południu całe zgrupowanie prowadzone jest przez d-cę baonu „Wira”. Koło Majdanku Kasztelańskiego minęliśmy kolumnę wojsk sowieckich, maszerujących na zachód. Dowódcy oddali sobie honory wojskowe. Przez Senderki, Hucisko i inne wsie doszliśmy do Zagórze. W mijanych wsiach gromadki ludzi witają nas serdecznie. Widoczne na niektórych domach flagi narodowe, wystawione w oknach i bramach obrazy święte. Podają żołnierzom mleko i chleb. Radość z widoku maszerujących oddziałów. Na rękawach żołnierskich marynarek biało-czerwone opaski. Wiele osób z doznanego wrażenia nie może powstrzymać się od łez. Ci maszerujący chłopcy z opaskami na ramionach są przecież symbolem powracającej wolnej Polski. W Zagórze zajmujemy kwatery w poszczególnych gospodarstwach. Wyznaczono służbę we wsi, wystawiono ubezpieczenia zewnętrzne. Wydano żołnierzom gorący posiłek. Organizuje się batalion więc i zabiegi poniekąd u „Wira” o dobry przydział i funkcję. Tymczasem, by jakoś to cywilne bractwo zespolić, d-ca baonu zaleca w oddziałach prowadzenie musztry, naukę o broni. Rozpoczęły się ważne rozmowy naszego d-ctwa dywizji gen. „Dąbrowy” z przedstawicielami „Berlingowców”, jak zwano wówczas przybyłe ze wschodu nasze wojsko. Szykujemy się do marszu na Zamość. Uporządkowanie odzieży i broni, by przyzwoicie wyglądać w mieście wobec swoich i obcych. Przyjechali do mnie z Majdanu Staszek Krzaczek i Franek Marzec z zapytaniem, kiedy i gdzie mają stawić się pozostali we wsiach akowcy. Chcą być razem z nami. Uściskałem ich z radości. Udałem się z tym do d-cy baonu „Wira”. Wrócił właśnie z narady poważny i zatroskany. *„Rozmowy z „Berlingowcami” są trudne. Dotychczas nic nie dały, ale nie są zerwane. Jesteśmy w kontakcie z naczelnym dowództwem w Londynie. Sprawa wyjaśni się w najbliższym czasie. Powiedz swym chłopcom, by czekali w domu. Jak zajdzie potrzeba damy*

znać, a tak między nami tylko, być może, że i my niedługo wrócimy do domu". Podziękowałem chłopcom za odwiedziny i dobre chęci. Nowa wiadomość. Od kilku już dni „urzęduje” w Lublinie PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) nie uznający naszego rządu w Londynie. Uruchomiona zaś radiostacja lubelska nawołuje Warszawę do otwartej walki z Niemcami. W dniu 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie w Warszawie. Nazajutrz, jeszcze przed śniadaniem, wyszedłem przed swą kwaterę. Ulicą szedł pomału d-ca baonu „Wir”. Podeszedłem do niego. „Złe wieści” mówi. „Przerwane są rokowania z „Berlingowcami”. Żądają rozwiązania naszej dywizji i włączenia nas do ich poszczególnych oddziałów, pod ich dowództwo. Oczywiście Londyn jak i nasze dowództwo nie godzi się na to. Ustalono, że poszczególne grupy Armii Krajowej wrócą na swój teren i złożą broń w siedzibach swych powiatów. Zbierz Franek po śniadaniu swój pluton i krótko przedstaw zaistniałą sytuację. Wierz mi, że nie mogę spojrzeć w oczy naszym żołnierzom. Nie nasza to wina”. Czułem się jak uderzony „pałką w łeb”. „No nie martw się tak, jakoś to się ułoży. Spełniamy do końca swój obowiązek”. Po śniadaniu, uporządkowania kwater i przygotowaniu do wymarszu, zbiórka. Na prawym skrzydle plutonu chłopcy z Majdanu: „Kornik” z żoną Ireną, „Florek”, „Butrym”, „Orlik”, „Jastrząb” ze swą drużyną Długi Kął, „Orzeł” z drużyną Górnik, „Zbysz” z drużyną Stanisławów. Chłopcy uśmiechnięci, radzi, że maszerujemy chyba na Zamość. Spokojnie mówię do żołnierzy: „Z rozkazu dowódcy batalionu „Wira” komunikuję, że wracamy z bronią na swój teren. Dotychczasowe rozmowy naszych dowódców z przedstawicielami gen. Berlinga nie dały odpowiednich wyników i zostały przerwane. Nastąpią niewątpliwie dalsze pertraktacje, o wyniku których będziemy informowani. Jesteśmy nadal żołnierzami”. Bractwo posmutniało, zniknęły uśmiechy, opuszczone głowy. Przeszła w milczeniu obok nas kompania aleksandrowska. Podeszedłem do czoła naszego plutonu: „Zaśpiewamy chyba koledzy? Baczność, na ramię broń – w prawo zwrot, marsz!” „Z młodej piersi się wyrwało, w wielkim bólu i rozterce i za wojskiem poleciało rozkochane czyjeś serce” rozpoczęło czoło plutonu, a za nimi kilkadziesiąt młodych

silnych głosów podchwyciło znane słowa i melodię. Odbiło się echem w niedalekim lesie. Nie o takim marszu marzył sobie niejedyn żołnierz Armii Krajowej. Dla niektórych był to już koniec okrutnej okupacji i wojny, ale większość, tych bardziej zaangażowanych czekały ciężkie dni. W lesie pod Starymi Górnikiemami postój. Tworzą się grupki żołnierzy z plutonu Majdan, Józefów. Nieopodal siedzą „Wir”, „Selim”, „Nina”, „Żar” i inni. Wzywani chłopcy pojedynczo podchodzą do „Wira”, otrzymują „odprawę” 500 zł, podziękowanie za wierną służbę i do domu z bronią osobistą. Prośba o utrzymanie kontaktu. Wokół przynębiająca cisza. Powaga i smutek na każdej twarzy, jak na pogrzebie, bo i straciliśmy przez te lata nie jednego kolegę i wiernego przyjaciela. Teraz zaś grzebiemy własne nadzieje. *„Nasza sytuacja niewyjaśniona”* mówi „Wir”. *„Trwają walki w Warszawie, Mikołajczyk w Moskwie. Sprzymierzeni prowadzą zwycięskie walki we Francji i Włoszech. Musimy przetrwać jakiś czas, aż się to wszystko należycie wyjaśni”*. Oddział nasz zdemobilizowany, ale kontakty będą utrzymane. Kilkoro z nas zostaje na razie tu, w Górnikach. Na pożegnanie uścisk dłoni, do widzenia, czołem. Rozchodzimy się do swych domów. Z „Jastrzębiem” idziemy na Długi Kat. Pod płaszczem „steny” pistolety maszynowe. Zatrzymam się znowu w mieszkaniu wysiedlonego brata Wojtka, pod opieką jego zacnej teściowej. Czułem się tak bardzo przynębiony. Czy po pięciu tak ciężkich latach powtarza się wrzesień 1939 r.? Co mam powiedzieć tym dzielnym chłopcom przy spotkaniu, tak oddanym Sprawie i wierzącym w zwycięstwo, a nawet wiążących swą przyszłość z Armią Krajową? Nigdzie nie wychodzę. Odpoczywam i wysypiam się wygodnie za wszystkie czasy. Po kilku dniach przychodzi do mnie brat Antek. Opowiada: *„Rozpoczęto roboty przy odbudowie linii kolejowej. Na dniach ma ruszyć ocalały tartak. Sowietów w Majdanie nie ma. Jest tylko mała grupka w Józefowie. Czekają na mnie w domu. Czemu nie wracam do swoich? Wszyscy swobodnie chodzą, nie ma chyba zagrożenia”*.

Wieczorem wróciłem do domu w Majdanie. Widoczna zmiana. Wszyscy czują się swobodnie, przeszła nerwowość. Po kilku dniach odwiedziłem „Wira” w Górnikach. Przebywa w lesie przy samej wsi. Są

nowe wieści. Nasz d-ca dywizji gen. „Dąbrowa” prowadzi w Zamościu rozmowy z nowymi władzami. Przedtem ustalono, że rozkazy generała tylko wtedy wykonywać, gdy będzie na wolności. Czekamy więc na te wieści.

Warszawa walczy. Będą organizowane oddziały z AK do pomocy powstańcom stolicy. Nadeszły wiadomości, że wojska sowieckie wstrzymały natarcie na Warszawę, a nawet cofnęły się na pewnych odcinkach. Budzi to niepokój. Nie widać dotychczas znaczniejszej pomocy naszych sprzymierzeńców z Zachodu, a bez konkretnej pomocy z zewnątrz powstanie może mieć tragiczny koniec.

Wracam do domu. Na sklepiku Malawskiego przypięty przez sołtysa plakat, manifest PKWN. Czytamy z ciekawością. Pytanie do mnie, co będzie dalej, jakie stanowisko zajmie Armia Krajowa, gdyż w Józefowie organizuje się nowa władza. Mówi się o poborze do wojska. W najbliższym czasie spodziewane są w tej sprawie konkretne wiadomości. Wszędzie widoczne odprężenie, gromadki rozmawiających, spokój. Około 20 sierpnia Stasio Krzaczek proponuje mi wyjazd do Zamościa. Dawno tam byłem, jedziemy. Na drugi dzień z rana wyjechaliśmy rowerami przez Stanisławów, Krasnobród, Lipsko. Docieramy do rogatek Zamościa, mijamy stojącego z bronią milicjanta. Patrzymy na stare mury forteczne, co napisane „Śmierć bandytom spod znaku AK”. Dużymi, białymi literami wymalowane hasło na historycznych, obronnych murach Zamościa.

Nowe władze „dobrze płacą” akowcom. Scisnęło coś w piersiach i nogi osłabły na rowerze. Odleciała chęć zwiedzania miasta, tym bardziej, że uzbrojone patrole coraz częściej widoczne były na ulicach. Odwiedziliśmy znajomych. Złe wiadomości, zaczynają się aresztowania. Szczęśliwie wieczorem wróciliśmy do domu. Następnego dnia udałem się do „Wira” na Górniki. Przebywał w pobliskim lesie w zamaskowanym szałasie. Opowiedziałem spostrzeżenia z Zamościa. „*Macie szczęście, że was nie zatrzymano. Są już aresztowania akowców. Nasz generał zatrzymany i wydał pod przymusem rozkaz mobilizacyjny dla AK. Wykonanie tego rozkazu, to dobrowolne oddanie się Sowietom*”. Co robić? Czy powrót do

konspiracji? Jakiej? Przecież my wszyscy jesteśmy zdekonspirowani i przed naszym społeczeństwem i przed powstającymi nowymi władzami. Ciężkie czasy nadchodzą dla nas, ale musimy wytrwać i nie dać się pojmać. Gorzka to prawda. Zaniepokojony wracam do domu. Beztroska i spokój nie trwały długo. Spotkałem idącego ulicą Leonarda Balickiego. Dziękując się wiadomościami, weszliśmy na jedno podwórko. „*O mamy towarzysza do podróży*” mówi jego żona. „*Pójdzie pan z nami?*” Nie wypadało odmówić. Nazajutrz we czwórkę, a więc Leonard z żoną i szwagierką, wyszliśmy z Majdanu do osady Wysokie, która jest zaraz za Szczebrzeszynom. Kawał drogi i w tym wiele kilometrów przez las. Stąd takie konieczne moje towarzystwo. Udało nam się zatrzymać pustą ciężarówkę sowiecką jadącą w tym kierunku. Oficerowie uprzejmi, żołdacy patrzą na nas z niechęcią. Po dwóch dniach wracamy. W Szczebrzeszynie uzbrojeni faceci sprawdzają nasze dokumenty. Podejrzliwie patrzą na moje kolejarские zaświadczenie z pracy. Zmęczeni odpoczywamy przy szosie. Mamy szczęście, panie zatrzymują ciężarówkę. Jedziemy aż do tartaku w Zwierzyńcu i znowu marsz. Na „Białym Kamieniu” przy wyjściu z miasteczka kontrola dokumentów. Władza uporczywie przegląda moje papiery i mnie. Gdzieś go chyba widziałem. Na szczęście panie wyczuły sytuację. Milutko się uśmiechnęły, zaszczębiotały i życzyły powodzenia w służbie. Droga wolna, rzecze władza. Ostrzeżenie dla mnie, słabe dokumenty, no i mogę być rozpoznany jako działacz akowski. Po paru godzinach przechodzimy przez stację Krasnobród. Idziemy wzdłuż torów na polach Borowiny. Nieopodal i nasz Majdan. Mijamy znajomego mi rolnika. Zatrzymuje mnie. „*Wraca pan z podróży? Uważaj, panie Franciszku, bo aresztowano wczoraj w Górnikach Mużacza*”. Podziękowałem znajomkowi za ostrzeżenie, pożegnałem towarzystwo i zamiast do domu ruszyłem przez pola do sąsiednich wsi, gdzie dotychczas miałem schronienie. Rozpoczęła się nowa tułaczka. Znacznie cięższa i trudniejsza od poprzedniej, a tak gorzka, bo za nie popełnione winy i we własnym „wyzwolonym” kraju. Wieczorem spotykam się w Górnikach z „Orłem” i pytam jak to było z aresztowaniem. Wczoraj, to jest 28 VIII 1944 r. w południe,

niespodziewanie przyjechało furmanką kilku mężczyzn. Pytali o „Wira” i „Selima”. We wsi na szczęście był tylko „Selim”. Spotkali się z nim, przedstawili jako milicja i oznajmili, że pojedzie z nimi do Biłgoraja, a dla pewności zakuto mu ręce do tyłu. (Czesław Mużacz „Selim”, d-ca placówki Brzeziny – wywieziony do obozu w Riazaniu, powrót sierpień 1946 r.) „Zaprowadź Jasiu do „Wira”, sam nocą nie trafię”. U komendanta jest „Jastrząb”. Mówimy o bieżących sprawach. Trwają aresztowania akowców, trzeba się ciągle strzec. Trudniejsza obecnie to sprawa dla nas, gdyż w każdej wsi nowa władza ma swoich zwolenników, a Urząd Bezpieczeństwa konfidentów. Z „Wirem” jest jego żona Nina – pielęgniarka, Marysia „Żar” oraz „Murzyn” Ignacy Pyter z tartaku. Aby nie dekonspirować miejsca przychodzi się tu tylko nocą, a w wyjątkowych wypadkach w dzień. W Józefowie zaczyna działać Urząd Gminy. Jest liczny posterunek milicji z byłych bechowców gminy Łukowa. Urzęduje też Sowiet, komendant wojenny z kilkoma żołnierzami (NKWD). Powiadomiono też rolników, że z uwagi na wojnę, wznowiony będzie kontyngent na dostawy zboża i żywca. Przygotowuje się rozpoczęcie nauki w szkołach. Ogłoszona jest rejestracja wojskowa młodszych roczników. Z poszczególnych wsi tylko niektórzy zgłosili się do wojska. Sporo natomiast poszło do pracy na kolei, co równało się wojsku. Aresztowania trwają, szczególnie w Zamościu i okolicach. Przestałem spać w domu. Chodzę do przyjaciół. Unikam swego mieszkania, gdyż w każdej chwili można być aresztowanym przez milicję, która prawie codziennie bywa we wsi za różnymi sprawami gospodarczymi: podatki, kontyngent, szarwarki. Nie zwracano na nich uwagi, zachowywali się poprawnie i tu tkwiła zasadnicza różnica w bezpieczeństwie. Za okupacji pojawienie się kogoś obcego we wsi, a tym bardziej Niemców, lotem rozchodziło się między ludźmi, ostrzegano się wzajemnie. Teraz dość obojętnie podchodzono do tego i można było w bardzo głupi sposób wpaść w ręce „władzy”.

Głoszona w prasie, radio, na zebraniach wiejskich propaganda o nadawaniu chłopom ziemi, upaństwowieniu przemysłu, powszechnym kształceniu, ujmowało, a szczególnie tych biedniejszych,

oraz sympatyków i działaczy lewicowych. Były też wśród ludności poważne obawy i strach przed kołchozami, zbiorową kuchnią i wspólnymi żonami jak mówiono. We wsiach przy szosach kwaterowali przejściowo żołnierze sowieccy. Szczególnie starsi wiekiem, dyskretnie, na osobności mówili, że w Polsce bardzo dobrze żyje się ludziom na wsi, by nie dać wpędzić się do kołchozów, gdyż u nich tam jest głód i nędza. Za byle co wywozi się ludzi na Sybir do obozów pracy.

Prasa konspiracyjna nie przychodzi od chwili wybuchu Powstania. Około połowy września 1944 roku ukazały się „Wiadomości” pisane na maszynie biurowej, wydawane przez „Szymona”, bo taki przybrał obecnie pseudonim „Wir”. Nasze „Wiadomości” informowały krótko o walkach na frontach, o pogarszającej się sytuacji w powstańczej Warszawie, o próbach udzielenia pomocy przez wojska gen. Berlinga. Dochodziły wieści, że słaby ten desant wycofano na Pragę, a gen. Berlinga pozbawiono dowództwa. „Szymon” przeniósł swą kwaterę na teren rozproszonej wsi Długi Kąt. Kontakty tylko nocą. Jak donosił Londyn, na wszystkich frontach Sprzymierzeni prą naprzód. Ciężkie i niepomysłne walki w Warszawie, w której prócz braku broni i amunicji, bardziej dokucza brak wody, żywności i lekarstw. Niemcy opanowywali coraz to nowe ulice. Spodziewanej i znaczącej pomocy miasto z Zachodu nie otrzymało. Z drugiej strony Wisły wojska sowieckie i nasze polskie czekały, patrząc na dogorywające powstanie. Zbliży się koniec walk, gdyż oddziały ujawniły się, podając nazwę oddziałów, a dowódcy swoje nazwiska i stopnie. Sprzymierzeńcy Zachodni uznali Armię Krajową za armię kombatancą, zaprzyjaźnioną. Prasa i radio lubelskie pod patronatem PKWN i „sojusznika” otwarcie i wrogo występowało przeciw rządowi emigracyjnemu i jego pachółkom spod znaku AK, zapowiadając, że sprawcy powstania i jego dowódcy będą sądzeni jako zdrajcy narodu. Po kilku dniach wiadomość – koniec walk w Warszawie. Powstańcy uznani za armię regularną idą do niewoli niemieckiej. Cała zaś ludność cywilna opuści miasto i przemieszczoną będzie na tereny Polski i do Rzeszy. Po 63 dniach bohaterskich walk, zdana tylko na własne siły Warszawa uległa. *„Symbol i natchnienie narodów”*, jak

orzekali wielokrotnie Roosevelt i Churchill. Na oczach zwycięskiej, potężnej armii sowieckiej ginęła nieujarzmiona i dumna stolica, potwierdzająca czynem swe dążenia do wolności i niepodległości Kraju. „Wytrwamy”, nowe nasze akowskie pismo, jakby na otarcie łez, przynosi wiele ciekawych i pokrzepiających wieści, że wojna trwa jeszcze dalej, że sojusznicy nie opuszczą nas, a na konferencji pokojowej należycie poprą sprawę Polski. Wieczorem z Piotrkiem poszliśmy do „Szymona” zajętego przygotowaniem materiałów do wydania nowego numeru „Wytrwamy”. Rozmawiamy o tragedii Warszawy, o przyszłości AK. Stanowisko, jakie zajmują Sowietci, nie wróży nic dobrego, a i PKWN ma w tym nie mały swój udział. Szkoda ludności Warszawy, żal miasta i bohaterskich jej obrońców. Nadchodzą wieści, że po usunięciu ludności, Niemcy systematycznie wyburzają miasto. Obecna nasza sytuacja jest niezwykle ciężka, gdyż jesteśmy całkowicie zdekspirowani na swym terenie i musimy włożyć nie mało wysiłku jedynie po to, by nie dać się aresztować. Szczególnie tyczy to bardziej zaangażowanych, gdyż większość naszych żołnierzy powróciło do swych normalnych zajęć w gospodarstwie rolnym. W rozmowie ze szczerymi przyjaciółmi, padają zazwyczaj pytania, co my, akowcy mamy zamiar dalej robić. Przecież ukrywanie się w tych warunkach jest prawie niemożliwe. Czekać, ale jak długo jeszcze? W pytaniach tych bez odpowiedzi, przebija serdeczna troska i zaniepokojenie o nasz los. Szczególnie długie i przykre wydają się być niedziele, gdy większość ludności, a szczególnie młodzież, swobodnie idzie choćby do kościoła, na spacer, pogawędki w swym gronie. Nas niewielu, już nie może sobie na to pozwolić, gdyż tajniak czy mundurowy, każdej chwili może nas zatrzymać. Na służbę do nowej władzy poszli przecież nasi ludzie, byli partyzanci, po prostu znajomi. Ci właśnie stali się najbardziej niebezpieczni, bo znajomi. Około połowy października spotkanie z „Byстрыm” u Piotra w Długim Kącie. Rozmowa – co dalej? Czy najbliższa przyszłość da nam jakieś rozwiązanie? Jak żyć? Mam na swym terenie wojsko. W Nowinach, obok Błótka żołnierze stawiają baraki. Zebrano sporo chłopów do zwózki chojaków z lasu. Coś tam budują. Wszystko będzie chyba ogrodzone, gdyż wkoło wkopują

słupy. Kazałem swym chłopakom w Nowinach dobrze to wszystko obserwować. Urząd Gminy w Majdanie Sopockim już pracuje, milicja też. Siedzą sobie cicho, jakby ich nie było. W Józefowie jest inaczej. Z gminą można wytrzymać, ale milicja wszystka obca, zza Tanwi, Łukowiaki i inni mieniący się partyzantami z AL i BCh. Ważni i chcący się odwdziżyć tutejszym za „wizyty” partyzantki józefowskiej na ich wsiach. Podporą milicji jest komendant wojenny, oficer NKWD z kilkoma żołdatami, których często odwiedzają działacze z zakładów pracy i różne typki z poszczególnych wsi.

Zaduszki, pierwsze po wyzwoleniu. Tłumy w kościele, jeszcze większe na cmentarzu.

Mogily uporządkowane, kwiaty, świeczki i obfitość kwiecica na grobach żołnierskich. Widzę sporo naszych chłopców z AK. Trzymają się razem. Podejrzewam, że niektórzy z nich są przy broni. Na cmentarzu odprawiono obrzędy religijne. Nikt nie zakłócił spokoju, a i władze w tym dniu nie pokazywały się zbyt. Miłe spotkanie z koleżanką szkolną, kurierką i sanitariuszką Halinką Hajduk. Pracuje w gminie. Ma kłopot z bratem Lutkiem. To akowiec i partyzant, bez pracy i obawia się zatrudnić. Co z nim robić? Jak mu pomóc? Wychodzimy z cmentarza. - „*Odprowadzę cię kawałek*”. - „*Dalej już nie idź Franku, milicja płacze się, może być kłopot*”. - „*No to żegnaj Halinko. Bądź zdrowa i do widzenia*”. Jak bardzo długie są dni i wieczory jesienne, gdy nie ma się stałego zajęcia, gdy jest się jakby gościem we własnym nawet domu. Dochodzą wieści o dalszych aresztowaniach naszych akowskich działaczy z miejsc pracy jakie podjęli. Otrzymujemy od przyjaznych nam osób ostrzeżenia, by wzmocnić czujność, gdyż „władza” zamierza oczyścić teren z resztek reakcji akowskiej. Pod koniec listopada w domu fleczera Kudlickiego zakwaterował się komendant wojenny, oficer NKWD z kilkoma żołnierzami. Rzadko opuszczał kwaterę, natomiast przyjmował codziennie gości, szczególnie wieczorem. Tymi zaufanymi byli dawni wyrobnicy i tak zwani „kurzaje” nie gardzący cudzą własnością. Przychodzili z poszczególnych wsi, otrzymywali wskazówki do dalszej współpracy. Ogłupiani, biedni ci ludzie, unikali nas, lecz czuli jeszcze

respekt wiedząc, że organizacja działa nadal. Sąsiedzka obecność NKWD spowodowała, że większość dni spędzałem w Długim Kącie i Górnikach, na kolonii Pastuszków. Zacni ci moi opiekunowie, teściowa brata i rodzina Józka Pastuszka traktowali mnie jak swego. W dodatku pod „ręką” były dobre poniemieckie kryjówki. Gazeta „Wytrwamy” wychodziła prawie regularnie, chętnie czytana przez naszych żołnierzy, jak i przyjaciół. Niewtajemniczonym pisma nie dawano, gdyż często trafiało do NKWD. Odwiedzam Piotrka. Mówi, że w Nowinach- Błótku powstał obóz karny, a w barakach przebywają polscy żołnierze oraz więźniowie, którzy codziennie pod strażą prowadzeni są do pracy w kamieniołomach. Nędznie ubrani, w łachach przypominających mundury byli zabiedzeni i wynędzniali. Wartownicy ostro reagują na próby kontaktu ludności z więźniami. Są to jakoby volksdeutsche z Wileńszczyzny. Załoga obozu unika spotkań z ludnością. Nawet szarża rzadko wychodzi z obozu. Piotr odwiedził „Szymona”, który prosił, by w nadchodzące święta Bożego Narodzenia zachować umiar i wpłynąć na swoich, aby po kolacji wigilijnej mieć się na baczności, gdyż mogą być przykre niespodzianki. Przekazaliśmy to zalecenie pozostałym jeszcze we wsiach naszym ludziom. Niewiele to dało. W noc wigilijną, po opłatku rozpoczęły „przemawiać” karabiny maszynowe w stronie Długiego Kąta, a niebawem w okolicach Górnik, Szopowego i Tarnowoli. Obudził się też i Józefów seriami karabinów maszynowych, głuchymi wybuchami granatów. W Majdanie raczej skromnie, bo tylko kilka wystrzałów. Wokół strzelanina. Trzeba przyznać, że zrobiło to wrażenie na ludności, że jeszcze „coś” trwa, a bardziej chyba na NKWD - owskich posterunkach w Józefowie i Majdanie. Jak zauważył Kudlicki, u którego kwaterowała załoga komandira, po usłyszeniu strzelaniny, wszyscy chwycili za broń i zajęli stanowiska przy oknach. Czuwano na zmianę całą noc. Nieprzemysłane ujawnienie broni maszynowej we wsiach przyspieszyło, należy sądzić, aresztowania pozostałych akowców, jak i całkiem niewinnych ludzi, fałszywie oskarżanych przez miejscowych szpicli. Więzienie w Biłgoraju przepełnione aresztowanymi. W znacznej mierze to akowcy z okolic Biłgoraja i naszego Aleksandrowa. Bardziej

obciążonych akowców wywożono w nieznaną. Na polecenie „Szymona” około 10 stycznia 1945 r. z Józkiem Korgą i Edziem Grochowiczem z Majdanu stawiliśmy się w wyznaczonym miejscu w lesie za Józefowem. Było tu już kilkunastu chłopców i 3 parokonne sanie. Jedziemy w stronę Biłgoraja. Jest spory mróz. Dla rozgrzewki często schodzimy z sań idąc obok. Około północy postój na skraju lasu, nieopodal Biłgoraja. Przychodzi do nas „Orkisz” z kilkoma ludźmi. „Dobrze wypadło” mówi. „Władza powiatowa urządziła sobie dzisiaj bal, a my zrobimy sobie więzienie”. Wychodzimy z lasu, a podwoły pozostają na miejscu. Pełnia księżyc, widno jak w dzień, głęboki śnieg. Podchodzimy do samotnego gospodarstwa rolnego. Zbudzony gospodarz wydaje nam drabinę i liny. Zbliżamy się do budynku więziennego otoczonego murem z drutem kolczastym na wierzchu. „Orkisz” ze swoją grupą po drabinie weszli na mur. Po linie opuścili się na dziedziniec więzienny i podeszli do drzwi budynku więziennego, czekając na wyjście wartownika. „Szymon” z kilkoma chłopcami i przygotowaną miną do ewentualnego wysadzenia drzwi, podeszli do zamkniętej bramy, gdzie umieszczony był uchwyt do przewodu sygnalizacyjnego na wartownię. Odpowiednie szarpnięcie uchwytu uruchomiło sygnał na wartowni. Na ten znak, strażnik wychodził z wartowni na dół, otwierał drzwi budynku więziennego, wychodząc na zewnątrz do otwarcia bramy głównej. Stojący za drzwiami „Orkisz” z chłopcami chwycili niespodzianie strażnika. Rozbrojono go, poczem otworzono bramę wpuszczając do środka grupkę „Szymona”. Oba zespoły z zatrzymanym strażnikiem weszły do budynku więziennego. Rozbrojono na wartowni straż i otwarto wszystkie cele. Przestraszeni i nieorientowani więźniowie sądzili, że to dalsza wywózka na Sybir. Za chwilę szalona radość, całowanie rąk, ściskanie na klęczkach swych wybawców, okrzyki radości, nawet łzy. Będąc ze swą grupą na ubezpieczeniu, przeżyliśmy chwilę napięcia. Szosą od strony Zwierzyńca, nadjechał samochód wojskowy. Znieruchomieliśmy na swych stanowiskach. Nie zauważyli nas, minęli i pojechali do Biłgoraja. Od strony miasta dolatuje wyraźnie odgłos bębna i trąbki. Jest sobota, trwa bal nowej władzy. Z otwartej bramy więziennej pojedynczo

i grupkami z tobołkami w rękach wybiegają uwolnieni więźniowie. Rozchodzą się na różne strony, większość do pobliskiego lasu. Uwolnioną też została jedna z dzielniejszych naszych kurierek Jadzia Człowiekowska. Z więzienia uwolnionych zostało około 60 akowców i ze 20 innych. Strażników zamknięto na wartowni. Wracamy w lasy. Załadunek na sanie i jazda w stronę Józefowa. Daleko nie ujedzie bo mróz niesamowity. Wysiadka i bieg za saniami by nie zamarznąć. Niestety kilku chłopcom za ciężki był marsz po śniegu. „Rozgrzewali” się skrycie łykiem gorzałczyny. Skutek, groźne odmrożenia nóg, uszu, długie kłopotliwe leczenie. Pod Józefów dojechaliśmy już za dnia. Rozchodzimy się każdy w swoim kierunku. Z Józkiem Korgą na przełaj obok Borowiny, wychodzimy na pola Majdanu. Wschód słońca, niemiłosierny mróz. Idziemy po twardej skorupie śnieżnej. Buty i odzież jak skała. Wokół oczu, przy nosie i ustach szron. Czujemy się okropnie zmęczeni. Bezsenna noc i ze 30 km marszu po śniegu. Rozstajemy się z Józkiem. Jak automat wchodzę do mieszkania, czeka cała rodzina, jest i fleczer Kudlicki. „*O bieda Franciszku, odmrożenia pewne*” mówi widząc, w jakim jestem stanie. Z pomocą zdjąłem zamarznąłą kurtkę. Bose nogi wyciągnąłem ze „skamieniałych” butów. Skarpety i onuce pozostały przymarznięte wewnątrz. Nogi ocalały dzięki marszowi i wygodnemu obuwiu. Opowiedziałem pokrótce jak to było w Biłgoraju. Piję kubek gorącego mleka i jak kłoda kładę się do łóżka. Troskliwie okryty pierzną natychmiast zasypiam, po paru godzinach przebudzony. To nauczycielka, działaczka WSK Wanda Człowiekowska, siostra uwolnionej z więzienia, przyszła dziękować. Spiącego uściskała i łzami radości przebudziła. Wiadomość o otwarciu więzienia w Biłgoraju obiegła już wieś i przyjęta została z wielką aprobatą, tym bardziej, że obyło się bez rozlewu krwi. Wokół spokój. Nocowałem u Józefa Grochowicza zwanego „Panek”, u przyjaciół, którzy mieli jeszcze dobry schowek. Nazajutrz zaraz po śniadaniu wyszedłem do sąsiadów. Około godziny 11 przychodzi tu nasza najbardziej czynna i dzielna kurierka Marysia Grochowicz. „*Ty tutaj? Wiś otoczona. Wojsko chodzi po domach i sprawdzają dokumenty. Patrz, sołtys poszedł z dwoma jakimiś cywilami*”. Zaskoczenie.

W domu i w gospodarstwie Korgów nie mogłem pozostać, ryzyko. Wdziałem na siebie jakąś starą szubę, czapę na głowę, wiadro do ręki i na przełaj przez ogród, pomału przechodzę do najbliższego sąsiada Jana Gierczaka. Na pobliskim torze kolejowym stoi dwu żołnierzy. Wieś otoczona ze wszystkich stron. W mieszkaniu Gierczaków zastałem gospodynię z gromadką małych dzieci. „*Męża nie ma, ale wiem, gdzie jest broń. Wydać?*” Proszę, by lepiej schowała. Torbę ze „stenem” i amunicją kryje pod fartuch, wiadro do ręki i idzie do obory. U krówek w oborniku pewny schowek. Przychodzi podniecona. Przy stodole stoi żołnierz, widzi całe podwórze. Do kryjówki teraz nie ma dostępu. Chyba tu? Otwiera drzwi z sieni do ogródka. Tam jest schron. Widoczne, nieduże wejście. Naokoło śnieg, będzie ślad. Nie ma innego wyjścia, biorę rozpęd, skaczę do otworu, niestety obsunąłem sobą trochę śniegu, widać wyraźny ślad. Schron spory, jakieś graty, deski. Zrobiłem sobie miejsce w kącie, zasłoniłem od wejścia gratami i ciuchami. Tylko to wejście takie znaczne. Cisza, różne myśli tłoczą się do głowy, czy i tym razem będzie to szczęście, które towarzyszyło mi dotychczas? Matko Najświętsza pomóż i tym razem, nie opuszczaj. Patrę we właz schronu. Drobnutkie płatki śniegu padają do dołu. O Boże Ty mój, dobry to znak, śnieg pada coraz gęstszy. Patrę na to jak urzeczony, a śnieg zaczyna już wirować we włazie, zaciera mój ślad. Wir powietrzny w dalszym ciągu odkłada śnieg w otworze zmniejszonym już do wielkości pięści i dalej wiruje. Wiem, że tu już nikt mnie nie znajdzie. Dzięki Ci Boże. Pod wieczór już, moja opiekunka Maria Gierczak przychodzi do kryjówki i każe wychodzić z dołu bo wojsko już wyjechało. „*Masz Franciszku wielką łaskę u Pana Boga. Śnieg dziurę zasypał, a przechodził wtedy żołnierz i nic nie widział*” Po kilku dniach siostra Brońcia opowiedziała mi jak sąsiadka Marii Gierczak, Agata Gierczak mająca mieszkanie zaraz przy miedzy, widziała z okna, gdzie schroniłem się przed obławą. Widziała świeży ślad na śniegu przy włazie. Zdjęła obraz świętej Agaty, postawiła na oknie. Zapaliła świeczkę i pokropiła wodą święconą schron za płotem.

Modliła się do Matki Boskiej i świętej Agaty o opiekę. Obława na Majdanie nie udała się „Bezpiecze” z Biłgoraja. Szczęśliwym trafem

uczestnicy akcji na więzienie i inni akowcy zdołali wczas wykorzystać kryjówki pookupacyjne. Funkcjonariusze UB wiedzieli, że znaczna część społeczeństwa jest po naszej stronie i udziela w miarę możliwości pomocy. Wypuszczenie z więzienia niewinnych ludzi było niezwykle wyczynem w oczach ogółu, a że odbyło się to bez strzelaniny i rozlewu krwi, bardziej jeszcze podnosiło znaczenie organizacji. U Józka na kolonii Pastuszków zainstalowano radiostację, którą uruchamiano wielokrotnie w okresie 1944/45 r. Nasłuch określił przypuszczalnie miejsce pracy radiostacji. We wsiach Górniki, Długi Kąt i Stanisławów, szczególnie po rozsianych koloniach tych wsi, zaczęli od pewnego czasu pojawiać się domokrażni handlarze sprzedając różne potrzebne drobiazgi. Ludzie młodzi bardzo uczynni, skorzy do pomocy w gospodarstwie. Wydało się to podejrzane i wzmocniono czujność. Osobników tych starano się obserwować i odprowadzać do sołtysów, szczególnie gdy chodziło o nocleg. Zaistniałe fakty utrudniały i nam poruszanie się po terenie. Z drużynowymi poszczególnych wsi spotykaliśmy się rzadziej i tylko nocą, wiedząc o tym, że jesteśmy obserwowani przez miejscowe wtyczki UB.

Z nowym rokiem lubelski PKWN przechrzcił się na Rząd Tymczasowy. Powstały jesienią obóz karny w Błotku jest czynny. Prowadzani do pracy pod eskortą więźniowie przedstawiali żałosny wygląd. Zabiedzeni i słabo ubrani, nadal są ściśle izolowani przed miejscową ludnością. W dodatku i ostra zima dokłada się do ich niedoli. W okresie Świąt Bożego Narodzenia niektórzy żołnierze otrzymali przepustki. Na wsi otoczono ich „troskliwą” opieką, a dobrze zakrapiane przyjęcia rozwiązywały języki, nawiązywano przyjaźnie. Wyszło na jaw, że więźniowie to dawni akowcy, oficerowie z wojska i przeważnie z terenów wschodnich. Traktowani byli jak groźni przestępcy. Komendant obozu kpt. NKWD, jego zastępca mjr z pochodzenia Żyd i oficerowie źle traktują żołnierzy z załogi, znęcają się nad więźniami. Odwiedzam Piotra. Mówi, że był z „Bystrym”, który nawiązał wraz ze swymi ludźmi dobre kontakty z żołnierzami załogi Błótka. Wiedzą dobrze, co się tam dzieje.

Ostatnia pacyfikacja w Majdanie Nepryskim.

Minęło we względnym spokoju już parę długich tygodni. Zima nadal ostra, a zawieje mocno utrudniają komunikację. Ponury dzień zimowy 17 lutego 1945 r. Po śniadaniu wychodzę na ulicę. Stoi tam kilku sąsiadów, rozmawiamy. *„Czuję się jakoś nieswoj. Idę na Górnik”* mówię. Na przełaj po głębokim śniegu brnę do odległych o 4 km Górnik. U gościnnego Józefa Rogowskiego przebywam parę godzin. Wieczorem idę na Długi Kąt. Dociera wiadomość. W Majdanie ubowcy aresztowali kilku partyzantów, zabili Krycha Herca i spalili dom. Okazało się, że od kilku już dni w domu Józka Szponara zwanego „Lubka”, przebywali partyzanci: Krych Herc, Lucjan Hajduk, Stanisław Pniak i Edzio Grochowicz. Jakaś służalcza dusza powiadomiła o tym władze. Samochód z UB Biłgoraj przyjechał do Majdanu, podjechał pod dom Szponara. Żołnierze zaczęli otaczać dom, z którego wybiegł Krych, uciekając po głębokim śniegu w stronę toru. Ostrzeliwany z broni maszynowej, ranny nadal uciekał już za torami. Otoczony i z wielu „pepeszy” ostrzeliwany zginął. Opowiada naoczny świadek tego zajścia, młodociany Jasio Rydzko: *„Do zabitego Krycha podeszli żołnierze i oddawali serie strzałów, kopiając i deptając zabitego”*. Dom Szponara ostrzelano z broni maszynowej, wzywając pozostałych do wyjścia. Wychodzącym z uniesionymi rękami kazano padać twarzą w śnieg, ręce rozkrzyżowane. Leżący w śniegu Jasio Rydzko widział wychodzących. Lutek Hajduk był tylko w koszuli i bez butów, gdyż nogi miał w bandażach. Leżących w śniegu wzywano od bandytów akowskich, kopano butami, deptano po głowach, plecach, rękach. Grożono rozstrzelaniem. Z domu Szponara wyniesiono i załadowano do samochodu wiele różnej odzieży. Drewniany dom oblano benzyną i podpalamo. Na rozpaczliwą prośbę matki, młodocianego Jasia Rydzko zwolniono. Aresztowanym kazano położyć się w ciężarówce. Będącemu tylko w koszuli Lutkowi podała okrycie nasza kurierka Marysia Grochowicz. W domu Szponara przechowywała czasowo świąteczną odzież, kożuchy i bieliznę, sąsiadka Bronisława Nieściór, mająca w swym małym domku rodzinę z jednej ze spalonych i wysiedlonych wsi i właśnie cały ten dobytek pogorzalców zabrali ubecy z Biłgoraja.

Po naradzie rodzinnej, Bronisława pojechała na UB w Biłgoraju, by odzyskać zabraną odzież. Poszkodowaną przetrzymano parę dni w biłgorajskim UB, poczem wywieziono ją do Zamku Lubelskiego, gdzie przebywała kilka miesięcy. Nic nie odzyskała. Aresztowanych akowców trzymano w więzieniu biłgorajskim i podczas śledztwa bito, a szczególnie znęcano się nad Lutkiem, uczestnikiem akcji na więzienie. Bito go po chorych, odmrożonych nogach. W dniu 28 lutego 1945 r. wieczorem, czekając na kolejne badanie Lutek wykorzystał chwilę drzemki swego „opiekuna”. Wyskoczył z piętra oknem w śnieg, a że nie wyzionął ducha, zaczął uciekać. Dotarł do uczciwych ludzi, gdzie go nakarmiono i zabezpieczono chore nogi. Następnego nocy odwieziono go na nasz teren, gdzie zaopiekowała się nim siostra Halinka i przyjaźni ludzie. Leczył odmrożenia. Nasza gazetka „Wytrwamy” donosi, że w lutym Wielka Trójka odbyła w Jałcie konferencję, ustanawiając nowy porządek w Europie, nowe nasze granice. Wielcy tego świata, bez wiedzy mniejszych narodów stanowili o ich losie a Stalin coraz bardziej umacniał swoją pozycję, wykorzystując przy tym łatwość i naiwność Zachodu.

Na wyzwolonych dotychczas terenach Polski, trwają nadal aresztowania i wywożenia akowców oraz innych przeciwników politycznych. Gazetka „Wytrwamy” podaje ostatni rozkaz Komendanta Głównego Armii Krajowej, generała „Niedźwiadka” (Leopold Okulicki) z dnia 19 stycznia 1945 roku o rozwiązaniu szeregów Armii Krajowej. Początek marca 1945 roku. Przedwiośnie, ubył już sporo śniegu i nastąpiło znaczne ocieplenie. Można już przespać się i na sianie w stodole. Wieczorem z Piotrem udajemy się do „Szymona”. Ucieszony naszym przybyciem. Żona Nina opatruje mu nie wyleczoną nogę. Omawiamy bieżące sprawy. Przerwane będzie wydawanie „Wytrwamy” z powodu uciążliwego przenoszenia wciąż na nowe miejsca maszyny do pisania, powielacza itp. Wydawane będą tylko wiadomości radiowe w ograniczonej ilości. Jak wiadomo nawet z lubelskiej prasy i radia, na wszystkich frontach Alianci prą naprzód. Tereny Polski są już wyzwolone, a walki toczą się tylko w Niemczech. Rozwiązaną została Armia Krajowa lecz jej

przedłużeniem został Win - „Wolność i Niepodległość”. Organizacja dążąca do uzyskania prawdziwej niepodległości i suwerenności oraz do popierania tych sił w Kraju, które dążą do tego celu. Niełatwe to zadania, dlatego w stosunku do obecnych władz pozostajemy nadal organizacją nielegalną, dążącą do właściwych przemian w kraju i zajęcia tu stosownego miejsca. *„Najważniejszym na teraz naszym zadaniem jest osobiste bezpieczeństwo i odpowiednie oddziaływanie na ludność”* mówi „Szymon”. *„Poprzez drużynowych przekazacie naszym żołnierzom serdecznie podziękowanie za wierną służbę oraz zwolnienie z przysięgi”*. Mamy dalsze wieści z Błótka. Jest to karny obóz polityczny dla działaczy niepodległościowych. Więźniowie niedożywieni, nędznie ubrani, trzymeni w zimnych barakach, bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych, bez względu na pogodę prowadzeni są codziennie do ciężkich prac w kamieniołomach. Bici, maltretowani w przeróżny sposób, chorują i umierają. Grzebani są w pobliskim lesie. Wykonywane są też wyroki śmierci. Żołnierze z załogi współpracujący z nami napominają, by obóz rozbić, w czym pomogą. „Szymon” zakomunikował, że: *„Sprawy obozu są bacznie śledzone, a odpowiednie stanowisko zajęte będzie w swoim czasie. Jesteśmy w stałym kontakcie z Sułcem. Uważajcie dobrze na siebie. Z nami tu jest na stałe „Murzyn” Ignacy Pyter, łącznik”*.

Nadszedł Wielki Tydzień 1945 r. Po ciężkiej zimie nastąpiła piękna wiosna. Widzę się z Piotrem. *„Dobrze, że przyszedłeś, będzie „robota”*. „Szymon” polecił zebrać trochę chłopaków. *Zbiórka jutro o 21 w lesie obok torów w Kopalni*”. Powiadomiliśmy drużynowych: „Orła” w Górknikach, „Zbysza” w Stanisławowie i „Kornika” w Majdanie. Nazajutrz, to jest 26 marca 1945 r. w oznaczonym miejscu zbiórka. Widzę tu „Szymona”, „Orkisz”, „Murzyna”. Przychodzą Piotr, „Orzeł”, „Zbysz” z grupkami chłopców. Są z Majdanu „Kornik” i Jasio Margol. Nadchodzi grupa susiecka, kilkunastu chłopców z Polakowskim i „Byстрыm”. W ich grupie jest kilku żołnierzy z załogi obozu. Stanowimy oddziałek około 30 żołnierzy uzbrojony w kilka karabinów maszynowych. U reszty pistolety maszynowe Steny i Schmajsery, granaty. Stanowi to dużą siłę ogniową. Komendę obejmuje „Szymon”.

Mówi: „Idziemy zlikwidować karny obóz w Błótku. Mamy ścisły kontakt z jego załogą. Jako gwarant naszej umowy jest z nami kilku żołnierzy z załogi, będą przewodnikami po obozie”. Ufamy żołnierzom i wierzymy, że wyprawa skończy się pomyślnie. Maszerujemy. Piotr znający lepiej ten las prowadzi. Ciemno, bezwzględna cisza. Podchodzimy lasem pod obóz. Zostaję tu przy drodze na ubezpieczeniu, trzech chłopców z 2 rkm. Oddział poszedł do obozu. Znając hasło, bez trudu rozbrojono wartownika przy bramie głównej, a następnie przy baraku ze śpiącym wojskiem. Oświetlono latarkami elektrycznymi żołnierzy. Przebudzonym oznajmiono, że przybyła AK. Wojsko zaczęło wiwatować na cześć Armii Krajowej, zabrano broń, żołnierzom polecono ubrać się i pozostać w barakach. W tym samym czasie druga grupa, po zdjęciu wartownika weszła na kwatery oficerską i tu też poddali się. Jeden z nich sięgnął po broń ale nie zdążył użyć. Z oddzielnej kwatery bez trudu zabrano komendanta z żoną. Rozbrojonym 120 żołnierzom pozwolono rozejść się w dowolnym kierunku. Sporo żołnierzy zgłosiło chęć służenia w AK. Nikogo nie przyjęto, gdyż w tym czasie nie było już stałych oddziałów leśnych. Żołnierze rozeszli się po okolicy z zamiarem wyjechania na ziemie zachodnie. Tylko niewielu wróciło do garnizonu w Tomaszowie Lubelskim. Żołnierze załogi, szczególnie ci, co współpracowali z AK prosili, a raczej żądali wydania im komendy obozu do ukarania. Uczyniono to a żonę komendanta uwolniono. Akcja na obóz to tylko rozbrojenie wojska, zniszczenie obozu i baraków, gdyż na parę godzin przed opanowaniem obozu, wyprowadzono wszystkich więźniów do stacji Długi Kąt, skąd wywieziono ich koleją w stronę Lublina. Obozu nie odbudowano. Sądzę, że na decyzję uderzenia na obóz miał wpływ fakt nawiązania kontaktu z załogą, co umożliwiło w znacznym stopniu opanowanie go bez walki. Bez tej współpracy nie sądzą, by podjęto ryzyko ataku. Likwidacja obozu w Błótku szerokim echem odbiła się po całej Zamojszczyźnie, powodując ożywienie organizacji i przychyłnej ludności. Pierwsze święto Zmartwychwstania po wyzwoleniu. Na tę doroczną uroczystość przybyło do Józefowa wielu wiernych. Procesja wokół kościoła, śpiew, stwarzały swoisty nastrój powagi i pokoju.

Ileż tu młodzieży. Po nabożeństwie zwyczajowy szybki powrót do domu na tradycyjne „święcone”. Brak przy stole braci Jana i Wojciecha z rodzinami wywiezionych do Niemiec, przygaszał nastrój świąteczny, a i moje kłopoty z Urzędem Bezpieczeństwa też czyniły swoje. Po obfitym i smacznym święconym w gronie rodzinnym, wyszedłem miedzą na pole w stronę Górnika. Spotykam przy torach sąsiadkę Anielcię Korga. Mówię, że idę na „jajko” do „Szymona”. Patrzymy, a od strony Choin, to jest z lewej strony, biegnie na nas zając. Anielcia macha ręką, nie pomaga. Zając z bliska minął nas i pobiegł.

Anielcia prosi, by wracać. *„Potem pójdziesz, ten zając to nieszczęście. Nie idź”* prosi nadal. *„Nie bądź śmieszna Anielciu, jestem umówiony, idę”*. U znajomego rolnika w Górnikach zastałem „Szymona” z żoną Niną, Marysię „Żar” Mużaczową, „Murzyna” i woźnicę „Wilczura” oraz kilkuosobową rodzinę gospodarza. Nastrój uroczysty, świąteczny. Wszyscy radzi, a najbardziej chyba gospodarz domu, że ma zaszczyt mieć u siebie takich gości. Zajmujemy miejsca przy stole. Za oknem przebiegła jakaś postać. Do mieszkania wchodzi nasza kurierka „Hania” Sobczak ze stacji PKP Krasnobród. Niesamowicie zmęczona, sukienka na piersiach i plecach mokra.

Z trudem przemawia: *„Wojsko! Z czołgiem idą w tę stronę. Lasem biegłam na przelaj”*.

Szybko ubieramy się i wychodzimy na podwórze. Gospodarz pomaga „Wilczurowi” zaprzęgać konie i załadować bagaż „Szymona”. Nie korzystam z furmanki i szybko idę w stronę Majdanu. Uszedłem z pół kilometra, oglądam się. Z zabudowań wyjeżdża furmanka. Szybko jadą z górki, ale niedaleko ujechali. Z odległego o 600-800 m lasu odezwały się karabiny maszynowe. Biegnę i coraz oglądam się. Furmanka nadal pędzi z górki drogą, ostrzeliwana z wielu karabinów maszynowych. Seria i do mnie. Padam, za chwilę znowu biegnę, aby do wgłębienia terenu. Znowu seria do mnie, ale pociski lecą wyżej, znacznie ponad głowę. Spojrzenie w tył. Furmanka nadal jedzie, ale jakby jakoś wolniej. Biegnę, jestem już na polach Majdanu. Lekkie wzniesienie, jeszcze trochę, aby do rowu, tak już blisko las. Dodaj sił Matko Najświętsza wzdycham. Brak tchu, pociski bzykają z obu

stron głowy. Padam, szum w głowie, duszno w piersiach. Oglądam się znowu, furmanka jedzie drogą graniczną znacznie wolniej, koń kuleje. Z tyłu za furmanką biegnie „Murzyn”. Nieopodal drogi na polu, leżą kobiety Nina z Anią i ostrzeliwiają zbliżających się żołnierzy. Ukazuje się czołg jadący śladami furmanki, a karabiny maszynowe trzeszczą nadal. Biegnę, jedyny to ratunek. Brak już sił, znowu seria do mnie, padam. Spojrzenie w bok. Drogą biegnie „Murzyn” a za nim niedaleko już czołg i żołnierze. Wstaję, biegnę w stronę Majdanu. Jakże ociężyła są nogi. Zrzucam z siebie kurtkę, pomogło. Raźniej przebiegłem kilkadziesiąt metrów. Długa seria kładzie mnie na ziemię. Spojrzenie w bok. Nie widać już „Murzyna”, a drogą za furmanką jedzie czołg. Biegnę znowu lżej, bo po zboczcu wzgórza chroniącego przed ostrzałem. Docieram do parowu a następnie do tak zwanych Choin, wchodzę do lasu. Oparty o drzewo ciężko oddycham. Dzięki Ci Boże za ocalenie. U przyjaciół w Majdanie odpoczywam, mając pod ręką dobry schowek. Będąc na tradycyjnym obchodzie swego pola Jan Ostasz z Majdanu był świadkiem całego zdarzenia. Widział wyjeżdżającą furmankę z Górniki, do której zaczęto strzelać. Widział mnie, a że „kulki” leciały blisko, położył się w bruzdę obok między. Graniczną drogą w stronę Patok przejechała furmanka z dwoma mężczyznami. Jeden koń mocno kulał. Niedaleko za furmanką biegł Ignacy Pyter „Murzyn”, którego zastrzelił doganiający go czołg. Zginął tu również idący miedzą Stanisław Surmacz, rolnik z Majdanu. Leżący w bruzdzie Ostasz widząc zbliżających się żołnierzy w polskich mundurach, a mówiących po rosyjsku, zaczął krzyżeć: *„Towariszcz ja chazijaj, nie partyzant, nie strzelaj”*. To go uratowało. Kazano mu wstać, dokładnie zrewidowano i „paszoł won”. Furmanka zdołała wjechać do zbawczych Patok. „Wilczur” wyprzągł tu rannego konia, udając się z „Szymonem” do lasu Kalina. W czasie strzelaniny ranną w nogę została „Hania” Sobczak, którą wywieziono furmanką do szpitala w Biłgoraju, gdzie amputowano jej całą nogę. Aresztowana Nina przebywała w więzieniu Wronki do amnestii w 1947 r. Marysię „Żar” po kilkutygodniowym więzieniu w Biłgoraju zwolniono. Świąteczny najazd na Górniki w celu likwidacji „Wira – Szymona” tylko dzięki bohaterskiej kurierce

„Hani” Sobczak nie został wykonany. Jednak śmierć Ignacego Pytra, rolnika Stanisława Surmacza, ciężka rana Hani, więzienie Niny, to jakże bolesny cios. Radosne święto Zmartwychwstania w najbliższej naszej okolicy okaleczył bezwzględny i okrutny przeciwnik. Kilka tygodni po pamiętnych świętach, spotkaliśmy się z „Byстрыm” u Piotrka w Długim Kącie. „Ciekawostka z Błótka” mówi „Bystry”. *„Dwa dni po rozbiciu obozu przyjechało tam ciężarówką kilku żołnierzy z trumną. Rozkopali zbiorczą mogiłę. Wydobyto i rozpoznano zwłoki mężczyzny, pogrzebanego w papierowych workach”. Zabity strzałem w tył głowy był bratem przybyłych żołnierzy. Będący przy ekshumacji nasi akowcy, w rozmowie z dwoma braćmi zabitego, dowiedzieli się, że zamordowany to sierżant Stanisław Schmidt, pełniący służbę w Jarosławiu. Idąc ulicą swego miasta zobaczył jak żołnierze sowieccy z NKWD bili jakichś ludzi. Interweniował i wrócił do koszar. W tym dniu, wieczorem został aresztowany w koszarach przez NKWD i wywieziony w nieznanym kierunku. Po energicznych staraniach rodziny, generalny prokurator wojskowy wydał rozkaz zwolnienia go z więzienia na Zamku w Lublinie. Pojechali tam samochodem wojskowym. Aresztowany brat wywieziony był do obozu w Błótku. Pojechali do Błótka, gdzie w komendzie obozu powiedziano im, że sierżant Schmidt nie żyje. Bracia zamordowanego sierżanta zauważyli, że major z obozu, z pochodzenia Żyd jest w mundurze i butach brata. Na palcu ręki ma sygnet rodzinny i zegarek. Pamiątki te pod groźbą użycia broni odebrano majorowi. Przed wyjazdem z trumną, bracia Schmidtowie podziękowali partyzantce za wymierzoną mordercom karę”. Nocą we trójkę poszliśmy do „Szymona” przebywającego w kolonii w Czarnym Lesie. Ucieszony naszą wizytą, ale i zatroskany wiadomościami o wzmagających się aresztowaniach. W dniu 27 marca 1945 r. podstępnie aresztowano w Pruszkowie 16 Przywódców Polski Podziemnej, w tym Komendanta Głównego AK „Niedźwiadka”. Przedstawicielom tym sowiecki gen. Pimenow dał pisemną gwarancję bezpieczeństwa. Zamiast rozmów politycznych 16 Przywódców aresztowano i wywieziono w nieznaną. Po świątecznej tragedii w Górnikach, UB z milicją są często u sołtysów poszczególnych wsi. Poczuli się pewniejsi, jedynie jeszcze noce pozostały swobodniejsze.*

Koniec wojny to radość żołnierza, ale i wzrastająca pewność nowych władz wzmocniona doradcami, załogami radzieckimi. Gazety i radio opiewały bohaterstwo armii sowieckiej i jej wodza Stalina. Spotęgowały się aresztowania byłych żołnierzy AK oraz działaczy niepodległościowych. Różne, ciemne typy współpracujące z UB, chcąc wykazać się jakąś pracą i zasłużyć na nagrodę, preparowały różne donosy, podrzucając nieraz broń itp. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Wielu naszych żołnierzy, by uniknąć kłopotów, rozjechała się w różne strony Polski. W rozmowach z serdecznymi kolegami, przyjaciółmi dochodzimy do przekonania, że na dłuższą metę nie da się prowadzić dotychczasowego trybu życia, gdyż czeka nas los Krycha, a oczekiwanie na jakiś gest łaski ze strony władz, może być bardzo zawodne. Kazik i Tadzio Nowakowie oraz młodzi Wójcikowie opuścili już nasz teren. Dotarła do nas wiadomość, że biłgorajskie UB postanowiło nas wykończyć. Stąd też ich nagłe wizyty rano i wieczorem. Ciepła piękna wiosna 1945 r., połowa maja. Na wezwanie „Szymona” zgłosiliśmy się z Piotrem do jego kilkusobowego obozu w lesie nad Sopotem. *„Czaka nas robota”, mówi. „Co wy na to? Biłgorajskie UB zappełniło naszymi ludźmi więzienie i w dalszym ciągu bezkarnie hula po całym terenie. Należałoby ich trochę uspokoić”.*

Organizowana jest wyprawa na Biłgoraj. Ile będzie można zebrać ochotników od was? Do 15 nie więcej, wystarczy. Będą i z innych terenów”. Ustalamy – zbiórka pojutrze o 20, za młynem Kraczka. Wziąć erkaemy, steny, granaty. W oznaczonym miejscu i czasie zbieramy się. Jest nas kilkunastu. Stoją 3 parokonne furmanki. Ładujemy się na wozy i bocznymi drogami leśnymi dojeżdżamy na umówione miejsce pod Biłgorajem. Czeka tu na nas „Orkisz” z kilkoma ludźmi, późna noc. Zapoznaje nas z sytuacją. Nasza grupa zaatakuje gmach UB. W tym samym czasie druga grupa, przy której jest „Orsza”, uderzy na więzienie. Miejscowi przewodnicy rozprawdzają nas na stanowiska w pobliżu siedziby UB. Mam przydzieloną pod „opiekę” szczytową ścianę budynku z kilkoma oknami. Obsada 1 + 2 z erkaemem. Pozostali z naszej grupy „Szymona” obstawili inne strony budynku. Czekamy na sygnał. Rozpoczyna się strzelanina od strony więzienia. „Nie udało

się zaskoczenie” mówi przybyły do nas „Orkisz”. Zaraz też odezwał się bronią maszynową budynek UB. Byli przygotowani na nasz atak. Otworzyliśmy ogień do gmachu UB ze wszystkiej posiadanej broni maszynowej. Obustronna strzelanina z bliskiej odległości trwa już spory czas. Broniący się w budynku, zabezpieczeni są murami i mają większą szansę od nas, narażonych na ostrzał bez żadnej osłony. Mój erkaemista Andrzej K. ranny w rękę. Szczęśliwie, że nie groźnie.

Przychodzi do nas „Orkisz”. Poleca przerwać ogień i wycofać się na pozycję wyjściową. Wyprawa nie udała się, z czym należało się poważnie liczyć. Zebranie kilkudziesięciu ludzi na akcję nie mogło być niedostrzeżone przez wywiad UB, mający w każdej wsi swoje wtyczki. Pożegnalna akcja opuszczającego Obwód Komendanta kpt. „Orszy” Józefa Gniewkowskiego nie otworzyła wprawdzie bramy więziennej, ale wykazała, że zorganizowane podziemie istnieje i zdolne jest do działania.

Wychodząca, choć nieregularnie, prasa konspiracyjna „Nowy Zew” i „Zerwijmy Pęta” oraz „Wiadomości Radiowe” donoszą o przyjeździe do Kraju Stanisława Mikołajczyka i powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, składającego się z dotychczasowego PKWN i kilku przedstawicieli obozu londyńskiego. Z przybyciem Mikołajczyka wiązano nadzieję na złagodzenie panującego terroru i bezprawia. Niestety, jakby na podkreślenie swej mocy, odbył się w Moskwie proces „16” podstępnie aresztowanych Przywódców Polski. Skazano ich na długoletnie więzienie. Nasi Zachodni Sojusznicy milczeli.

Postanowiłem wyjechać w „świat”, by zorientować się w możliwościach uzyskania jakiegokolwiek pracy. Otrzymałem od kolegi kolejarza podrobiony dokument i jako robotnik PKP z kieszonkowym od brata Antka ruszyłem w „świat”. Dziko czułem się w wagonie w towarzystwie różnych umundurowanych. W Krasnymstawie pociąg obstawiono wojskiem. Pasażerów kontrolują Sowietci. Sprawdzają dokumenty, sporadycznie i bagaż. Podchodzi do mnie, podają legitymację kolejową nieźle podniszczoną z „wroną” niemiecką. Ogląda na wszystkie strony, spoziera na mój sfatygowany mundur kolejarski, obmacuje trzymaną przeze mnie paczuszkę. Wreszcie oddaje mi

legitymację. Odetchnąłem. Z Lublina do Łodzi w towarniakach, jak śledzie w beczce dojeżdżamy już rano. Zatrzymuję się u znajomych. Chodzę do różnych przedsiębiorstw za pracą. Pytają co umiem. Rzemieślnik owszem, księgowość tak, do straży przemysłowej, ale wszędzie potrzebne jest poświadczenie z . A gdzie mieszkać? Kontakt z tamtejszą konspiracją nie wiele dał. Po dwu dniach w niesłychanie zapchanych wagonach, wyjazd do Gdyni. Gorąco i ciasnota, a ludzi wciąż przybywa. Stoją na stopniach wagonu, zderzakach między wagonami. Pełno też na dachu i że nikt nie spadł to jakiś cud. Po kilkunastu godzinach w Gdyni. Na szczęście zastałem znajomych. Z trudnością zdjąłem buty ze spuchniętych nóg. Odpoczywam i na miasto za pracą. Podobnie jak w Łodzi potrzebni są rzemieślnicy, do księgowości. Na mieście ludności niewiele, widoczne zniszczenia. Na ulicach maszerujące grupy sowieckiego wojska. Po pięciodniowej podróży, nocą wróciłem do domu. Wypoczywam do woli w stodole na sienie u sąsiada. Dzielę się spostrzeżeniami z podróży z Piotrkim i Józkiem. Na wyjazd i zagospodarowanie się trzeba mieć pewną gotówkę. Tylko skąd? Po kilku dniach udajemy się do „Szymona”. Przebywał na gajówce a raczej w lesie. Mówię o wrażeniach ze swego wyjazdu. Trzeba jeszcze trochę poczekać. Musi coś się zmienić i jakoś wyklarować. Jest nowy rząd w Warszawie uznany przez sojuszników. Trzeba popierać Mikołajczyka. Obecnie innego wyjścia dla nas nie ma. Rozpoczęły się żniwa. Gorączkowe prace przy zbiorach, a rąk do pracy brak. Wywiezieni jeszcze nie wracają. Krzątamy się z Brońcią i rodzicami na naszym polu. Brat Antek po swej pracy odpoczywa przy zwózce zboża u siebie, a jeszcze bardziej u znajomych, gdzie brak mężczyzn. Praca nielekką, ale dająca satysfakcję i zapomnienie o istniejących kłopotach i zagrożeniach.

„Odwiedziny” Urzędu Bezpieczeństwa z Biłgoraja.

Po kilkudniowej nieobecności, wieczorem wracam do domu. Czuję, że coś zaszło. Opowiada siostra Brońcie: *„Wczoraj około południa było wojsko, szukali ciebie. Rewizja domu i w budynkach gospodarczych. W mieszkaniu zrywali podłogę. Nie zdążyłam ukryć munduru, zabrali.*

Mama miała na nogach twoje buty oficerskie. Kazali oddać i zaczęli siłą ściągać z nóg aż mama przewróciła się. Zaczęli ciągnąć ją po podłodze wyzywając od starych k., mimo szarpania i kopania, butów nie zdołali zdjąć z nóg mamy. Chciano zabrać też garnitur z szafy. Siłą nie dałam i mnie wyzywano od k... akowskich. Zrabowano cały mundur z zegarkiem Cyma w kieszeni, pas główny, przybory do golenia, czapkę polówkę. Na ulicy ubek włożył zrabowany mundur". W tym dniu UB złożyło też wizytę Józkowi Kordze i naszej dzielnej kurierce Marysi Grochowicz. Na szczęście nie byli w domu. Rabunek w „biały dzień” mego osobistego mienia społeczność przyjęła z dużym niesmakiem i zgorzeniem. W następnych dniach spotkałem się z konspiracyjnym kolegą i sąsiadem, Józkiem Sasem, który był instruktorem rolnym. Z miejsca mówi: „Wyjeżdżaj stąd, bo cię tu wykończą”. „Chętnie, ale nie mam gdzie”. „Poważnie? Jak najbardziej, da się zrobić, ale najpierw załatw sobie jakieś dokumenty. Widzisz pracuję, przy okazji trochę się zarobi”. Uradziliśmy w domu, by brat Antek pobrał z parafii metrykę urodzenia. Na podstawie tego gmina wystawi mi jakiś dowód. Omówiłem to z naszym sołtysem. W urzędzie gminy poszło gładko i otrzymałem niezły dokument ze zdjęciem.

„Akcja Radosława”. Gazety i radio bębnią o wspaniałomyślności Rządu w stosunku do żołnierzy Armii Krajowej. Przebaczenie, tylko zdać broń i wrócić do normalnego życia. Nęcąca propozycja czy tylko, aby prawdziwa i uczciwa. Po kilku dniach spotykamy się na naradzie u „Szymona”. Jeżeli Rząd dotrzymałby słowa, warto by to wykorzystać, ale kto zagwarantuje. A jeśli to pułapka, jak to miało miejsce z 16-stoma w marcu? „Macie wolne ręce” mówi „Szymon”. *Ja nie skorzystam z tej łaski, myślę o wyjeździe na leczenie nogi. Mamy do namysłu sporo czasu, bo do 15 października. Powiedzcie naszym chłopcom, kto chce może się ujawnić”. Rozeszliśmy się nie pocieszeni, z myślą, co mamy robić ze sobą. Prasa i radio zachęcają do ujawnienia, podając spore liczby zgłaszających się. Z naszych terenów niewielu stawiało się do gminnych urzędów z bronią. Wyczuwa się jakby złagodzenie nacisku władz. Pewnej niedzieli zasiedziałem się samotnie na podwórzu, obserwowany przez Tatę. Trwało to widocznie dość*

długo, bo podszedł do mnie i spytał, o czym tak dumam. Powiedziałem całą sytuację. Co robić z tym ujawnieniem się? *„No tak, a co robią inni? Piotr, „Wir”, Józek ze stacji, oni pójdą do tych łobuzów zdać się na ich łaskę? Chyba nie, to i ty nie idź „zdawać się”. „Dziękuję ci Tato za pomoc w podjęciu decyzji”.* W niedzielę po południu odwiedził mnie Kazik Nowak. Pracuje z ojcem w Narolu i jest zadowolony z pracy, ma spokój. Kazik radzi mi, by koniecznie wyjechać z Majdanu, gdyż może spotkać mnie nieszczęście. Dzielę się swymi kłopotami: *„Za co? Pusto w kieszeni, z domu nie ma z czego brać, a na „lewo” nie pójdę”.* - *„O tym nie ma mowy ale pomogę ci. Niedługo wpadnie mi trochę grosiwa”.* - *„Dziękuję Kazik”.* Otrzymuję wiadomość od „Szymona”, by stawić się na rozmowę. W omówionym miejscu zastałem komendanta z trzema nieznanymi mi ludźmi. Za chwilę dwóch z nich odeszło. Pozostałego przedstawił mi „Szymon” jako swego następcę. - *„Por. „Wrzos”, „Znicz”. - „Franek”.* Podaliśmy sobie ręce, spojrzeli w oczy. Trochę władcze spojrzenie „Wrzosa” skwitowałem uśmiechem. *„Będziecie współpracować, sądzę, że wszystko ułoży się dobrze”* rzekł „Szymon”. *„Będę wymagał posłuszeństwa i dyscypliny, to gwarancja bytu organizacji”* rzecze „Wrzos” do mnie. - *„Zgadzam się, ale to nie koszary, gdzie otrzymuje się umundurowanie, wyżywienie i żołd. W dotychczasowej naszej pracy stosowane były inne zasady”.*

- *„Stefan, tak nie można”* wtrącił się „Szymon”. *„Przepraszam cię Franek, Stefan po prostu niewłaściwie się wyraził”.* Ustaliliśmy z nowym Komendantem Rejonu kontakty przez Piotra.

Na dowidzenia serdecznie uściskaliśmy się z Konradem („Szymonem”) życząc sobie pomyślności w poczynaniach, a przede wszystkim lepszych czasów. Nadchodzi jesień, rozpoczęły się wykopki ziemniaków. Ciężka, ręczna robota a ludzi brak. Na szczęście pogoda dopisała. Od rana do wieczora można do woli namachać się motyką. Wieczorem zwózka, pasienie koni, ogniska z pieczeniem kartofli, jak za dawnych, dzieciennych lat. Włączyłem się do kopania w domu, następnie u siostry Ewy na Borowinie. Wieczorem zmęczenie niesamowite, ale i zadowolenie, że coś się zrobiło pożytecznego. Przyjechał za tytoniem Józek Sas i mówi: *„Będzie robota od grudnia*

lub stycznia. Otrzymujemy nowy etat. Będziesz pracował razem ze mną”. Uściskałem go z radością za dobrą wiadomość. Tajemnica – oto mój dokument. Antoni, po szkole w Janowicach. „Dobre zaświadczenie. Masz wiele czasu. Czytaj notatki Antka i książki rolnicze, jeśli Antkowi coś z tego pozostało. Będę przyjeżdżał nadal po tytoń, to będziemy w kontakcie”. Pod koniec ujawniania się przychodzi do mnie nasz sołtys Jan Gontarz „Maciek”. „Pomóż mi, daj przykład i powiedz chłopakom, by chociaż trochę oddali broni, bo do tej pory z Majdanu nic. Wezmą nas za najgorszych”. Dla świętego spokoju oddałem karabinek sołtysowi, oddali też niektórzy chłopcy. Za zdaną broń sołtys każdemu wręczył pokwitowanie z podziękowaniem z posterunku milicji w Krasnobrodzie. Jak bardzo długie są jesienne wieczory i noce spędzane poza domem rodzinnym, u przyjaciół, ale jednak obcych ludzi, z obawą, że ktoś załomocze do drzwi czy okna. Życie toczy się już normalnie, ale nie dla wszystkich. Władze zachęcają do wyjazdu na ziemie odzyskane, na opuszczone gospodarstwa rolne w pow. Hrubieszów i Tomaszów. Zaczynają wracać pociągami z przymusowych robót i wysiedleńcy, przywożąc dużo różnych ciuchów czy drobnego sprzętu. Narzekają niestety, że bywają wypadki, iż przy badaniu tego dorobku, co lepsze zabierają dla siebie kontrolerzy sowieccy. W naszym rodzinnym domu zaludniło się, gdyż czasowo zamieszkał z rodziną, przybyły z Niemiec wysiedlony wuj Wawrzyniec Puźniak. Konspiracyjny „Nowy Zew” wychodzi bardzo nieregularnie i nie przynosi żadnych konkretnych i pogrzeniających wieści. Nasze grono akowskie stale zmniejsza swe szeregi, gdyż część chłopców już rozjechała się w „świat”. Ostatnio wyjechał Józek Korga z żoną Ireną oraz Klimek Kula, drużynowy ze Stanisławowa.

Święta Bożego Narodzenia mimo różnych kłopotów, obchodzone jak zawsze bardzo uroczyście i w radosnym nastroju. W większości rodzin odczuwało się tę atmosferę, gdy przy wigilijnym stole zasiadła cała rodzina dzieląc się opłatkiem. Wspólne śpiewanie kolęd, gromadne, wesołe wyjście na pasterkę o północy. U nas od kilku już lat, to jest od wysiedlenia i wywiezienia braci Jana i Wojciecha, w domu nie ma tej prawdziwej radości i bez troski nawet w święta.

Brak najbliższych przy stole wigilijnym odczuwa się boleśnie. Na domiar tego, wiszące ciągle nade mną niebezpieczeństwo aresztowania, rewizje w domu, spędzają sen z oczu, burzą spokój. Wszyscy czuwamy. Coraz ktoś z nas wyjdzie na ulicę, popatrzy, posłucha. Ubiegła Wielkanoc w Górnikach, świadczy o tym do czego zdolne jest UB. Czuwać więc trzeba. Nie byłem wiele zaskoczonym, gdy po kolejnym „czuwaniu” na ulicy zastałem w mieszkaniu płaczącą Mamę, smutną siostrę Brońcę i Maniusia, starszego syna Jana. Co się z nimi dzieje w Niemczech? Taki brak w domu mojego 5 letniego chrześniaka „strzelca” Zygmunia. Miły i bardzo lubiany chłopczyk, zapełniał sobą całe mieszkanie. Teraz jest cicho i smutno. *„Kiedy i u nas będzie normalnie?”* mówi Mama. W drugi dzień Świąt spotykam się z Kazikiem Nowakiem. *„Wiesz, wcześniej nie mogłem. Masz na początek trochę gotówki. Nie siedź tu, bo cię skrzywdzą”*. - *„Serdecznie dziękuję ci Kazik za pomoc. Mam na widoku chyba niezłe lokum i skorzystam z tego”*. Po kilku dniach na koloni u Józka Pastuszka spotykam Piotrka. Wtajemnicza mnie w akcję, jaką zaplanował „Wrzos”. Wypad na posterunek MO w Józefowie. *„Trzeba ich trochę uspokoić, bo bardzo dają się ludziom we znaki. Umawiam się z naszymi ludźmi na jutro. Zbierz i ty trochę chłopaków z Majdanu. Zbiórka w lesie obok stacji”*. - *„Piotruś zastanówmy się czy to warto. Zaostrzy się atmosfera jeszcze bardziej. To jest na rękę tym, co nas chcą kompletnie zniszczyć. Tego rozkazu nie wykonam i chłopców z Majdanu na tę wyprawę nie wyślę. O planowanej na jutro akcji dowiedzą się z MO i odpowiednio przygotują. Może być różnie. Budynek murowany. Widziałem, że okna i drzwi są dobrze zabezpieczone, blacha na drzwiach, krata w oknach”*. Nazajutrz poszedłem do domu. Siostra Brońcia pyta: *„Czy to prawda, że szykują się na Józefów? Tak szepczą ludzie”*. *„Prawda, ale ja nie idę. Wychodzę zaraz do Nowin”*. Też nocy oddziałek „Wrzosa” wszedł do Józefowa. Otoczono posterunek, wezwano milicję do poddania się. W odpowiedzi padły serie wielu karabinów maszynowych. Podczas obustronnej strzelaniny został ciężko ranny Janek Żmuda „Czarny”, drużynowy z Górnika.

Wycofano się spod posterunku. Brak zorganizowanej i szybkiej

pomocy lekarskiej doprowadził do śmierci jednego z dzielniejszych żołnierzy. To wynik nieprzemysłanej i zbędnej w tym czasie akcji.

Od kilku już dni dyskretnie przed obcymi przesiaduję u siostry Ewy na Borowinie. Manius i Józek przynoszą ze szkoły coś do poczytania, by czas szybciej zlatywał. Przychodzi siostra Brońcia z wiadomością, że przyjechał Józek Sas i chce się ze mną zobaczyć. Wieczorem stawiam się u Sasów. Józek podaje mi adres. Sam wyjeżdża tej nocy. Do pracy mam stawić się 1 lutego. Zatrzymuję się u Gierczaków. W domu przygotowują „wyprawę”. Brat załatwił mi bilet do Warszawy. Dzień wyjazdu, smutne pożegnanie. Mama ociera łzy, a i mnie nie radość. Rozpaczynam nowe życie. Jak to wyjdzie? Serdeczne uściski. *„Dziękuję za wszystko i wybaczcie co było niedobre. Zostańcie z Bogiem”*. - *„Niech Bóg cię prowadzi”*. Noc. Idziemy z bratem Antkiem torem, zatrzymujemy się niezauważeni przy magazynie. Do pociągu wsiałem z drugiej strony peronu. *„Bądź zdrow bracie, dziękuję za wszystko”*. Wagon słabo oświetlony, w przedziale półmrok. Dwie osoby drzemą sobie. Siadam w wolnym kąciaku. Jest ciepło i jakoś raźniej i nadzieja, że z pomocą Bożą los będzie łaskawy. Monotonny stukot kół wagonu szybko usypia. Dopiero przed Lublinem poproszono o bilet do kontroli. W wagonie sporo już pasażerów, a że późna noc i wygodne miejsce, więc i sen przyszedł szybko. Około dziewiątej pociąg wjeżdża na dworzec Wschodni w Warszawie. Czuje się ruch dużego miasta. Docieram na boczną uliczkę, gdzie jest przystanek autobusowy do Sokołowa. Stoi tu dziwny autobus, ale już całkowicie wypełniony pasażerami, a następny o 14. Obok budka spożywcza. Niezła porcja gorącego bigosu poprawia samopoczucie. Czekanie w kolejce na następny wóz, chłodno. Nareszcie podjeżdża, wchodzimy. Zimno ale zaraz się nagrzej, pełno jest pasażerów. Ruszamy. Mężczyzna stojący obok jedzie też do Węgrowa, rozmawiamy. Noc. Dojeżdżamy do Węgrowa. Idę z moim rozmówcą. Wskazuje mi dom, gdzie mieszkają moi Sasowie. Wchodzę, rodzinka w komplecie. Serdeczne powitanie, kolacja, miły nastrój i po podróży spoczynek. Przykładnie razem z dziećmi odmawiają wszyscy pacierz. Dołączam do nich, mam za co dziękować Bogu. Idę spać jakiś pokrzepiony, że razem z ludźmi,

schludnie, przyjemnie, spokojnie. Józek na 8 poszedł do pracy. Przed południem wyszedłem na miasto. Ludzi mało, zabudowa drewniana. Trochę zasobniejszy rynek, natomiast okazałe są dwa kościoły. W dniu 1 lutego 1946 r. idę z Józkiem do pracy. Powiatowe Biuro Rolne mieści się w gmachu starostwa. Na piętrze, pokój kierownika, drugi dla pracowników. Przedstawiam się kierownikowi inż. Siczyńskiemu. Krótka rozmowa i zostałem przydzielony do pracy terenowej przy zespołach „PR” - Przynależenia Rolniczego pod „dowództwo” kolegi Sasa. Obaj jesteśmy zadowoleni. Na początek piszę przez kalkę imienne wykazy członków zespołów „PR” z poszczególnych wsi i gmin. Pisania na kilka dni, a że nie ma w biurze maszynistki, a piszę wyraźnie, więc po koleżeńsku będę pisał i dla innych kolegów w biurze. Z okna pokoju biurowego widok na plebanię i ogród. Księża mieszkają w budynku poklasztornym. Na plebani gospodaruje Urząd Bezpieczeństwa. Strażnicy chodzą po podwórzu, w bramie wartownik. Spory ruch, wojskowi, cywile, Sowieci w mundurach, aresztanci w kajdanach prowadzeni z piwnic budynku starostwa do UB, widocznie na badania.

W piwnicach plebanii zajętej przez UB przebywają „groźniejsi” przestępcy – akowcy. W biurze wyczuwam przychylny nastrój. Życzliwi koledzy specjaliści: Aleksandra Bielas, Marian Gołębiowski, Matejko, Adolf Grabowski, no i mój Sas. Nieprzyjemnym było, sędzę nie tylko dla mnie przechodzenie obok wartownika UB stojącego ciągle przy głównym wejściu do UB, jak i do biur starostwa i poczty. Obawiałem się, by jakiś typak nie rozpoznał mnie, ściganego akowca z Zamojszczyzny. Praca w Powiatowym Biurze Rolniczym układała mi się jak dotychczas pomyślnie. W dni targowe notowałem na rynku ceny wolnorynkowe płodów rolnych sprzedawanych przez rolników. Obowiązywały bowiem nadal przymusowe dostawy, jak za okupacji. Wolniejszy czas w biurze czy po pracy wykorzystywałem do nauki, korzystając z dostępnej fachowej literatury rolniczej jak i pisania na maszynie. Przygarnięty przez zacnych przyjaciół Janinę i Józefa Sasów, dostosowywałem się do jakże odmiennego trybu życia. Po przyjeździe z Wojewódzkiej Izby Rolniczej kierownik inż. Siczyński poprosił

mnie do siebie, powiadamiając, że zgłosił mnie na kurs rolniczy. „Czy wyrażam zgodę?” – „Bardzo chętnie” powiedziałem jednocześnie mu dziękując.

Okręg Ćwiczebny Organizacji Wsi i Gospodarstwa w Bielanach pow. Grójec trwał od 15 lutego do 15 kwietnia 1946 r. Na kursie było około 30 słuchaczy, instruktorów obytych ze swą pracą z woj. warszawskiego i białostockiego. Kierownik kursu, starszy, przyjemny pan, potrafił stworzyć w naszym zespole pogodną atmosferę. Wykłady prowadzili przyjezdni fachowcy z SGGW z Ministerstwa Rolnictwa. Obawiałem się, że nie nadążę ze wszystkimi. Prowadziłem dokładne notatki z wykładów, a w wolnym czasie „kucie”. Życzliwi koledzy chętnie służyli radą i pomocą. Większość z nich to morowi ludzie, na pewno z bogatą przeszłością, lecz nikt z tego się nie uzewnętrzniał. Czuliśmy, że są pośród nas „wtyczki” i tak było istotnie. Koniec kursu i egzaminy. Przyjechało kilku wykładowców, przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa, Wojewódzkiej Izby Rolniczej. Niektórzy z nich jeszcze w mundurach, zdemobilizowani oficerowie z Zachodu.

Przywitano się z nami, zlustrowano. Sporo nerwów, boć to przecież egzaminy. We trzech wchodzimy na salę wykładową, ubrani na pół po wojskowemu. Energiczny ukłon. Wyczułem przyjazne spojrzenia. Egzamin wypadł mi pomyślnie. Wieczorem uroczyste i przyjemne zakończenie kursu. Czułem się jakoś podbudowany osobiście. Najważniejsze to, że posiadałem odrobinę wiedzy, tak potrzebnej mi w rozpoczętej pracy. Po powrocie szczerze podziękowałem kier. Sicyńskiemu za delegowanie mnie na kurs. Otrzymałem kilka dni urlopu na zagospodarowanie się, więc i podróz. Do domu przyjechałem w Wielki Piątek wieczorem. Radość z przybycia i obawy. UB hula niesamowicie. Nie wychodzę do znajomych ani do kościoła. Przesiaduję dyskretnie w domu z najbliższymi. Jak opowiada brat Antek – większość naszych chłopców rozjechało się po „świecie”. Część siedzi w więzieniach. Tułał się jeszcze po swym terenie jeden z najlepszych naszych żołnierzy Jasio Senderek „Orzeł”, dowódca drużyny w Górnikach. Feralnej marcowej nocy 1946 roku, przespał się we własnym mieszkaniu u rodziców. Judasze

szpicle czuwali i dano znać do UB. Świtem otoczono dom i zaczęto się dobijać do drzwi i okien. Będący w mieszkaniu Jasio umknął na strych swego starego domu, stając za obszernym kominem. Matka otworzyła drzwi i weszli ubowcy. Jeden z nich wystrzelił serią do stojącego w pokoju młodszego brata, 19-letniego Stanisława. Zginął na miejscu. Kule ugodziły w poduszkę śpiących dzieci ale na szczęście chybiły. Janka na strychu za kominem nie zauważono, ocalał. Najazdu na Górniki i zabójstwa niewinnego chłopca Stanisława Senderka, brata „Orła” dokonał biłgorajski Urząd Bezpieczeństwa. Ocalony Jasio Senderek, ostatni dowódca drużyny AK w Górnikach na zawsze już opuścił swe rodzinne strony. Wieczorem w poniedziałek świąteczny wyjechałem z domu do Węgrowa, zaopatrzony w letnią odzież i bieliznę. W tej sytuacji nie można było dłużej przebywać z rodziną w Majdanie. Mogły powtórzyć się Górniki. Po świątach rozpoczęliśmy z Józkiem Sasem lustrację zespołów przysposobienia rolniczego w całym powiecie. Młodzież dość chętnie uczestniczyła w pracach samokształceniowych, zakładając konkursowe poletka warzywne, urządzając ogródki przydomowe z kwiatami, hodowlę drobiu. Zachęcało to innych do naśladowania. Rozpoczął się dla nas okres intensywnej pracy terenowej, a komunikacja prawie żadna. Autobusy z rzadka jeździły tylko do Warszawy. Wyjazdy w teren powiatu własnym pomysłem tj. okazjnie ciężarówki, furmanki i nigdy niezawodne dwie nogi. W dalszych gminach były noclegi. Okazja do pogadania z rolnikami, wieczorem z młodzieżą, a tu już piosenki szczególnie powstańcze. Najbardziej ulubione to: „Serce w plecaku”, „Czerwone maki”, „Rozszumiały się”, jak w gronie swych chłopców na Zamojszczyźnie, a to przecież Podlasie, takie podobne – swojskie. Mam już za sobą kilka miesięcy pracy. A płaca? Za miesięczne zarobki pół kwintala pszenicy po cenie wolnorynkowej. Do tego pozał się Boże kartki żywnościowe na chleb, dwa kilogramy mięsa z tłuszczem, jeden kilogram cukru. Wyróżnieni i mający „chody” otrzymywali czasem „ciuchy” z UNR -y. W takich warunkach materialnych „służbowy” nocleg na wsi, a szczególnie dla kawalera to i niezła kolacja i obfite śniadanie, a i dziewczęta uśmiechnięte, gospodarze radzi, bo to

przecież instruktor z powiatu. Tak wtedy bywało. Roboty terenowej przybywało. Otrzymałem nadzór nad plantacjami buraka nasiennego firmy Udycz. Kierownik Siczyński postarał się dla mnie o rower służbowy do pracy. Wielkie to usprawienie.

Szykuje się referendum. Gazety codzienne i plakaty nawołują do głosowania 3x tak. 1-zniesienie senatu, 2-reforma gospodarcza, 3-nowe granice. Na rynku coraz odbywają się wiece z obowiązkowym uczestnictwem pracowników wszystkich instytucji. Przy okazji organizowano różne imprezy na sali widowiskowej „stadion”. Też soboty afisze zapraszają na wesołą sztukę, którą przedstawi objazdowy teatr warszawski. Moi gospodarze p. Sasowie zdecydowali się na tę rozrywkę i poszliśmy w trójkę. Sala wypełniona. W czasie spektaklu zapoznałem siedzącą obok panienkę, Laurę Wąchalską prowadzącą knajpkę przy rynku. (szczęśliwy traf). W dni targowe nadal prowadziłem notowanie cen płodów rolnych sprzedawanych przez rolników, które w dalszym ciągu były kilkakrotnie wyższe od cen urzędowych, dawanych chłopom za obowiązkowe dostawy. Tego ostatniego czerwcowego wtorku, chodząc między furmankami, wyczułem, że jestem obserwowany i ktoś chodzi za mną. Wróciłem do biura, gdzie zastałem kolegę, instruktora hodowli Adolfa Grabowskiego. W niedługim czasie wszedł do naszego pokoju mężczyzna wywołując mnie na korytarz. Było ich tu już kilku. „*Ręce do góry*” wrzasnął, przykładając mi pistolet do głowy. „*Marsz na komendę MO*”. Otoczyli mnie. Z uniesionymi rękami wyszedłem z gmachu starostwa do powiatówki, będącej na pobliskiej ulicy. Ktoś mnie wsypał, pomyślałem. Czy taki ma być mój koniec ? O Boże... W pokoju komendy powiatowej MO dokładna rewizja. Zabrano portfel z dokumentami, fotografie, szczyryk. Badanie, gdzie mieszkam, co robię, ostatni kontakt z dowódcą partyzantki. Stanowczo protestuję stawianym mi zarzutem. Będiesz bandyto gadał, ale trochę później. Oglądając fotografie i pytanie kto to, nazwisko itp. Zatrzymali się przy zdjęciu Laury. „*Kto to? Sympatia?*” Nie odpowiadam. „*Kto?*” wrzasnął. „*Coś*” mi szepce by przytakiwać. „*Sympatia?*” - „*Tak*”, „*A może narzeczona?*” Przytaknąłem. „*Adres*”. Wyszli z pokoju, pozostał tylko jeden

z pepeszakiem skierowanym na mnie. Stoję w kącie twarzą do ściany. Mój opiekun, taki wykapany oprych, zagaduje: *„Lepiej dobrowolnie przyznać się do wszystkiego, bo i tak będziecie wszystko śpiewać, co tylko zechcą”*. Nie odzywam się, ale myśli tłoczą się w głowie: „Kto mnie mógł wsypać?” Pewnie wywęszyli mój adres ubeki biłgorajskie, gdyż tutaj w Węgrowie byłem naprawdę tylko urzędnikiem wykonującym uczciwie swą pracę. A może jakaś pomyłka. Pomyślałem jak zawsze w niebezpieczeństwie, że Opatrzność i tym razem wyprowadzi mnie z tego kłopotu. Znajomość z Laurą winna mi pomóc. Jej siostra ma sympatię w UB. Może się dowiedzą i zadziałają. Nadzieja świta. Zmiana mojego stróża, przychodzi drugi milicjant bardziej „ludzki”. *„Jesteśmy sami”* mówi mi. *„Oni poszli na rewizję na kwaterę do Sasów oraz do Laury Wąchalskiej, jeszcze nie wrócili. Trzymaj się pan twardo. Masz dobre dokumenty ale i oskarżenie ciężkie, współpraca z bandą Młota”*. - *„To bzdura”* mówię. *„Ale oskarżenie jest i nadal będą badać, straszyć. A mogą też i dokuczyć. Mają swoje sposoby przy badaniach. To są pana fotografie. Oddziel pan takie, które mogą zaszkodzić, oddam je Grabowskiemu, który będzie niedługo zwolniony”*. Zawahałem się. *„Zrobić to, szczerze radzę”*. Usłuchałem uczciwego milicjanta, sierżanta Aleksandra Iwanka przyszłego pracownika starostwa. Zmiana warty przy mnie, pozwolono mi usiąść. Milicjant w moim wieku zagaduje na różne strony i radzi być mądrym i przyznać się do wszystkiego, bo wiadomo – żartować nie będą. Przychodzą ci, co mnie aresztowali. *„Przyznajcie się, coście robili u Młota”*. Starałem się mówić spokojnie: *„Proszę sprawdzić, co robiłem w Biurze Rolnym, co powie kierownik Siczynski, pracownicy: Bielasowa, Grabowski, Gołębiowski, Sas, sprawdzić w Izbie Rolniczej w Warszawie oraz moją obecność na dwumiesięcznym kursie”*. - *„Będziesz oprychu śpiewał inaczej, tylko trochę później”* groził mi ten odrażający typ człowieka złooczyńcy – ówczesny zastępca komendanta powiatowego MO w Węgrowie. Pod wieczór już, mój „znajomy” milicjant Iwanek odprowadza mnie z k-dy MO do Urzędu Bezpieczeństwa mieszczącego się na plebanii. Po drodze radzi mi, bym dobrze trzymał się na badaniach w UB. *„Papiery masz pan dobre, podczas rewizji u Sasów nic nie znaleziono,*

rewizja u Laury też nic nie dała, siostra Laury, Maria, stawiała opór milicjantom, siłą ją przytrzymywali, chodziła na skargę do UB”. Nie byłam skuty, milicjant miał broń w kaburze. A może tak porządny cios i w ogrody na los szczęścia? Ale co z sobą zrobię, za mało jeszcze znam teren i ludzi i tak na oślep znowu kryć się, ale gdzie i po co? Moje „Coś” szepce, nie uciekaj. Niech się dzieje Wola Boska. Wchodzimy na plebanię do pokoju zastępcy szefa UB. Milicjant oddaje papiery i wychodzi. Patrzą, toć to znajomy. Widziałem go wielokrotnie z siostrą Laury w knajpcie. Uśmiecha się, podaje rękę. *„Siadaj pan. Powiadomiły mnie o zatrzymaniu pana nasze „babki”. Na szczęście mam dzisiaj dyżur. Urządziliby pana te durnie. Przecież od dłuższego już czasu widzę pana codziennie idącego do pracy, na ulicy”*. Oddaje mi moje dokumenty. Papiery z milicji pali. *„Oczywiście jest pan wolny i pokaż się naszym babkom, bo Laura spokoju mi nie daje”*. Udałem się do mieszkania Laury wiedząc, ile jej zawdzięczam. Wieczorem wróciłem na swą kwatery do Sasów. Przeszło już zdenerwowanie rewizją. Szczera radość ze szczęśliwego zakończenia „przygody”. I tak dzień, po ciężkim nieraz dniu przechodzi jeden za drugim. Odbyło się też tak okrzykane referendum 3x tak.

Piwnice gmachu starostwa i plebanii nadal zapełnione aresztowanymi. Słysząc nieraz z piwnic pieśni nabożne, ludowe, a nawet te beztroskie żołnierskie. *„Rzuć pan papierosa, daj papierosa”*, to głosy zza krat piwnicznych, gdzie nie było szyb. Często udawało się podrzucić to paliwo. Wyjazdów w teren sporo. Dzięki kolegom obeznanym z terenem, zapoznałem w poszczególnych gminach i we wsiach ludzi, z którymi można było szczerze porozmawiać i mieć zaufanie. Ułatwiało to mnie, nowemu pracownikowi terenowemu, robotę i nawiązanie przyjaznych kontaktów. Łatwiej unikało się niekorzystnych znajomości, a nawet i prowokacji. UB i MO działało sprawnie. Kobiety starsze i młodsze z koszykiem czy zawiniątkiem deptały do placówki MO czy na plebanię do UB, szukając swych aresztowanych. Nierzadki widok płaczącej niewiasty. Przybyła pieszo wiele kilometrów i daremnie, bo aresztowanego nigdzie nie ma i nie było, odpowiadano w tych instytucjach.

W codziennej prasie, plakatach naklejanych na murach barwne hasła „*W oparciu o biedniaków, w sojuszu ze średniakami, w walce z kułakiem to droga do dobrobytu wsi*”. „*Hańba watażce Andersowi, śmierć czarnej reakcji*”. Obrażliwe wyzwania od zdrajców narodu i sługusów Londynu pod adresem NZS, WiN, AK. Organizowane hałaśliwe ZWM (Związek Walki Młodych), we wsiach ZSCh (Związek Samopomocy Chłopskiej), opanowany przez „biedniaków”, kierowany z powiatu przez ideowych bezwzględnych, często półanalfabetów rekrutujących się z byłej służby folwarcznej. „*Nie matura, lecz chęć szczerą*” stosowaną była na szeroką skalę, we wszystkich organizacjach, spółdzielczości. Ludzi tych awansowano, przeszkalano na różnych kursach.

We wsiach ciągnęła nagonka na lepszych gospodarzy. Wystarczyło mieć lepsze konie, kilka dobrych krów, dostatni dom, by stać się „kułakiem”, wrogiem ludu, a posiadanie kogoś z rodziny za granicą – w Anglii czy USA, to prawie już przestępstwo. Takim rolnikom zwiększano podatki, kontyngent płodów rolnych, wymierzano znaczne domiary. Z miasta jak i terenu powiatu, by uniknąć aresztowań i „wizyty” w dalszym ciągu wyjeżdżała bardziej zaangażowana młodzież, jak i działacze niepodległościowi. Opuszczała wieś, już na stałe, najbardziej wartościowa społeczność. Parę tygodni po mojej „przygodzie” wracając z terenu w mieszkaniu moich gospodarzy Sasów wyczułem jakąś inną atmosferę. Pytam Józka o przyczyny. Żona przeprowadziła generalne porządki. Po tej rewizji zginął z szafy zaręczynowy pierścienek i pończochy. Aby wszystko było przepisowo, milicjanci na czas rewizji wezwali do mieszkania Sasów właścicielkę domu p. Królakową i jej syna Mundka. Przykra sprawa, bo z mojej przyczyny gospodarze ponieśli taką stratę. W początkach żniwa niespodziewanie aresztowano Józka Sasa z oskarżenia dobrych sąsiadów „biedniaków” z Chmielewa, za jakoby jakieś powiązanie z bandą Młota, a że teść Józka zaliczony był do grupy kułaków, skwapliwie przymknięto zięcia, wroga ludu. Kilka dni przesiedział w Węgrowie, poczem wywieziono go do więzienia w Siedlcach. Mimo usilnego starania żony, biura, teściów, złożenia wielu zaświadczeń, biedaczysko przesiedział niewinnie

w więzieniu ze 6 tygodni. Przeniosłem się na nową kwaterę za klasztor do domku Gołosiów, gdzie już mieszkał na kawalerce kolega biurowy Marian Gołębiowski. Stałem się jego sąsiadem, a przez cienką ścianę można było sobie swobodnie pogadać. Pracy terenowej i w biurze nie brakowało, a i nieobecnego Józka trzeba było jakoś zastępować. Na naradzie kierownik Siczyński ogłosił, że w Janowie koło Mińska odbędzie się kilkudniowy kurs. Zgłosiłem się. Kurs ochrony roślin to bardzo ciekawe wiadomości z tej tak mało znanej dziedziny rolnictwa. Wykładowcy o szerokim zakresie wiedzy, praktycy. Kierowniczką Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin mgr Irena Cholewiusowa potrafiła jakoś zaszczepić bakcyl ochroniarski u wielu uczestników. Zgłosiłem do niej chęć uczestniczenia w podobnych szkoleniach. To zadecydowało o przyszłym moim zawodzie.

Wrócił z więzienia wymizerowany Józek Sas. Rażniej robiło się na duszy, przyjemniejszy nastrój w biurze. Radość w całej jego rodzinie, a że niewinnie cierpiał, władzom to nie przeszkadzało.

Dzisiaj w biurze jestem sam. Wszyscy wyjechali na jakąś naradę. Dyżuruję przy telefonie i obsługuję interesantów. Około południa przychodzi interesantka. Ma sprawę do kierownika. Zapraszam by usiadła. „*O nie, przyjdę następnym razem*” i zarumieniona po uszy wyszła. Jak się okazało tą interesantką była Cecylia Wrzosek organiściaka. Miała być u nas sekretarką. Wybrała księgowość w Społem, a szkoda.

Zajęć w terenie przybywa, a że posiadam rower służbowy, więc i wyjazdów sporo, od których wcale nie stronię. Józek Sas co parę tygodni jeździ do Majdanu po tytoń, mam więc dobre rozeznanie, co tam się dzieje. Na święta Bożego Narodzenia w 1946 r. zaryzykowałem pojechać do swoich. Do domu jak zwykle przyszedłem już nocą. Bracia Jan i Wojciech z rodzinami powrócili już z Niemiec, więc nastrój w domu inny. Nigdzie nie wychodzę z mieszkania. Nocuję u sąsiada Jana Gierczaka. Święta przeszły szczęśliwie i dyskretnie. Nagadaliśmy się wszyscy do syta. Mój chrześniak „strzelec Zygmus” sporo wyrósł i jak mówiła bratowa Julia, był lubianym przez gospodarzy niemieckich. Podczas zabawy ze swymi niemieckimi rówieśnikami nie ustępował

zbyttnio. Brat Antek nadal pracuje na kolei. Mówi, iż częste najazdy UB na tamtejsze wioski spowodowały dalsze wyjazdy naszych chłopców z Armii Krajowej, a ci co nie mieli szczęścia, siedzą w więzieniach. Ścigana Marysia Grochowicz tuła się po sąsiednich wsiach. Jest jednak dobrej myśli i wierzy, że doczeka się lepszych czasów. Dzielna nasza dziewczyna z WSK.

Prasa donosi o burzliwych sesjach nowo wybranego sejm, o ciągłych tarcjach PSL- Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka, wicepremiera i ministra rolnictwa. Nagonka na PSL i jego prezesa utrudnia prowadzenie normalnej pracy ministerstwa i jego organów w terenie. Odczuwamy to i my na szczęblu powiatowym.

Amnestia w 1947 roku. Po wielodniowych targach sejm uchwalił ustawę o amnestii.

Dziesiątki tysięcy ludzi odetchnęło z ulgą. Nareszcie skończy się nerwowe, niepewne życie, otworzą się bramy więzienne. Radio i prasa codziennie nawołują do korzystania z „łaski”, jaką daje ustawa amnestyjna. Wzywa się wszystkich byłych akowców, WiN, NSZ itp. do zdawania posiadanej broni i ujawnienia swej działalności. Ogłoszenie amnestii przyjęła ludność z aprobatą i nadzieją, że nareszcie prawo będzie prawem dla wszystkich. Odczuwa się to w mieście jak i na wsiach. Otrzymałem z domu wiadomość, że chłopcy z AK ujawniają się, a niektórzy z nich zdali też posiadaną broń. Niebawem otrzymuję też wieści od „Jastrzębia”. Piotruś w swym liście powiadamia, że ze swymi chłopcami ujawnił się, zdając broń w Biłgoraju. „Wir” uczynił to już poprzednio, a obecnie „wyciąga” wedle możliwości naszych żołnierzy z więzienia. „Przyjeżdżaj i pokłoń się „opiekunom”, kończy swój list Piotr. Przedstawiam sprawę kierownikowi Syczyńskiemu. Otrzymałem urlop i wyjeżdżam do domu. Jakże inna atmosfera w rodzinie, są wszyscy. Rozpoczęto już prace wiosenne na polu i porządki przedświąteczne w domu. Nazajutrz ze stenem w teczce wyjazd do Zamościa. W biurze UB przyjął mnie młody ppor., uprzejmy, spisał różne dane, wręczył zaświadczenie z ujawnienia się i zalecił mieć to przy sobie. Zadowolony z dobrego stanu zdanej broni, życzył pomyślności. Nadeszły i święta Wielkanocne, naprawdę

radosne, bo i spokojne, bezpieczne dla wszystkich. Odwiedzam kolegów i sąsiadów. W Długim Kącie Piotrusia. Opowiada o swym wyjeździe do Wrocławia, o podjętej tam pracy, o powrocie na wezwanie „Wira”, że pracuje już w tutejszym tartaku. Mamy nadzieję, że amnestia da jakieś szanse na ułożenie sobie życia. Dalsze lata wykazały, że nie szło to tak gładko. Wyjeżdżam z domu do Węgrowa, tym razem w całkiem innej już sytuacji. W biurze ruch, jak to w rolnictwie wiosną. Mnie szykuje się znowu wyjazd do Janowa k. Mińska. Na kursie kierownicza Wojewódzkiej Stacji mgr Cholewiusowa proponuje mi przejście do pracy w ochronie roślin. Wyrażam zgodę. Kurs ciekawy, nauka o nieznanym sposobach zwalczania poważniejszych chorób i szkodników roślin uprawnych. Na czoło wysuwa się obecnie groźny szkodnik ziemniaków, nalatująca z zachodu stonka ziemniaczana.

Po powrocie z kursu otrzymuję pismo od władz wojewódzkich przenoszące mnie do pracy w dziale ochrony roślin. Dogadza mi to, praca ciekawa, samodzielna, terenowa. Zapoznałem się z moją interesantką, obecnie sąsiadką Celiną Wrzosek. Nie jest mi obojętna. Przyznaję się do mego akowskiego rodowodu, że moje imię nie Antoni, a Franciszek, że skorzystałem z amnestii. Wiadomość ta sprawia mojej panie przyjemność. *„No to melduję, że i ja jestem akowcem, tylko my tu w Węgrowie nie ujawniamy się z tego. A oto moja koleżanka, Jadzia Korczak. Też należała do Armii Krajowej”.* *„Pięknie jesteśmy wobec tego towarzyszami broni z AK”.*

W październiku tegoż 1947 roku gruchnęła wieść, że wicepremier i zarazem minister rolnictwa, Stanisław Mikołajczyk uciekł za granicę. Sensacja niesamowita. Jawna i twarda opozycja przestała istnieć. Rozpoczęły się też wkrótce prześladowania działaczy i sympatyków stronnictwa Mikołajczyka. Z dniem 1 maja 1948 roku referat ochrony roślin przeniesiono z ZSCh do wydziału rolnictwa w starostwie. Kierownik inż. Julian Zaborowski, poczciwy, inteligentny człowiek. Dobrze się z nim pracowało. W sierpniu 1948 r. pobraliśmy się z Celiną i rozpoczęło się nowe życie. Początek maja 1950 r. Przed kilkoma dniami wróciła ze szpitala żona z córeczką. W domu nastrój świąteczny, powiększyła się nam rodzina, mamy śliczną kochaną

dziecinę Zosię. Odwiedziny. Godzina popołudniowa, wchodzi do mieszkania mężczyzna. Zmierzył wszystkich oczyma i mówi, że chciałby widzieć się z Mielniczkim. Przechodzimy do drugiego pokoju. Pytam, jaką ma sprawę do mnie. Nic nie mówi, siada, umyka z oczami. Siedzimy już dobrą chwilę. Wytwarza się nieprzyjemna atmosfera. Płacz córeczki przywołuje żonę i babcię, a mój „gość” dalej siedzi i milczy. Zdenerwowana żona przy dziecku zaczyna popłakiwać, pytam więc powtórnie, po co przyszedł, czy mam się ubierać do wyjścia? Nie potrzeba. Przyszedłem zobaczyć, jak żyjecie, i wyszedł. Takie to były początki życia normalnego byłego akowca. Na święta Bożego Narodzenia 1950 r. wyjechałem do rodziny w Majdanie. W dniu św. Szczepana trzymam do chrztu św. synka brata Antka. Jutro ma być ślub siostry Broni. Wieczorem jestem na przyjęciu u Antków. Energiczne pukanie, wchodzi z „pepeszą” gotową do strzału milicjant. „Sami swoi? – „Swoi” – „A to kto?” wskazuje na mnie. „Mój brat, mówi Antek”. „Jesteście aresztowani”. Ubieram się i wychodzimy. Na podwórzu stoi drugi milicjant oraz pomocnicy: „Jófe” z Majdanu i „Piróg” z Pardysówki. Odprowadzono mnie na posterunek MO. Zapytania siostry i brata czemu mnie aresztowano, zbyto milczeniem. Natomiast konfidenci „Jófe” i „Piróg” radzili, o nic nie pytać. Lepiej przynieście mu koc i bochenek chleba. To mi się przyda w drodze na Sybir. U rodziny w Majdanie rozpacz. Co robić? A tu też wyszło przygotowanie do wesela siostry. Z rana na posterunek przychodzi zapłakana Bronia. Chce odłożyć ślub. Stanowczo proszę, by odbyło się wszystko jak uradzono. Brat Antek dzwonił do UB w Zamościu i Biłgoraju pytając o powód aresztowania. Zbadają sprawę, odpowiedziano. Około południa przychodzą na posterunek siostra Bronia z narzeczonym Jankiem Zawiślakiem. Składam im życzenia. Z gromadką gości weselnych poszli młodzi ślubować w kościele. Pod wieczór już odprowadzono mnie z posterunku MO do aresztu gminnego, tak zwanej pospolicie „kozy”. Zamknięto na klucz, nałożono sztabę. Milicjant odszedł. Koza zimna, ciemno. Dla rozgrzewki zaczynam chodzić i tupać. Przychodzi do drzwi stróż gminny i podaje mi szczeliną zapałki i świeczkę. Będzie różniej.

Podziękowałem mu za to. Po paru godzinach przychodzi milicjant, zwraca zabrane przedmioty i „*wolny jesteście obywatelu*”. Odnoszę bratowej Basi koc i naczynie. Siedzi sama zapłakana. Ochrzczony wczoraj synek ciężko chory, jest w szpitalu w Biłgoraju. Co za fatalna wiadomość. „*Idź już na Majdan. Pokaż się, matka ciągle płacze*”. Moje przybycie to prawdziwa niespodzianka dla wszystkich, uściski i wiwaty. Teraz jest wesele.

Pozostaję w Majdanie jeszcze parę dni, odwiedzam przyjaciół. Koledzy z AK, ci bardziej zaangażowani, mimo ujawnienia się rzadko przyjeżdżają do swych rodzin. Piotruś i Józek Pastuszek nadal pracują w tartaku. Piotrka dość często odwiedzają ubeki w domu, w pracy. Wzywany też bywa i do UB w Biłgoraju. „*Po twym odjeździe na pewno odwiedzą mnie moi opiekunowie*”. Przez te lata ludność poróżniono. Powstała z dawnych lewicowców i różnych typków partia i UB, decydowały o wszystkim, korzystając z usług donosicieli. Należało ciągle uważać w rozmowie. Szczególnie w kontaktach służbowych, naradach czy kursach, by nieopatrnie z czegoś się nie uzewnętrznić, by nie ulec prowokacji. Życie rodzinne i wykonywany zawód stwarzały pewną stalibność w tym niełatwym okresie, gdzie warunki materialne były bardzo trudne, a i samo zaopatrzenie wcale nie lepsze, praca zaś była doceniana. „Zaciskanie” pasa trwało w dalszym ciągu. Nad tymi sprawami górowały jednak uciski i stosowany terror psychiczny. Prasa i radio opiewały zbawczy ZSRR i jego wodza Stalina. Obchodzono hucznie różne święta państwowe i rocznice. Uroczystości te były okazją do wyrażania hołdu wielkiemu sąsiadowi. Fałszowano w szkołach naukę historii i literaturę. Zniesławiano naszych bohaterów narodowych, szczególnie okresu dwudziestolecia i ostatniej wojny. Uruchomiona ateistyczna machina państwowa zmierzała do zniewolenia duszy narodu, trwała o to teraz walka.

Główną przeszkodą na drodze do tego celu, to stojący nieugięte kościoły katolickie. By rozbić jego jedność i podporządkować sobie kler, urabiano niektórych księży na tak zwanych „księży patriotów” współpracujących z władzami. Niewielu jednak zwabiono na ten lep. W kościołach podczas nabożeństw tajniacy nagrywali wygłaszane

kazania. Zabraniano partyjniakom korzystania z usług religijnych, chrzty, śluby, pogrzeby. Młodzieży utrudniano naukę religii. Podczas publicznych procesji kościelnych np. Boże Ciało fotografowano poszczególnych uczestników, poczem wzywano ich na „rozmówki”. Rocznicę Września czy Powstania Warszawskiego były okazją dla prasy i radia do rzucania obelg na byłych dowódców i polityków tego okresu. Oplutymi karłami czarnej reakcji i płatnymi pacholkami Londynu pozostawali nadal ludzie spod znaku NSZ, WiN, AK. Latem 1953 roku aresztowano w Węgrowie znanego i szanowanego żołnierza konspiracji Zygmunta Klema za posiadaną jakoby broń. Jesienią tegoż roku internowano ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Niskie zarobki i niedostateczne zaopatrzenie sklepów w artykuły powszechnego użytku, pogarszają nastrój. Tworzone w miastach sklepy i kantyny za tak zwanymi „żółtymi firankami” dobrze zaopatrzone i po znacznie niższych cenach, ale przeznaczone tylko dla elity i tak zwanych swoich, powodowały zrozumiałą nienawiść do „góry”. Mimo wszystko czas szybko leci. Powiększa się nam rodzinka, w grudniu 1951 roku urodził się nam Stasio, w marcu 1955 r. Jasio. Potrzeby wzrastają, a możliwości słabe. Dzięki „złotym rączkom” żony, zdolnym wyczarować ze starej naszej odzieży i bielizny całkiem przyzwoite ubranka i sweterki dla dzieci, można było jakoś ciągnąć dalej. Nadzieja dodawała sił.

Zmarł Stalin. Wyczuwało się nadchodzące zmiany. Naród unosił głowę, zaczął upominać się o godziwą płacę za pracę, o swą godność. Władza nie śpieszyła się z pofolgowaniem ucisku, z wprowadzeniem demokratycznego ładu. A że nic się samo nie dzieje i za wszystko trzeba płacić, więc połała się krew w Poznaniu w czerwcu 1955 roku. W Gdańsku i Szczecinie w grudniu 1970 roku. Zachodziły na lepsze pewne zmiany w kraju. Stare struktury i ideologia nadal trwały i w dalszym ciągu dzielono społeczeństwo na swoich to jest towarzyszy, sympatyków i tych innych.

Syn Janek 1978 roku ukończył na KUL-u historię. Załatwił sobie pracę w tutejszym technikum. Na dwa dni przed rozpoczęciem nauki, dyrektor tegoż technikum powiadomił syna o anulowaniu angażu.

Powód – KUL. Nie pomogły starania. Towarzysz kurator nie zgadza się i koniec. Zdenerwowanie w całej rodzinie. Piszę jako ojciec list do wojewody w Siedlcach. Syn pojechał po pomoc na uczelnię, pomogło. Zaangażowano syna do pracy na pół etatu w szkole Liw i Stara wieś. Przyszły znamienne lata „Solidarności”, lata nadziei i zawodu. Znowu połała się krew, tym razem górników na Śląsku w grudniu 1981 roku. „Stan wojenny” - całkowite zniewolenie. Aresztowania, ogólny ucisk i panoszenie się uzbrojonej po zęby służby bezpieczeństwa, milicji, ZOMO, ORMÓ oraz specjalnych oddziałów wojska. Po kilku latach dalsze zmiany. Następują rozmowy dotychczasowych władz z „Solidarnością” i podpisanie przełomowego porozumienia przy „okrągłym stole”. Przeprowadzono wybory do sejmu i senatu. Nastąpił nowy wyścig do władzy i wygodnych intratnych foteli. Otwarto drogę dla tak zwanej prywatyzacji umożliwiającej różnym kombinatorom i pazernym przedsiębiorcom zgarnięcie niebywałych fortun oraz bezkarne popełnianie krociowych afer gospodarczych.

Oby już nigdy nie sprawdzały się słowa pieśni, że „Wolność krzyżami się mierzy”. Na zakończenie chcę jeszcze podkreślić istnienie mojego tajemniczego „Coś”. To moje „Coś” uratowało mi wielokrotnie życie, poczynając od września 1939 roku, a szczególnie w konspiracyjnej Armii Krajowej i dalszych latach. Moje „Coś” to mocna wiara oraz modlitwy Mamy i moich Najbliższych.

**Imienny wykaz żołnierzy Armii Krajowej 2 kompanii
- placówki Majdan Nepryski, Rejonu Józefów Biłgorajski
wg stanu z lat 1942/1943**

Lp	Nazwisko i imię	Pseud.	Stop. Wojsk.	Rocznik	Data wstęp.	Funkcja
Wieś Majdan Nepryski						
1	Wasilik Piotr	Kuba	st. sierż	1903	XI 1939	D-ca kompanii
2	Mielniczek Franciszek	Jeż	Pluton.	1916	XI 1939	D-ca plut.
3	Grabias Michał	Świerk	Szereg.	1917	XI 1939	D-cy komp.
4	Gontarz Stanisław	Ostoja	Kapral	1916	XI 1939	D-ca drużyny
5	Balicki Stanisław	Sroka	„	1915	II 1940	Zast. D-cy druż.
6	Gontarz Andrzej	Stały	Szereg.	1911	XI 1939	Szereg.
7	Gołąb Antoni	Jaskółka	Kapr.	1912	XI 1939	Zast. D-cy druż.
8	Margol Marcin	Siewca	Plut.	1900	XI 1939	D-ca dryżyny
9	Waszczuk Jan	Stary	Kapr.	1895	XI 1939	Zast. D-cy druż
10	Marzec Jan	Wąs	Szereg.	1917	XI 1939	Szereg.
11	Marzec Franciszek	Profesor	Szereg.	1920	XI 1939	„
12	Marzec Władysław	Przepiórka	„	1925	II 1941	„
13	Mielniczek Antoni	Sokół	„	1920	XI 1939	„
14	Grochowicz Józef s. Tom.	Grzmot	Kapr.	1915	XII 1939	D-ca drużyny
15	Kowalczyk Leon	Twardy	„	1915	X 1939	Zast. D-cy druż.
16	Ostasz Marcin	Ostrożny	„	1914	1939	D-ca drużyny
17	Margol Franciszek	Sikora	Szereg.	1919	11.1939	Szereg.
18	Margol Stanisław	Zagon	„	1919	11.1939	„
19	Nowak Kazimierz	Florek	„	1918	11.1939	Zast. D-cy druż.
20	Nowak Tadeusz	Butryn	„	1922	11.1939	„
21	Nowak Henryk	Czajka	„	1926	5.1940	„
22	Korga Józef	Kornik	„	1921	11.1939	Zast. D-cy druż.
23	Gontarz Józef	Rudy	sz. szer.	1917	12.1939	„

24	Gołąbek Jan ?	Kanarek	Plut.	1909	5.1940	D-ca drużyny
25	Pyter Ignacy	Murzyn	Kapr.	1912	5.1940	Zast. D-cy druż.
26	Kitowski (??) Marian	Witek	Szereg	1925	5.1940	Szereg.
27	Margol Jan	Młot	"	1922	1939	"
28	Buczkowski Jan	Wajcha	"	1905	6.1941	"
29	Wolak Marian	Słowik	"	1921	6.1941	"
30	Buczkowski Michał	Chętny	"	1907	6.1941	"
31	Krupa Marian	Dzięcioł	"	1910	6.1941	"
32	Balicki Andrzej	Kruk	"	1924	6.1942	"
33	Sas Józef	Twardy	"	1917	6.1940	"
34	Sas Jerzy	Sokół	"	1925	2.1943 (???)	"
35	Gontarz Jan	Wróbel	"	1914	5.1940	"
36	Korga Leon	Leonek	st.szcz.	1915	5.1940	Zast.d-cy druż.
37	Korga Józef s. Ant.	Sosna	"	1906	1.1940	"
38	Drożdziel Antoni	Słowik	Szereg.	1917	2.1940	Szereg.
39	Buczkowski Władysław	Markierant	"	1919	1.1942	"
40	Gołąb Franciszek	Żołędź	st.szcz.	1904	2.1941	"
41	Litwin Jan	Kmieć	Szcz.	1900	1.1941	"
42	Mielniczek Jan	Skiba	"	1906	1.1941	"
43	Seńko Marcin	Grobla	"	1917	6.1941	"
44	Haczykowski Franciszek	Klucz	"	1901	9.1942	"
45	Grochowicz Edward	Orzeł	"	1927	5.1943	"
46	Gontarz Leon s.Tom.	Jastrząb	"	1925	5.1943	"
47	Korga Franciszek	Twardy	Plut.	1909	1.1940	D-ca druż.
48	Buczkowski Józef	Baczek	Szcz.	1921	2.1941	Szereg.
49	Gaj Franciszek	Wrona	Szereg.	1914	5.1942	Szereg
50	Holko Józef	Drązek	Szereg.	1916	7.1941	Szereg.
51	Krzaczek Stanisław	Gałązka	"	1922	2.1942	"
52	Toniak Adolf	Kamień	"	1922	6.1942	"
53	Ostasz Stanisław	Czarny	"	1920	11.1939	"
54	Gontarz Antoni	Skowronek	"	1924	10.1942	"
55	Biszczyński Józef	Żołędź	"	1925	10.1942	"

56	Gonatrz Wojciech	Wojcio	Kapr.	1904	10.1941	Zast.d-cy druż.
57	Wójcik Mieczysław	Bej	Ppor.	1914	11.1939	Ofic.łączn.
58	Pawelec Jan	Ufny	Szer.	1910	11.1939	Szer.
59	Świst Józef	Kania	"	1921	10.1941	"
60	Nowak Aniela	Pszczola	"	1915	2.1940	WSK
61	Grochowicz Maria	Marysia	"	1917	2.1940	WSK
62	Człowiekowska Wanda	Wanda	"	1912	2.1940	WSK
63	Mielniczek Bronisława	Sikorka	"	1924	9.1941	WSK
64	Anna Kondratow	San	"	1918	9.1941	WSK
65	Wasilik Janina	Janka	"	1912	9.1940	WSK
66	Korga Irena	Irka	"	1920	9.1941	WSK
67	Wójcik Danuta	Danka	"	1924	5.1942	WSK
68	Grochowicz Franciszka	Jagoda	"	1924	5.1942	WSK
69	Korga Aniela	Stokrotka	"	1920	5.1941	WSK
70	Biszczanik Zofia	Malwa	"	1923	9.1941	WSK
Wież Borowina i Morgi						
71	Świst Stanisław	Kruk	Kapr.	1911	1.1940	D-ca drużyny
72	Momot Stanisław	Krak	"	1913	1.1940	Zast.d-cy druż
73	Ostasz Marcin	Topola	Szereg.	1912	1.1940	Szereg.
74	Różański Michał	Skowronek	"	1917	1.1940	"
75	Kropop Antoni	Wróbel	"	1924	1.1940	"
76	Kula Stanisław	Sosna	"	1923	1.1940	"
77	Tytoń Władysław	Sikora	"	1924	1.1940	"
78	Grochowicz Bronisław	Gałąż	"	1925	1.1940	"
79	Mielniczek Jan	Dzięcioł	"	1922	1.1940	"
80	Zawiślak Jan	Świerk	"	1923	1.1940	"
81	Kula Adam	Jodła	"	1908	7.1941	"
82	Kula Józef	Sęk	"	1923	7.1941	"
83	Momot Marcin	Szyszka	"	1905	7.1941	"
84	Bodys Ludwik	Kawka	"	1902	7.1941	"
85	Bojarski Jan	Sójka	"	1923	7.1941	"
86	Tracz Franciszek	Kot	"	1908	5.1942	"
87	Kropop Leon	Jałowiec	"	1925	5.1942	"

88	Michoński Edward	Sroka	"	1926	5.1942	"
89	Świst Franciszek	Kukułka	"	1913	8.1942	"
90	Jamroz Jan	Borówka	"	1922	8.1942	"
91	Jamroz Stanisław	Skiba	"	1913	8.1942	"
92	Przytuła Andrzej	Korzeń	"	1923	8.1942	"
93	Karwan Franciszek	Młot	"	1911	8.1942	"
94	Bojarski Władysław	Bryła	"	1916	1.1943	"
95	Grochowicz Józef s. Woj.	Sęk	szer.	1904	1.1943	Zast.d-cy druž.
96	Grochowicz Ewa	Grządka	"	1920	1.1943	Szereg.
97	Margol Antoni	Gruszka	"	1925	5.1943	"
98	Rorat Leon	Kruk	"	1912	5.1943	"
99	Droździel Piotr	Wrzos	"	1914	5.1943	"
100	Wołowski Józef	Drąg	"	1905	5.1943	"
101	Brzozowski Piotr	Gołąb	"	1909	6.1943	"
102	Garbacz Józef	Sroka	Plut.	1904	1.1943	D-ca druž.
Wieś Długi Kąt						
104	Buchajski Piotr	Jastrząb	Plutonowy	1908	11.1039	D-ca plut
105	Podolak Stanisław	Lipa	Szereg.	1915	11.1939	Zast. D-cy plut.
106	Buchajski Jan	Żubr	"	1903	11.1939	-
107	Podolak Marcin	Wydra	"	1917	11.1939	D-ca druž.
108	Podolak Józef	Tur	"	1920	1939	-
109	Gontarz Stanisław	Dąb	"	1913	1939	Zast.d-cy druž.
110	Gontarz Jan	Sosna	"	1903	1.1941	-
111	Gałań Jan	Skowronek	Kapral	1913	11.1939	Zast.d-cy plut.
112	Gałań Bronisław	Jodła	Szereg.	1924	11.1939	-
113	Margol Jan	Przekładka	"	1910	2.1943	-
114	Litwin Franciszek	Biały	"	1924	1.1942	-
115	Kusiak Stanisław	Pszczola	"	1925	5.1943	-
116	Romańczuk Jan	Kruk	"	1925	2.1943	-
117	Momot Bronisław	Sroka	"	1925	5.1943	-
118	Jędruszczak Leon	Wrona	"	1924	5.1943	-
119	Bil Józef	Dzięcioł	"	1920	5.1943	-
120	Mielniczek Adam	Adam	"	1921	2.1942	-

121	Podolak Jan	Janek	„	1921	2.1942	-
122	Czerniak Adam	Dąb	„	1920	3.1942	-
123	Puźniak Jan	Wódka	„	1908	11.1939	-
124	Kozak Jan	Chomik	„	1908	11.1939	-
125	Zaśko Jan	Lis	Kapral	1910	11.1939	D-ca drużyny
126	Michniak Jan	Brzoza	Szereg.	1920	2.1943	-
127	Mielniczek Wojciech	Owies	„	1911	5.1940	-
128	Czerniak Grzegorz	Bryła	Kapral	1906	5.1943	-
129	Kawa Edward	Jesion	Szereg	1923	2.1943	-
130	Czerniak Jan s. Ant.	Kasztan	„	1925	2.1943	-
Wies Górniki Nowe, Stare, Szopowe						
131	Tytoń Wojciech	Gustaw	Kapral	1914	11.1939	D-ca plutonu
132	Senderek Jan	Orzeł	Szereg.	1921	12.1939	D-ca drużyny
133	Mateja Szczepan	Kruk	„	1924	2.1940	Zast.d-cy druž.
134	Pastuszek Józef	Witold	„	1919	2.1940	Zast. D-cy druž.
135	Rogowski Józef	Józef	Plut.	1904	2.1940	D-ca drużyny
136	Bodys Jan	Wiśnia	Kapr.	1903	12.1940	-
137	Żmuda Jan	Jasio	Kapr.	1913	12.1940	D-ca drużyny
138	Marzec Józef	Kawka	Szereg.	1923	2.1940	-
139	Torba Bronisław	Słowik	„	1923	2.1941	-
140	Kołciuk Franciszek	Sójka	„	1924	3.1942	-
141	Tobra Władysław	Wróbel	„	1925	3.1942	-
142	Torba Maciej	Wrona	„	1902	3.1942	-
143	Marzec Tadeusz	Sikora	„	1925	5.1942	-
144	Pastuszek Andrzej	Sowa	„	1902	7.1942	-
145	Pastuszek Jan	Jodła	„	1924	7.1942	-
146	Pastuszek Franciszek	Sokół	„	1922	7.1942	-
147	Berdzik Piotr	Dąb	„	1923	7.1942	-
148	Berdzik Szczepan	Świerk	„	1923	7.1942	-
149	Berdzik Jan	Szczygieł	„	1924	9.1942	-
150	Berdzik Marcin	Stary	„	1902	8.1942	-
151	Kusiak Stanisław	Skiba	„	1922	1.1940	-
151	Kusiak Bronisław	Dzięcioł	„	1920	2.1940	-

152	Grzyb Tomasz	Buk	"	1920	2.1940	-
153	Jarosz Władysław	Biały	Kapral	1916	3.1940	D-ca drużyny
154	Szopa Stanisław	Kawka	Szereg.	1920	3.1940	Zast. D-cy druż.
155	Jasina Jan	Gruda	"	1921	3.1940	" " "
156	Jasina Władysław	Głaz	"	1920	3.1940	" " "
157	Kozyra Michał	Gołąb	"	1919	8.1940	- - -
158	Momot Bronisława	Kalina	"	1923	5.1941	WSK
Wieś Stanisławów i Wólka Husińska						
159	Kula Klemens	Zbysz	Szereg.	1919	12.1939	D-ca druż.
160	Matyjanka Władysław	Burza	Kapral	1913	5.1940	" "
161	Korzec Jan	Sroka	Kapral	1912	5.1940	" "
162	Podolak Tomasz	Kruk	Kapral	1916	5.1940	Zast.d-cy druż.
163	Lal Franciszek	Jodła	Szereg.	1918	5.1940	" "
164	Drożdziel Jan	Buk	"	1921	5.1940	- -
165	Drożdziel Stanisław	Sójka	"	1919	5.1940	- -
166	Kudelka Józef	Kawka	"	1915	1.1940	- -
167	Szponar Seweryn	Wrona	"	1917	2.1940	- -
168	Jamroz Czesław	Dąb	"	1923	1.1941	- -
169	Burda Jan	Wróbel	"	1921	1.1940	- -
170	Paździurek Józef	Sokół	"	1909	6.1942	- -
171	Podolak Szczeban	Skąta	Kapral	1912	5.1941	Zast. D-cy druż.
172	Matyjanka Józef	Słowik	"	1917	5.1940	" " "
173	Podolak Jan	Kukułka	Szereg.	1916	5.1940	- - -
174	Swacha Piotr	Wróbel	"	1912	1.1941	- - -
175	Hajduk Jan	Jodła	"	1917	1.1941	- - -
176	Kostrubiec Marian	Buk	st. szer.	1916	1.1941	- - -
177	Ozga Józef	Sikora	Szereg.	1919	7.1941	- - -
178	Zajac Piotr	Słowik	"	1914	7.1941	- -
179	Nizio Wojciech	Dzięcioł	"	1915	6.1942	- -
180	Górnik Andrzej	Sosna	"	1909	6.1942	- -
181	Górnik Jan	?	"	1905	6.1942	- -
182	Kula Wanda	Wanda	"	1917	7.1941	WSK
183	Kula Danuta	Danuta	"	1924	7.1941	WSK

**Imienny wykaz żołnierzy Armii Krajowej z 2 kompanii
– placówki Majdan Nepryski Rejonu Józefów Biłgorajski
poległych i pomordowanych w okresie 1941 – 1945**

Lp	Nazwisko i imię	Pseud.	Rocznik	Poległy – zamord. w - data
Wieś Majdan Nepryski				
1.	Kapr. Gontarz Stanisław	Ostoja	1916	XI 1941 Oświęcim
2	Kapr. Balicki Stanisław	Sroka	1915	XI 1941 „ „
3	Kapr. Gołąb Antoni	Jaskółka	1912	XI 1941 „ „
4	Gontarz Andrzej	Stały	1911	XI 1941 „ „
5	Grabias Michał	Świerk	1917	XI 1941 „ „
6	St. sierż. Wasilik Piotr	Kuba	1903	V 1944 Zamek Lubelski
7	Balicki Andrzej	Kruk	1924	VII 1943 w Tarnowoli
8	Buczkowski Władysław	Markierant	1919	II 1943 Długi Kąt
9	Kapr. Grochowicz Józef s. Tom	Grzmot	1913	II 1943 „ „
10	Korga Józef s. Ant.	Sosna	1906	VII 1943 lasy Józefowa
11	Nowak Aniela	Pszczola	1915	VI 1944 „ „
12	Nowak Henryk	Czajka	1926	VI 1944 „ „
13	Kapr. Pyter Ignacy	Murzyn	1912	IV 1945 pod Górnikami
14	Litwin Jan	Kmieć	1903	II 1943 Majdan Nepryski
15	Seńko Marcin	Kępa	1902	II 1943 „ „
Wieś Borowina i Morgi				
16	Kapr. Swist Stanisław	Kruk	1911	VI 1944 Lasy Józefowa
17	Bodys Ludwik	Kawka	1902	VI 1944 Lasy Józefowa
18	Bojarski Jan	Sójka	1923	VI 1944 „ „
19	Droździel Piotr	Wrzos	1914	VI 1944 „ „
20	Grochowicz Bronisław	Gałąż	1925	VI 1944 „ „
21	Kropop Antoni	Wróbel	1924	VI 1944 „ „
22	Kula Stanisław	Jodła	1908	VI 1944 „ „
23	Kula Józef	Sęk	1923	VI 1944 „ „
24	Jamroz Jan	Skiba	1913	VI 1944 „ „
25	Kula Adam	Sosna	1924	VI 1944 „ „
26	Mielniczek Jan	Dzięcioł	1922	VI 1944 „ „
27	Momot Marcin	Szyszka	1905	VI 1944 „ „
28	Ostasz Marcin	Topola	1912	VI 1944 „ „

29	Rorat Leon	Kruk	1912	VI 1944 „ „
30	Różański Michał	Skowronek	1917	VI 1944 „ „
31	Zawiślak Jan	Świerk	1923	VI 1944 „ „
32	Wołowski Józef	Drąg	1905	VI 1944 „ „
33	Tytoń Władysław	Sikora	1924	VI 1944 „ „
Wieś Długi Kąt				
34	Mielniczek Adam	Adam	1921	VI 1944 „ „
35	Podolak Marcin	Wydra	1917	VI 1944 „ „
36	Podolak Józef	Tur	1920	VI 1944 „ „
37	Podolak Jan	Janek	1921	VI 1944 „ „
Wieś Stanisławów i Wólka Husińska				
38	Kapr. Jan Korzec	Sroka	1912	II 1943 Długi Kąt
39	Hajduk Jan	Jodła	1917	II 1943 „
40	Paździurek Józef	Sokół	1909	VII 1943 lasy Józefowa
41	Podolak Tomasz	Kruk	1916	VII 1943 „
42	Swacha Piotr	Wróbel	1912	II 1943 Długi Kąt
Wieś Górniki Nowe, Stare, Szopowe				
43	Kapr. Tytoń Wojciech	Gustaw	1914	II 1943 Górniki
44	Kołciuk Franciszek	Sójka	1923	II 1943 „
45	Marzec Józef	Kawka	1923	II 1943 „
46	Marzec Tadeusz	Sikora	1925	II 1943 „
47	Torba Bronisław	Słowik	1924	II 1943 „
48	Torba Władysław	Wróbel	1925	II 1943 „
49	Torba Maciej	Wrona	1902	II 1943 „
50	Kapr. Jarosz Władysław	Biały	1916	II 1943 „
51	Jasina Jan	Gruda	1920	II 1943 „
52	Jasina Władysław	Głaz	1921	II 1943 „
53	Szopa Stanisław	Kawka	1920	II 1943 „
54	Żmuda Jan	Czarny	1913	I 1945 „

*p.komdt. Placówki Nr 2
ppor. AK Franciszek Mielniczek „Jeż”*

Spis treści